MACOCHA

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH

PODŁUG BALZAKA,

PIĘCIOMIAREM JAMBO-RYMOWYM PRZEROBIONY

PRZEZ

KRYSTYNA OSTROWSKIEGO.

Hippomanes quod sæpe malæ legere novercæ.
VIRGILIUS.

PARYŻ

KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA

16, ULICA TOURNON, 16.

1868.

MACOCHA.

OSOBY.

PIOTR WOJNICKI, jenerał.
NATALJA, jego żona.
ZOSIA }
LEON } ich dzieci.
STANISŁAW ZBROIŃSKI, rządca zakładu.
JAŃSKI, lekarz.
RÓŻEWSKI, baron.
JAN DOBRZYCKI, prokurator.
PREZES komissji śledczéj.
MEJZNER, aptekarz.
GABRYCH, dozorca.
IGNACY, }
MAŁGORZATA, } służący.
PISARZ SĄDOWY, DUCHOWNI, STRAŻNICY, CZELADŹ, i t. d

Rzecz się dzieje w 1830 roku, w zakładzie sukiennym na Szląsku.

BALZAK

MACOCHA

DRAMAT w PIĘCIU AKTACH

PODŁUG BALZAKA,

PIĘCIOMIAREM JAMBO-RYMOWYM PRZEROBIONY

PRZEZ

KRYSTYNA OSTROWSKIEGO.

Hippomanes quod sæpe malæ legere novercæ.
VIRGILIUS.

PARYŻ

KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA

16, ULICA TOURNON, 16.

1868.

MACOCHA.

AKT PIERWSZY

Salon przyozdobiony portretami Napoleona i księcia Poniatowskiego. W głębi, drzwi do ogrodu z gankiem. Na prawo, drzwi do pokoju Zosi; na lewo, do mięszkania Jenerała i Natalji. Po téj saméj stronie stół; po drugiéj, szafa w kształcie biórka.

W ukośnéj ścianie przy pokoju Zosi, kosz z kwiatami pod źwierciadłem; na przeciwko, komin bogato przybrany. Na przodzie, dwie kanapy.

SCENA PIERWSZA.

NATALJA, JENERAŁ.

NATALJA, układając kwiaty.

Ten plon dla Zosi. Jak własnego szczęścia,
Wierz mi że z duszy pragnę jéj zamęźcia;
Bo już i czas! W dwudziestym drugim roku
Że dotąd męża nie ma na widoku,
Rodziców oczy łatwiéj go dostrzegą.
Mnie bardzo to na sercu...

JENERAŁ.

A, dla czego?

NATALJA.

Macochy nazwa... to synonim zdrady,
W sławiańskiéj mowie naszéj bez ogłady;
Chcę być jéj matką. Wiesz co mówią z cicha?
Że w moim ręku kwiatek ten usycha...

JENERAŁ, porywczo.

Co! gawiedź szląska śmiałaby nas także
Wziąć na języki? Chociaż przy podagrze,
Te smocze żądła ja podetnę trochę!
Więc oni ciebie liczą za macochę,
Coś od kolebki była dla sieroty
Nauczycielką i przykładem cnoty?
Nie cierpię plotek; bo nikczemnik hardy,
Zazwyczaj niemi chroni się od wzgardy!

NATALJA, z prostotą.

Świat na obmowie stoi, tu i wszędzie.
Sąsiedztwo do nas wieczny żal mieć będzie
Że żyjem na wsi, jak dwaj pustelnicy,
Nie pod Wrocławiem, lecz tu, przy granicy;
Że nasze sukno, choć z kaliskiéj wełny,
Na lipskim targu odbyt ma zupełny,
Bo lepsze, tańsze, jak ich własne płody;
Utopiłby nas każdy w łyżce wody
Za błogą ciszę po wojennym chrzęście,
A cóż dopiero za domowe szczęście!
Pan Jański nawet, doktór twój z nad Niemna,
Któremu kuchnia nasza tak przyjemna,
Codziennie za to dręczy nas i nudzi
Że wyszedł z mody w Litwie, czy na Żmudzi!

JENERAŁ.

Co! Jański, mój przyjaciel, mój kolega?

NATALJA.

Koledze twemu strasznie to dolega
Że w żadnéj wdówce, w miesiąc po pogrzebie,
Nie wzniecił uczuć jakie mam dla ciebie;
Śmie nawet sądzić żem obłudną żoną,
Że jakąś rolę gram tu podłożoną...
Od lat dwunastu, czyli to być może

JENERAŁ.

Niech sobie gada... żal się panie Boże!
Gdzie jaka żona, księżną lub odźwierną,
Przez lat dwanaście mogła być niewierną?
Ja dam Jańskiemu za ten żart litewski!

NATALJA.

A więc, podobno, zjeżdża pan Różewski...
Mnie tęskno nawet że nie dosyć spiesznie.
Z górnego Szląska, lecz się uczył w Lesznie;
Młodzieniec rządny i majętny bardzo...
Szczęśliwsi od nas niech miljonem gardzą!
Zastawnych listów ma dwie pełne teki,
Książęce dobra, i bez hipoteki;
Odprawić go nie byłoby rozumnie...
Od lat dziecinnych miał znajomość u mnie,
Bo trochę krewny... dostał przed pół-rokiem
Barona tytuł: nazwa brzmi z urokiem,
On sam przystojny i z dobrego rodu.

JENERAŁ.

Nasz doktór wie że ojciec był za młodu
Wolarzem czeskim, a dziad, łapserdakiem;
Lecz jeśli Różek prawym jest Polakiem...

NATALJA.

Majętny bardzo... już ukochał Zosię,
Więc szczerze myśli o kochanki losie;
A nasza córka tak potulna, słodka...

JENERAŁ.

Potulna, Zosia? mów że ta szczebiotka
Odemnie nawet ma uczucia żwawsze.

NATALJA.

Wszak moje chęci tyś uprzedzał zawsze!

JENERAŁ.

Bo ty, Natalko, chcesz co mi jest miłém!...
Doktora więc na objad zaprosiłem.
Jańskiego nosa boi się podagra;
Ja na nią cierpię : on na nosie zagra,
Ja zaraz w kozły, nawet i bez kija...
Mam lat... już nie wiem; on mnie nie dobija,
Jak Gabrych żonę!...Proszę by jak wczora,
Węgierskie wino stało dla doktora.

NATALJA.

Mąż panem w domu.

JENERAŁ.

I z polskiego zboża
Chleb żytni...

IGNACY, u drzwi środkowych.

Pan Różewski z Raciborza!

JENERAŁ.

O wilku mowa...

NATALJA, dając znak Ignacemu.

Ja owieczkę sprawię.
Pomówcie o posagu, o wyprawie,
Nim goście wejdą, zajmę się jéj strojem;
Ozdobię główkę różą i powojem,
Bo wiem, jak matka, to co jéj do twarzy.

JENERAŁ.

Ja zaś, jak ojciec, co rachunek waży,
Gdy przyjdzie płacić za panieńskie szaty;
Dwa razy więcéj niż przed dwoma laty!
Lecz o to mniejsza; te jedwabne grzechy,
Wszak to najmilsze dziewcząt są uciechy.

NATALJA.

Z matczynéj schedy wszystkie ma pożytki;
Już pełnoletnia...

JENERAŁ.

Zanieś jéj te kwitki.

NATALJA na stronie, wychodząc.

Tak jest, w istocie... dawniéj zbyt ubogo,
Dziś zbyt ozdobnie stroi się... do kogo?
Zobaczym.

SCENA DRUGA.

JENERAŁ, sam.

Anioł! Z mej Józefy raju,
Bóg mi ją zesłał po rozbiorze kraju,
Za to wygnanie, za te serca blizny,
Za krew przelaną w imie méj Ojczyzny!

SCENA TRZECIA.

RÓŻEWSKI, JENERAŁ.

RÓŻEWSKI.

Najniższy sługa.

JENERAŁ

A! pan baron Różek!

RÓŻEWSKI.

Różewski Paweł... ścielę się do nóżek.

JENERAŁ.

Czy zechcesz u mnie spędzić dzień lub drugi?

RÓŻEWSKI.

I cały miesiąc jestem na usługi!

Lecz niech pan hrabia się przychylić raczy
Do mojéj prośby.

JENERAŁ.

Mów, do stu kartaczy!
Ja znam twą prośbę... Oj, przebiegły Różku,
Ty damskie serca nosisz na łańcuszku,
Bo już Natalkę masz przyjazną w domu;
Od słabszéj strony bijesz do wyłomu.

RÓŻEWSKI.

Jak dzielny rycerz, wiem że pan jenerał
Do twierdzy zawsze szturmem się dobierał.

JENERAŁ.

Najprostszą drogą!

RÓŻEWSKI.

Więc obojgu wdzięczny;
W miłosnych walkach jeszczem tak niezręczny...

JENERAŁ.

A ja przeciwnie miałem go z daleka,
Za znającego wartość swą człowieka.

RÓŻEWSKI.

Zarozumiałość nie jest mym udziałem;
Dla tego właśnie żenić się zachciałem
Że czczę niewiastę jak sam hrabia czci,
Choć się nie umiem brać do pięknéj płci...

JENERAŁ.

Do pięknéj płci?...

(na stronie.)

To zuch!

(w głos.)

Na koszu siędziesz,
I moim zięciem, Różku, już nie będziesz.

RÓŻEWSKI.

O, niech jenerał lepiéj mię zrozumie.
Ten sam zwycięża, kto zapewnić umie
Zwycięztwa losy; wszak jam téż waleczny...

JENERAŁ.

Jak za szańcami Hiszpan, gdy bezpieczny.

RÓŻEWSKI.

Lecz pan jenerał mi pomięszał szyki.

JENERAŁ.

Więc naprzód !

RÓŻEWSKI.

Najprzód, żem okropnie dziki,
Więc mi nieznane te kobiece figle,
Zasadzki, zdrady, skryte na dwa rygle;
Ja nie wiem kiedy oczy ich promienne,
Miodowe usta, szczere są lub zmienne :
Przed niemi pierzcham i głupieję srogo.

JENERAŁ.

Przeszkody w boju są zwycięztwa drogą.

RÓŻEWSKI.

Nie dla mnié; głodny, chleba nie wydzieram,
A chociaż Szlązak, rzadko spór otwieram;
Nie lubię tańca, bo miłostki rodzi...

JENERAŁ.

Czy masz podagrę?

RÓŻEWSKI.

Innym się powodzi
Za takie słówka : « Ach, co za koronka ! —
Ach, ten barwinek barwę wziął od słonka ! —
Ach, ten atłasik, to jak oczko pawia ! —

Ach, nikt warkoczy piękniéj nie przyprawia! —
Ach... »

JENERAŁ.

I tam daléj.

RÓŻEWSKI.

Oj, pochlebce, błazny!
A wszędzie uśmiech kwitnie dlań przyjazny;
Od białéj rączki, hajże do obrączki!
Niech djabli wezmą ich różane pączki!...
Z tych srok się rodzą po salonach zięcie;
Ja, przez rok cały, bredziłbym zawzięcie,
I nic nie zyskał...

JENERAŁ.

Prócz grochowéj wiązki.

RÓŻEWSKI.

To zysk ujemny.

JENERAŁ.

Mój rycerzu szląski,
Nie tacy byli, ręczę ci kolego,
Ułani nasi, za Poniatowskiego!

RÓŻEWSKI.

Więc obojętnym każda mię nazywa,
Lecz pewnym siebie. Pewność ta prawdziwa
Czy téż udana, przy złożonych rentach
Z intraty rocznéj, wpływach i procentach,
Czerwonych złotych przeszło trzy tysiące,
Że nie wspominam o parowéj mące,
Ta pewność, mówię, szczera czy nie szczera,
Podwoje szczęścia mi na wskroś otwiera.
Ztąd, niezwalczonym zowią mię po świecie...
Bo kto feniga długu nie ma przecie
Na pańskich dobrach po nad Odrą niską,

Gdzie Hohenloe stary miał siedlisko,
Dziś wywłaszczony za książęce dłużki,
Na młynie i zameczku zwanym Różki,
Gdzie włoski ogród i cieplarnia sławna
O jakich w kraju nikt nie marzył z dawna...
Gdy kto posiada ważne te zalety,
Za pierścień ślubny wszystkie ma kobiety.
Mój ojciec w jarzmie ciągnął pług bawoli,
Więc ja, za ojca, bawię się do woli;
On siał, ja zbieram : żniwo jest miljonem,
Różewskim przecież jestem, i baronem.

JENERAŁ.

Nie,Różkiem.

RÓŻEWSKI.

Różkiem z Różków, i Różewskim.

JENERAŁ.

Nie, Różkiem tylko.

RÓŻEWSKI.

Wszak w statucie czeskim
Szlachectwo z ziemi...

JENERAŁ.

Miecz mój prawodawca!...
Ja zaś nie zcierpię by mój zięć łaskawca
Krył się z nazwiskiem od rodziców daném,
Choćby się rodził żydem lub cyganem.
Twój zacny ojciec, bo nim żyd być może,
Sam pędzał woły z Bilska na Pomorze,
I zwał się Różkiem aż do saméj Warty,
A nie Różewskim.

RÓŻEWSKI.

To są wolne żarty.
W Berlinie dziś są jaśnie oświecone
Ciemięgi, są sukmany pozłocone;

Dostanę więc nietylko herb rogacza,
Za to żem wyszedł z kupca na bogacza,
Lecz hrabstwo pruskie; późniéj, wstęp do dworu...

JENERAŁ.

Krzyżaka z ciebie zrobią, prócz ubioru!
Czyś proch wynalazł? Czyś najechał Litwę?
Czyś stoczył walną pod Różkami bitwę?
Aż śmiech...

RÓŻEWSKI, śmiejąc się.

To prawda...

(na stronie.)

Czemu ja się śmieję?

(w głos.)

Jam więcéj zrobił; bo się świat zdumieje
Żem chłopską skórę odział w strój hrabiowski.
Wszak i panienka nie z parobczéj wioski;
Niech sama powie czy ją mniéj zachęci
Koronę z pereł widzieć na pieczęci,
Niż gładką tarczę z cyfrą, bez korony.

JENERAŁ.

No, jeśli jeszcze szwabskie te androny,
Karane w Polsce prawem jéj równości,
Najmniejszy powab mają dla jejmości,
Więc zgoda na to, idź za twoim wiekiem!
Uczciwym, ludzkim zdajesz się człowiekiem;
Nie lubisz tańca, świat uśmiecha ci,
Choć się nie umiesz brać do pięknéj płci...
Otrzymaj córki głos i przyzwolenie,
Mieć będziesz moje; słowa jéj nie zmienię.
Zastrzegam tylko... niech cię to nie zraża;
Że wolę ją prowadzić do cmentarza,
Niż do ołtarza z wnukiem lub siostrzeńcem,
Lub jakimbądź pokrewnym i rodzeńcem
Tych kilku ludzi... jeśli to są ludzie...

Nędzarzy wzrosłych w hańbie i obłudzie,
Co kraj sprzedali, jak wiadomo wszędy,
Za carskie łaski, ruble lub urzędy.
Jam dobry Polak, każdy mi to przyzna.

RÓŻEWSKI.

I Cesarz sam przyznawał...

JENERAŁ.

Bóg, Ojczyzna
I Cesarz, dla mnie jedno; potém żona
I dzieci: to cześć moja nieskażona,
Wieczysta... kto bożyszcza moje strąca,
Ten moim wrogiem; palę jak w zająca,
Bez skruchy, choćby miał przydomek szczytny...
To mój katechizm, krótki lecz dobitny.

RÓŻEWSKI.

Cóż Polak zyskał pod cesarskim znakiem?

JENERAŁ.

Co, kto!... pan Różek czy nie jest Polakiem?

RÓŻEWSKI.

Ach, owszem, owszem... język mi się skręcił.

JENERAŁ.

Więc nie spowiadaj! nikt cię nie wyświęcił
Na kapelana przy cesarskim boku...
A wiesz dla czego, po szesnastym roku,
Ja com Prusakom dzień w dzień łatał skórę,
A dziś ubieram w granat i purpurę,
Ja, pułkownikiem zwany przez Józefa,
Marszałka Francji a mojego szefa,
Ja wreszcie, za Lipsk, Drezno, jenerałem,
Schroniłem się na Szląsku, i zebrałem
Przędzalnię z mych żołnierzy?

RÓŻEWSKI.

Bo za złoto,
Nie chciałeś, wolny, służyć pod despotą.

JENERAŁ.

Nie chciałem raczéj zginąć jak morderca...
Bo gdybym spotkał ludzi tych bez serca,
Krwią naszą zlanych, do Moskala lgnących,
Jurgieltem zdrady w oczy nam plujących,
A których podłość w carski strój oblekła,
Pierwszego, żywcem, wtrąciłbym do piekła!
I teraz jeszcze, choć mię wiek przyciska,
Gdy kto przypadkiem wspomni te nazwiska,
Gdy je wyczytam w książce lub gazecie,
Krew stara wre mi w żyłach, rozpacz gniecie,
Tak że bez broni rzuciłbym o ziemię,
Rozerwał zdrajcę!

RÓŻEWSKI, odsuwając się.

Aj!... to smocze plemie...
Śniedź Targowicy.

JENERAŁ.

Zdławiłbym jak węża!...
(łagodniéj.)
A niechbym Zosi dał lichego męża,
Podobnie z nim postąpię.

RÓŻEWSKI.

Tam do kata!

JENERAŁ.

Choć nie chcę żeby golca lub magnata
Za nos wodziła. Mąż a król, to jedno;
Jak ja tu jestem.

RÓŻEWSKI, na stronie.

To mi trafił w sedno...
Tu król w spódnicy.

JENERAŁ.

Co tam żujesz wasze?

RÓŻEWSKI.

Ja?... że tą groźbą wcale się nie straszę;
Wszak pierwsza miłość kończy się aż w grobie.

JENERAŁ.

Zasada nie zła. Teraz o chudobie.

RÓŻEWSKI, na stronie.

Tu sęk!

JENERAŁ.

Na wstępie do niéj się zaliczy...

RÓŻEWSKI.

Z uwagą słucham.

JENERAŁ.

Spadek jéj dziewiczy
Po matce i po wuju; czyste wiano,
Z którego na mnie grosza nie przelano:
Lub złotych polskich pięćkroć sto tysięcy.

RÓŻEWSKI.

To pół miljona.

JENERAŁ.

Właśnie... i co więcéj,
O procent roczny summa się podnosi,
Bo pełnoletnia... to posażek Zosi.

RÓŻEWSKI.

Pięćkroć dwadzieścia pięć tysięcy...

JENERAŁ.

Z pięciu
Zrób sześćkroć.

RÓŻEWSKI.

Zkądże?

JENERAŁ.

Z méj szkatuły, zięciu.

RÓŻEWSKI.

To bardzo pięknie.

JENERAŁ.

Lecz po mojéj śmierci,
Pół grosza więcéj nie dam, ani ćwierci.

RÓŻEWSKI.

To źle. Ze schedy nic już nie obliznę?

JENERAŁ.

Napoleonka kocham jak Ojczyznę.

RÓŻEWSKI.

Wiem, księcia Reichstadt...

JENERAŁ.

Nie, z Natalji żony,
Mój syn Leonem został tu ochrzczony;
Tak chciały szwabskie szuby i bermicki,
Lecz w sercu jest Napoleon Wojnicki.
A że jak wielu, nawet na tułactwie,
Szlachectwa nie zasadzam na próżniactwie
Lub grze szalonéj; że nieprawe mienie
Paliłoby mi rękę i sumienie,
Więc wolę twardy lecz zapracowany
Kawałek chleba. Jakem był chowany,
Tak dzieci chowam; a dojrzałe kłosy
Dla nich i matki zbieram.

RÓŻEWSKI, na stronie.

Miód dla osy.

JENERAŁ.

Nie lubisz tego? no, to już po ślubie...
Bądź zdrów!

RÓŻEWSKI.

I owszem, ja się pracą chlubię;
Im więcéj z naszéj spółki mu przybędzie,
Tém dłużéj wdowa go żałować będzie.

JENERAŁ.

To anioł, drogi Różku...

RÓŻEWSKI.

Nie, Różewski.

JENERAŁ.

Tak łatwiéj się wymawia. Duch niebieski,
Dla naszéj Zosi dany mi od Boga!
Pod jéj skrzydłami, ta dziecina błoga
Wyrosła czysta jak aniołek w raju.

RÓŻEWSKI.

Panienki piękność słynną jest po kraju...

JENERAŁ.

To moja córka.

RÓŻEWSKI.

Tak, cudownie śliczna;
Lecz pięknych Polek jest gromadka liczna,
I posażniejszych nawet od hrabianki.
Gdy zimą zwiedzam dwory lub lepianki,
O jak mię dręczą matki, a ojcowie,
A ciotki, babki... aż mi szumno w głowie;
Lecz mię to cieszy: więc objeżdżam w koło,
I po zameczkach bawię się wesoło.

JENERAŁ.

Patrz jaki skromny!

RÓŻEWSKI.

Nie dla mnie, to pewna,

Wieczorki, bale i sielanka śpiewna;
Lecz dla spineczek złotych, dla batystów
Z herbowym różkiem, dla zastawnych listów
Z kuponem nieodciętym od trzylecia,
A zwłaszcza dla zwyczaju, jak u kmiecia,
Że każdy rozchód dzielę na trzy raty,
Wydając rocznie tylko pół intraty,
O czém świadome panny jak rodzice,
To mi zjednywa wieś i okolicę.
Pomimo tego, czyli wie pan hrabia,
Co mię szczególnie w jego dom przywabia?

JENERAŁ.

Bo kochasz Zosię.

RÓŻEWSKI.

Kocham, i nawzajem
Chcę być kochanym.

JENERAŁ.

W tém ci słuszność dajem.

RÓŻEWSKI.

Lecz niemniéj dla jedności, dla prostoty,
Oddychającéj w tym przytułku cnoty.
Mam oko bystre; znam jak pan Koronę,
Obojga Szląska złą i dobrą stronę.

JENERAŁ.

A znasz przysłowie, mój Szlązaku z Pragi,
Ciekawość pierwszym stopniem...

RÓŻEWSKI.

Do rozwagi.

JENERAŁ.

A zatém?

RÓŻEWSKI.

Zatém, w tych rodzinach świetnych,

Są zacne wzory przy szczegółach szpetnych.
Przykładne matki, panny bez kozery,
Jak trusie skromne, wdzięczne jak Wenery,
Niebianki same widzą w nich sąsiedzi;
Komunję danoby im bez spowiedzi,
Majątek bez rewersu... jak to zrobił
Kapitan Krupski; co gdy targu dobił
Na niby z siostrą i odstąpił krocie,
Zamkniętą bramę zastał po powrocie.
To wszystko święcie i na pozór pięknie;
Lecz wejdź w głąb rzeczy, aż się czart przelęknie,
Choćby téż był prokuratorem karnym.

JENERAŁ.

A niech cię licho z tym obrazem czarnym!
Na byczéj skórze warto go zapisać.
Ja zaś w złudzeniach wolę się kołysać
Z któremi zwykły życia kres przeżyłem.
Chcę czcić Ojczyznę, bo za nią walczyłem,
I dotąd cierpię na wygnańczéj kaźni...
Twój wybór wszakże godzien méj przyjaźni;
Masz mój szacunek: wyraz ten ostatni.

RÓŻEWSKI.

Serdeczne dzięki...

(na stronie.)

Mam już teścia w matni.

SCENA CZWARTA.

CIŻ, ZOSIA, NATALJA.

JENERAŁ.

A chodźże, Zosiu!

NATALJA.

Ładnież jéj z tą różą!

RÓŻEWSKI.

Pa... panno Zo...

JENERAŁ.

Co! już Szlązaki tchórzą?

RÓŻEWSKI.

Olśniony jestem słońcem jéj piękności.

NATALJA.

Przepraszam. Jako dla najmilszych gości,
Żem nie zazdrosna, córką się zaprzątam.

(do Zosi.)

Różewski baron.

RÓŻEWSKI, na stronie.

Już się nie wyplątam.

NATALJA, do Różewskiego.

Pomówcie z sobą sam na sam; wychodzę.

(do jenerała.)

Daj rękę; Jański pewno już na drodze.

JENERAŁ.

On mym lekarzem, tyś jest mojém zdrowiem.
Aniołku, zabaw gościa.

(Natalja z Jenerałem idą na ganek; Stanisław wygląda z pokoju Zosi, na jéj skinienie cofa się i znika.)

RÓŻEWSKI, na przodzie sceny.

Cóż jéj powiem
Ujmującego, jak jéj wdzięk, uroda...
Już wiem.

(w głos.)

Panienko, jaka dziś pogoda!

ZOSIA, z uśmiechem.

Majowa...

RÓŻEWSKI.

Dzień ten może przez panienkę
Być zorzą szczęścia...

ZOSIA, na stronie.

Znam już tę piosenkę...

(w głos.)

A w jaki sposób? dla mnie to zagadka.

RÓŻEWSKI, popędliwie.

Panienko!

ZOSIA.

Panie!

RÓŻEWSKI.

Czy jéj druga matka
Nie uprzedziła o mych przedsięwzięciach,
Nadziejach serca i czułości chęciach?

ZOSIA.

Ach, tak! najrzadsze sypie mu pochwały.

RÓŻEWSKI.

Czy z jéj wrażeniem zgodne się zdawały?

ZOSIA.

Zupełnie zgodne.

RÓŻEWSKI, na stronie.

To cóś bardzo nagle.
Lecz wiatr pomyślny, więc rozwijam żagle...

(w głos, z zapałem.)

Czy téż wyrzekła, że za jedno słowo,
Na Różkach będzie panią i królową?

ZOSIA.

Królową? to za wiele dla szlachcianki,
Lub też za mało. Znasz pan te zaścianki;
Tu skromne szczęście jak poziomka kwitnie...
Pan zmierzasz do nas, bardzo to zaszczytnie.

RÓŻEWSKI, z uczuciem.

Spineczkę złotą przyjąć racz odemnie!

ZOSIA.

Kołnierzyk zmiął się... niech go pan odemnie!

RÓŻEWSKI, padając na kolana.

Ach, kocham panią! kocham ją goręcéj,
Niż pannę Życką; ba, sto razy więcéj
Jak dwie Cybulskie, jak trzy Ogrodzińskie...

ZOSIA.

Ach! dosyć, panie... to jak koło młyńskie!
Ta nagła miłość którą pan przejęty,
Aż mię zachwyca; cały Szląsk wycięty!...
Wszak ojciec pański tylko gnał ofiary,
Pan je dobijasz!

RÓŻEWSKI, na stronie.

Żart, czy z dobréj wiary...
Poczekaj trochę!

ZOSIA.

Pan nie lubisz czekać,
A ja...

RÓŻEWSKI.

A pani nie chcesz się wyrzekać
Rodziców własnych, tak przy nich szczęśliwa...
Czym zgadł jéj myśli?

ZOSIA.

Pana myśl prawdziwa,

RÓŻEWSKI, na stronie.

Już znam tę śpiewkę.

(w głos.)

Lecz, za grzeczne słówka,
Rodzicom samym godzi się wymówka
Że ich córeczka jeszcze nie dojrzałą;
A gdy jenerał mi zaręczył śmiało
Że pani z górą liczy lat dwadzieścia,
Przemówić mogłem, bez obrazy teścia.

ZOSIA.

Zkąd znowu...

RÓŻEWSKI.

Rządzisz swym i moim losem.
Lecz silny ojca i macosi głosem,
Radbym przebłagać, méj miłości szałem,
Jéj serce wolne, jak z ich ust słyszałem.

ZOSIA.

Pan nie masz prawa, równie jak macocha,
Do téj spowiedzi...

RÓŻEWSKI, na stronie.

Sroży się, więc kocha.

(w głos.)

A któż bez walki szczęścia się wyrzeka?

ZOSIA.

Czy jeszcze?... żegnam.

RÓŻEWSKI, na stronie.

Wet za wet, ucieka.

ZOSIA.

Pan tak zamożny, rządny i przystojny,
Tak wychowaniem i dowcipem zbrojny,
Zdobędzie posag u Cybulskich, Życkich

Lub Ogrodzińskich, łatwiéj niż Wojnickich...
Jam nie tak prędka, jak pan baron Różek.

RÓŻEWSKI.

Różewski...

(na stronie.)

Jutro spłacę ci ten dłużek.

(w głos.)

A jeśli kocham?

ZOSIA.

Kochaj za granicą,
Lub zostań księdzem.

RÓŻEWSKI, na stronie.

A ty, zakonnicą.
Jest wilk w owczarni!

(w głos.)

By łzy moje strawić,
Czy mi też wolno choć dwa dni zabawić?

ZOSIA.

Odpowiedź panu ojca jest mozołem.

(odchodząc.)

Przed złotym cielcem ja nie biję czołem.

NATALJA wchodząc, do Różewskiego.

Cóż, zwyciężyłeś?

RÓŻEWSKI.

Siebie... bo z rozpaczy
Zaledwiem się nie zabił.

NATALJA.

Cóż to znaczy?

RÓŻEWSKI.

Że już ma kogoś.

NATALJA.

Zosia? być nie może;
Tu nikt nie bawi...

(na stronie.)

Słowa te jak noże
Tkwią w mojém sercu...

(w głos.)

Samą pan zapyta.

RÓŻEWSKI.

Pytanie próżne... żart za żart i kwita.

NATALJA.

Dziś ją wybadam jeśli pan odwlekasz!

JENERAŁ, pod gankiem.

Patrz, od Gabrycha idzie tu pan lekarz.

SCENA PIATĄ.

CIŻ, DOKTÓR JAŃSKI.

JENERAŁ.

W nieboszczki ciele cóżeś tam wyszperał?

JAŃSKI.

To nic... Dzień dobry. Widzi pan jenerał
Że moją służbę pełnię jak najściśléj.
Kto bije żonę, ten jéj struć nie myśli,
Bo własnoręcznie woli ją zamęczyć.

JENERAŁ.

Więc mąż niewinny?

JAŃSKI.

Za to mogę ręczyć.
A gdy niechcący, zgładzić się poważył,

Rozpacza potém, że zbyt mocno prażył.
Tym czasem Gabrych cieszy się widocznie
Zostawszy wdowcem, że mu ręka spocznie.

JENERAŁ.

Przedziwny.

RÓŻEWSKI.

Przedni.

JENERAŁ do Jańskiego, prezentując.

Oto pan...

RÓŻEWSKI.

Różewski.

JAŃSKI po spojrzeniu z ukosa, nos ucierając.

To nic... Cholera winna, dar moskiewski
Jak dżuma, jak szarańcza... i tam daléj.
W Egipcie z sobą jużeśmy gadali;
Nim na Europę za Moskalem skoczy,
Nie źle żem z bliska mógł jéj zajrzeć w oczy.

NATALJA.

Więc nie ma zbrodni? panie, co za szczęście!

JAŃSKI.

Jeżeli zmyślam, zaraz mię uwięźcie.

NATALJA.

Nasz zakład zwykle tak porządny, cichy...

JAŃSKI.

Jak na odpuście, gdy się zjadą mnichy.

JENERAŁ.

Bóg zapłać. Tylko pewnyś jest swojego?

JAŃSKI.

Mnież pytać o to? mnie najsławniejszego

Lekarza w armjach polskich i francuzkich,
Od Maciejowic aż do wojen pruskich;
W Hiszpanji, w Azji, na Śródziemném morzu,
W Piotrkowie, w Lesznie, ba i w Raciborzu...
Po całéj kuli ziemskiéj!

JENERAŁ, trącając go.

To konował!

(do Różewskiego.)

On więcéj bydła od nas wymordował.

RÓŻEWSKI.

O tym wypadku cóżto wieść roznosi?

NATALJA.

Że nasz dozorca i karmiciel Zosi
Miał otruć żonę.

RÓŻEWSKI.

Czémże?

JAŃSKI.

A, trucizną.

RÓŻEWSKI.

A za co?

JAŃSKI.

Gabrych trudnił się bielizną;
Więc prał i Niemkę, czasem i bez mydła.

RÓŻEWSKI.

Zkąd miał truciznę?

JAŃSKI, nos sobie ucierając.

Z piżmu lub z kadzidła...
Bo na cóż głupi w Szląsku się ożenił?
Ich dzienny duet aż się w chór przemienił
Z orkiestrą całą. Szkoda że nie brali
Nastroju z państwa.

RÓŻEWSKI.

Więc fałszywo grali...
Hrabiny cnoty, to jéj piękność druga!

NATALJA.

Przy takim mężu, wielkaż to zasługa?

JENERAŁ.

Podobne słowa blask jawności studzi.

JAŃSKI.

Podobne słowa mówią się dla ludzi.

JENERAŁ.

A co tam brzdąkasz? mówże w głos, u licha!

JAŃSKI.

Ja myślę głośno, to co mówię z cicha...
Myślałem tedy żem Litwinem z dziada,
Żem o trzylecie młodszy od sąsiada;
Że w równie święte radbym wejść przymierze,
Choć dla sprawdzenia czym kochany szczerze.

JENERAŁ.

Nieznośny.

RÓŻEWSKI.

Bo zazdrosny.

JENERAŁ, do Natalji.

, Mój aniele;
Ażali nie mam w sercu dosyć wiele
Potęgi boskiéj by cię błogosławić,
Dozgonną pamięć pragnę ci zostawić!

NATALJA.

Kochanku drogi!

JAŃSKI.

Ładnie wam do twarzy!

Ja wiem staremu co się ztąd wywarzy ;
Przy téj sielance przecież ja nie zmięknę.

RÓŻEWSKI.

Doktorze, są sielanki bardzo piękne
Choć stare...

JAŃSKI, nos sobie ucierając.

Zwłaszcza za bydełkiem, w polu.

JENERAŁ.

Dwa nosy utarł. Nie siéj ty kąkolu
Pomiędzy nami... bo cię jak potwarcę
Za tę wątpliwość, ja na pewne skarcę.

JAŃSKI.

O, ja nie wątpię! Bóg ci dał potęgę
Do tylu spojrzeń w twéj miłości księgę,
Że dla mnie właśnie rzecz to niepojęta
Jak mogła zostać kartka w niéj niezgięta;
Więc, jako lekarz, radzę być ostrożnym,
I w siedmdziesiątym roku mniéj nabożnym.

JENERAŁ.

Ostatnia miłość jest téż najgorętsza.

JAŃSKI.

Gorączka wzrasta, gdy słabieją wnętrza.

NATALJA podchodząc do Jańskiego, łagodnie.

Dla czego doktór, a nasz gość niezbędny,
Na zdrowie nasze jak na swoje względny,
Zaczepki szuka dziś u przyjaciela?
Wiesz że porywczy i że trafnie strzela;
Téj porywczości sama tak się boję,
Żeśmy sąsiedztwa zrzekli się oboje...
Choć raz, dla pana, czym niegrzeczną była?

JAŃSKI, na stronie.

To nic... już wojna. Wszystkich się pozbyła,
I na mnie rychło wyjdzie tuz żołędny.

RÓŻEWSKI.

Doktorze powiedz, jako gość niezbędny,
Czy panny Zofji znasz narzeczonego?

JAŃSKI, powstając.

Pan baron musisz krewnym być pewnego
Wolarza z Pragi... Samuel Horn, czy Adam...
Ostatni z Różków...

RÓŻEWSKI.

Dziś się nie spowiadam.

JAŃSKI, nos sobie ucierając.

To nic... lecz ojca, nawet kat pamięta.
Horn, Różek... Różek, Horn... jak dwa cielęta
U jednéj krowy. Obcym się nie dziwię;
Zwiąe się po polsku, trzeba żyć uczciwie,
Jak ja, czcić prawdę, ze złéj wiary szydzić,
Szczególnie swego rodu się nie wstydzić;
A pan, jak widzę, ojca się wyrzekasz...
(odchodząc w głąb.)
Piżmowiec istny...

RÓŻEWSKI.

Trębacz, nie aptekarz.

(Słychać dzwon obiadowy.)

NATALJA, w głębi.

Otóż i Leon.

SCENA SZÓSTA.

CIŻ, LEON, IGNACY, później MAŁGORZATA.

LEON, przybiegając.

Tato, wszak mi wolno

Na Mośka wsiadać przed godziną szkolną?

JAŃSKI, wskazując Różewskiego.

A wsiądź!

LEON.

Pan Różek!...

JENERAŁ.

Jakto, już się znacie?

LEON.

Dał dwa karmelki dla mnie, Małgorzacie.

RÓŻEWSKI, szukając po kieszeniach.

Masz więcéj...

LEON.

Jeszcze?

RÓŻEWSKI.

Dam ci, po obiedzie.

JENERAŁ.

Jedź, byleś nie spadł.

LEON.

Ja?

NATALJA.

Sam nie pojedzie;

Pan Staś nie może. .

LEON.

Któż więc?

IGNACY.

Ja, Leonku.

LEON.

A czyś ty Niemiec? mów Napoleonku.

IGNACY.

Ten malec pieszo chciał mię wywieść w pole...

LEON.

On nie śmie oklep, ja bez siodła wolę;
Kto z nas mężniejszy?

JENERAŁ, całując go.

Ten landwerek drobny
Do mych Krakusów będzie cóś podobny.

JAŃSKI z ukosa, do Natalji.

Do ojca zwłaszcza.

NATALJA, spiesznie.

Tak, co do żywości;
Mnie, co do twarzy.

JAŃSKI.

Prawda...

(na stronie.)

To dla gości.

MAŁGORZATA, wchodząc.

Do stołu, proszę.

NATALJA.

Pan Stanisław zwleka...
Leonku, może ujrzysz go zdaleka;
W alei zobacz. Powiedz że dzwoniono.

LEON.

Z przędzalni właśnie pędził jak wrzeciono...

JENERAŁ.

Wszak sam nadejdzie. Różku, służę ci,
Choć się nie umiesz brać do pięknéj płci...
Przy Zosi usiądź.

RÓŻEWSKI, podając rękę Zosi.

Ach, jak śliczny wianek!

NATALJA.

Małgosiu, pomnij wynieść kosz pod ganek...

JAŃSKI do Różewskiego, idąc ku Natalji.

Zbyt wonne kwiaty, to jak dłoń macosza,
Duszące; zatém, strzeż się pan... od kosza.

JENERAL.

Daj żonę Jańsiu; przeproś za gdéranie.

JAŃSKI, na stronie.

To nic... kaleka stary...

(do Leona.)

Chodź, tyranie!

LEON, obracając się z nim w koło.

Tyranie? ja dopiero cię potéram!..

SCENA SIÓDMA.

STANISŁAW sam, wychodząc z pokoju Zosi.

Już wyszli, wszyscy... ledwo nie umieram...
Leonek skłamał... zbawił mię i Zosię,
Bom w jéj pokoju... O nieszczęsny losie!
Wciąż jak złoczyńca skradać się, uśmiechać,
Z rozpaczą w sercu... lepiéj by zaniechać
Téj wiecznéj walki z ojcem i macochą,
Z nią zwłaszcza... Zosia, przez wymówkę płochą,
Różkowi rogów już natarła snadnie;
Lecz ja... gdy ojciec powód jéj odgadnie!
Koniecznie trzeba wybrnąć z téj kolei.
Na ganek pójdę nibyto z alei,

Jak Leon zmyślił... Czy sen, czy na jawie...
To Jan Dobrzycki!

SCENA ÓSMA.

STANISŁAW, DOBRZYCKI.

DOBRZYCKI.

Ja, mój Stanisławie
Zbroiński...

STANISŁAW.

Ciszéj! znanym tu dla ciebie;
Niech to nazwisko w ziemi się zagrzebie,
Z pamięci ludzkiéj niech je czas wykréśli!
Bo gdy jenerał dowie się, domyśli
Kto jestem...

DOBRZYCKI.

Cóż więc?

STANISŁAW.

Jak kat by mię zgładził.

DOBRZYCKI.

Jakto? twój rodzic...

STANISŁAW, rozpacznie.

Wszak Ojczyznę zdradził!

DOBRZYCKI.

Minister wojny? Kraj mu winien w części
Porządek, pracę...

STANISŁAW.

Ztąd się mu nie szczęści;
Tam głód, niewola, gdzie się Moskal szerzył!...
Dla Wojnickiego, kto się sprzeniewierzył
Chorągwi Księztwa, i przed Lipskiem jeszcze,
Ten zbiegiem, zdrajcą... nazwy te złowieszczę

Prawdziwe były i w mniemaniu ojca,
Bo w grób przed hańbą skrył się samobójca...
Więc się nazywam, w téj uczciwéj chatce,
Stanisław Niewiarowski, po méj matce.

DOBRZYCKI.

A cóż tu robisz?

STANISŁAW.

Zakład mi oddali;
Kasjerem jestem, rządcą... i tam daléj.

DOBRZYCKI.

Z potrzeby?

STANISŁAW.

Najprzód. Ojciec mój nieładem
Majątek stracił, z matki méj dokładem,
Z emerytury dziś żyjącéj w Gnieźnie.

DOBRZYCKI.

Po łaskach tylu, on co stał się przez nie
Wspólnikiem cara, nic ci nie zostawił?

STANISŁAW.

Nic... prócz nazwiska, które sam zakrwawił!
Kto kiedy przeszedł pod sztandary wroga,
Bez ludzkiéj wzgardy, bez przekleństwa Boga?
Przed ojca zbrodnią kiedy syn się wzdryga,
Czy aż do grobu klątwa ich nie ściga?
Wiesz że mój ojciec graczem był do końca,
Więc mi pobłażał... lecz ty, mój obrońca,
Mój brat jedyny, gdzieżeś się przechował?

DOBRZYCKI.

Od dni piętnastu, urząd mię mianował
Prokuratorem, na tutejszym sądzie;
Skibickich kółko wspiera mię przy rządzie,

Więc podprezesem, zanim rok przeminie,
Wyższego sądu, ujrzysz mię w Berlinie.

STANISŁAW.

Przybywasz tedy *ex officio*?

DOBRZYCKI.

Właśnie,
Na mętną sprawę którą dziś wyjaśnię,
Bo na nią cały duch mój się wytęża :
Otrucie żony przez czułego męża...
Początek piękny!

(Ignacy w głębi.)

STANISŁAW.

Któż tam? to Ignacy.

IGNACY.

Niech pan już...

STANISŁAW.

Zaraz, po skończonéj pracy.

(Ignacy wychodzi.)

Mój Janie, w razie gdyby cię spytano
Gdzieś mię napotkał, powiedz przed altaną,
Lub na gościńcu do naszego dworca.
Co do twéj sprawy, Gabrych, nasz dozorca,
Źle z żoną się obchodził; lecz trucizna,
To fałsz... do tego nigdy się nie przyzna.

DOBRZYCKI.

Tak sądzisz? Jam z urzędu podejrzliwym...
Dawnemi czasy, tak jak dziś życzliwym,
Bo łatwowiernym znałem cię poetą;
Co u mnie błędem, w tobie jest zaletą.
Artyści roją na fantazji szczycie,
Swe sny przenoszą w to poziome życie;
Nie zwykli wierzyć w zbrodnię i sromotę,

Bo wierzą tylko w ideał i cnotę:
Tyś się nie zmienił. A Natalja droga,
Czy cię odbiegła?

STANISŁAW.

Milcz... ach, milcz, na Boga!
Nie tylko urząd i sądowa władza,
Lecz litość boska do mnie cię sprowadza;
Bo mi potrzebny mój powiernik bratni,
By mógł wysłuchać serca głos ostatni,
Spojrzeniem zmierzyć otchłań mej katuszy!...
Przyjm to wyznanie, jak przyjaciel duszy,
Od lat młodzieńczych czucia jéj liczący,
Nie jako prawnik zimny i milczący;
A sam osądzisz, że nim skończysz ze mną,
Ta straszna spowiedź musi być tajemną!

DOBRZYCKI.

Czy nie występek...

STANISŁAW.

Nie, uchowaj Boże!
Płochości wina, którą sam byś może
Rad się podzielić.

DOBRZYCKI.

Nie miéj więc obawy;
Bo ztąd natychmiast żądałbym odprawy,
Bym cię nie skarżyl za to wyjawienie.

STANISŁAW.

Wojnickich córkę kocham nad zbawienie...
I ona także...

DOBRZYCKI.

Miłość twą podziela.
Lecz w ojcu Julji masz nieprzyjaciela;
Bo Jan Kapulet... mylę się, jenerał...

STANISŁAW.

On by do trumny raczéj ją przybierał
Niż do oltarza...

DOBRZYCKI.

Gracie więc na Szląsku
Szekspira dramat, jeszcze przy zawiązku;
Gdyż za trzy lata Zosia, po téj zimie,
Zostanie wolną.

STANISŁAW.

Zkądże wiesz jéj imie?

DOBRZYCKI.

Wiem od Skibickich. Jest majętną z matki;
Możecie jeździć z Rzymu do Kamczatki,
Aż teść ochłonie. Trzy wezwania prawne,
I będzie zgoda.

STANISŁAW.

Jeśliby tak jawne,
Tak łatwe dla nas było rozwiązanie,
Ja sam bym radził i przecierpiał za nie.

DOBRZYCKI.

Już wiem. Natalja, anioł twój młodzieńczy,
Serdeczny palec twym pierścieniem wieńczy.

STANISŁAW.

Natalja inne dziś nazwisko nosi;
Ten anioł ziemski, jest macochą Zosi!

DOBRZYCKI.

Więc jesteś między młotem a kowadłem?

STANISŁAW.

Za łanią goniąc, na wilczycę wpadłem.

DOBRZYCKI.

W spartańskiém prawie miano to na względzie :
Kto ma sieroty, żenić się nie będzie.
Po pierwszéj matce, obca i przychodnia,
Dla własnych dzieci... ach, to wstyd i zbrodnia!
Do tylu przyczyn już waśniących ludzi,
I tę dołączać, to zgorszenie budzi!
Gdzie się jak upiór do rodziny wkradnie,
W trop za macochą i przekleństwo spadnie;
Niestartym kirem odtąd ją powlecze...
Lecz mów, tyś chory, może cię wyleczę.

STANISŁAW.

Natalja Lipska, z plemion tych od Wschodu,
Przylgniętych kiedyś do naszego rodu,
Artystka nieco, w kraju mię poznawszy,
Na hołdy moje miała wzgląd łaskawszy,
I polubiła, może dla odmiany,
Lub dla majątku... duchem jéj owiany,
Już bezpowrotnie byłem jéj wspólnikiem.

DOBRZYCKI.

Nierządnéj chuci zwykłym to wynikiem.

STANISŁAW.

Lecz jéj miłością jak mię los obdarzył,
Jak szał chwilowy w płomień się rozżarzył,
Naszego związku trwałość ci wypowie...
Co mówię, związku? czyli tak się zowie
Ta pierwsza miłość, dzika i namiętna,
Co łączy w sobie serc najżywsze tętna,
Rozkosze wszystkie i męczarnie mieści,
A w któréj płonie cały duch niewieści!...
Poznawszy we mnie, wśród nieszczęścia kraju,
Wrodzony pociąg do sztuk pięknych raju,
I żądzę zbytku, którą się przejąłem,

Stworzyła sobie, silna tym żywiołem,
Plan dziwny, skryty, na wypadek wszelki,
Zbrodniczy nawet, lecz śmiałością wielki;
Jak u despoty co za berło sięga,
Jedyném prawem, zdobycz i potęga!

DOBRZYCKI.

W obłokach giniesz, idź powszednim torem;
Tyś jest obrońcą, ja prokuratorem,
A więc do rzeczy... słucham treść wyznania.

STANISŁAW.

Gdym odprowadzał matkę do Poznania,
Wojnicki wdowiec, wzór sarmackiéj wiary,
Mniéj wiekiem zgięty niż tęsknotą stary,
Wziął ślub z Natalją, córki swéj mistrzynią.
Ten tułacz dla niéj stał się złotą skrzynią,
Przyszłości skarbcem; gdyż roiła sobie
Że dawna miłość wróci po żałobie;
Że pierwszych ślubów nie złożywszy wieńca,
W rok się upomni o zbiegłego jeńca;
Że snem niemiłym będzie to zamęźcie,
Po którym rajskie ją przebudzi szczęście...
Ty wiesz jak niewiast są marzenia dziwne...

DOBRZYCKI.

Ich prawodawstwo z naszém wręcz przeciwne.

STANISŁAW.

Ten sen obłędny trwa już rok dwunasty.
Szalenie wpadłem w sidła téj niewiasty,
I w nich uwiązłem. Od półczwarta roku,
W osobnéj chatce mięszkam przy jéj boku;
Gdyż dobrowolne cierpiąc tu męczeństwo,
To jéj wyrazy...

DOBRZYCKI.

Słodzi swe małżeństwo
Kochanka strażą... znam już jéj przewrotność.

STANISŁAW.

Jam téż ją przejrzał... Chciwość i zalotność,
Te dwie przywary z rodu jéj wynikłe,
I tu złożyły swe znamiona zwykłe;
Jak pierwszy zapach kiedy wsiąkł w naczynie,
To piętno widzę na jéj każdym czynie...
Odjechać chciałem, wydrzeć się z téj nędzy,
Gdym ujrzał Zosię... Ach, niech zginę prędzéj
Z ojcowskiéj ręki!... Sądź mię teraz, Janie.

DOBRZYCKI.

Ja słuszność boską widzę w téj przemianie;
Ta miłość nieco służbę twą uzacnia.

STANISŁAW.

Jak bluszcz kwitnący każdy dzień ją wzmacnia!
Lecz com dał za nią łez i westchnień próżnych,
Wśród trojga osób tak od siebie różnych,
Nie doznam tego drugi raz i w piekle!
Natalja chytra i zazdrosna wściekle,
Za zdradę z mężem, wzrok wlepiony we mnie,
Chce bym wiernością płacił jéj tajemnie;
Jak sam Wojnicki, Zosia jest niezgięta,
Bo tak zazwyczaj mężne są dziewczęta,
Tam gdzie im idzie o dozgonne śluby;
Przezorna czujność chroni nas od zguby,
Lecz jedna wzmianka mego tu nazwiska,
Lub Różewskiego już odprawa bliska,
Pod ojca klątwą może zgnieść dwa serca...

DOBRZYCKI.

Pan baron Różek? płaski ten szyderca,
On, co jak osa wije się i szczypie,
Najprzenikliwszy gawron, po Edypie?

STANISŁAW.

Zkądże wiesz o nim?

DOBRZYCKI.

Znamy się od dawna;
Zjadliwość jego już po kraju sławna,
Bo plotki zbiera i rozrzuca wszędzie,
Jak sójka z lasu szyszki i żołędzie...
Okropny natręt... on aż tu przyjechał?

STANISŁAW.

Na oświadczenie... lecz go wnet zaniechał;
Jest na obiedzie.

DOBRZYCKI.

Strzeż się tego błazna!

STANISŁAW.

Natalja córce mało już przyjazna,
Gdy z nim odkryje w Zosi swą rywalkę,
Gotowa wyzwać na śmiertelną walkę;
Zabójcza może ztąd wyniknąć wojna:
Ta niewinnością, ta rozpaczą zbrojna,
Że traci owoc tylu lat obłudy,
A nawet zbrodni...

DOBRZYCKI.

Masz za twoje trudy!
Ja sam truchleję... Mściwe i uparte,
Kobiety drożéj płacim niż są warte.

LEON, wbiegając.

Mój panie Stasiu, odłóż targ na potém;
Tatunio burczy, Mosiek rży za płotem,
A Jański coś tam plecie o żołądku...

STANISŁAW.

Na zwiadyś przyszedł malcze; do porządku!

LEON.

Co Stasio robi, niech Leonek słucha;
Tak zawsze mama szepce mi do ucha;

STANISŁAW, do Dobrzyckiego.

Patrz, dziecię własne kształci już na szpiega...
Za tobą pójdę.

(Leon wychodzi.)

DOBRZYCKI.

Czy to syn Montega,
Czy Kapuleta?

STANISŁAW.

Nie wiem... syn Natalji.

DOBRZYCKI.

Dwanaście lat?

STANISŁAW.

Podobno.

DOBRZYCKI.

A, cóż daléj?

STANISŁAW.

Wiesz wszystko.

DOBRZYCKI.

Nie mów o mnie aż po stole;
Bądź zdrów.

(Stanisław wychodzi

SCENA DZIEWIĄTA.

DOBRZYCKI, sam.

Nieszczęsny... dziś go ztąd wyzwolę!...
O gdyby płoche tych szaleńców krocie
Przejrzały sprawy które mam w obrocie
Od siedmiu tylko lat urzędowania,

Domowe burze, łzy, prześladowania,
Małżeński stan uznanoby koniecznym
Do skojarzenia serc szacunkiem wiecznym;
Przezeń ich ziemska słodzi się tęsknota...
Lecz prawéj żądzy jest nazwiskiem cnota!

(siada na kanapie.)

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

DOBRZYCKI, MAŁGORZATA, IGNACY.

Dobrzycki zatopiony w rozmyślaniu, siedzi prawie niedostrzeżony na kanapie. — Małgorzata przynosi lichtarze i karty. — Mrok zapada.

MAŁGORZATA.

Kazała pani wynieść kosz pod ganek;
Bo zapach polnych kwiatów i równianek
Szczególniéj w nocy, szkodziłby panience...
Przecież co dzień je stawia na wanience
Pod oknem Zosi... to troskliwość rzadka!
O gdyby, Panie święć jéj duszy, matka
Ujrzała córkę... to aż serce boli...
W ojcowskim domu gorzéj niż w niewoli,
Aż w trumnie by zajękła, za to ręczę...
A ja, przy państwie dla niéj saméj ślęczę;
Bo też jenerał...

IGNACY, na stronie.

Co tam babsko zrzędzi...

MAŁGORZATA.

Po jéj zamęźciu, niech mię ztąd wypędzi,
Niech mię zabije, jeślim już za stara
Dla młodéj pani... lecz od Zosi wara!

IGNACY.

Na kogo się żalicie już od rana?
Dam głowę że na panią.

MAŁGORZATA.

Nie, na pana.

IGNACY.

Na pana? wszak to święty.

MAŁGORZATA.

Ba, i z drewna!

IGNACY.

Że Mazur ślepo rodzi się, to pewna.

MAŁGORZATA.

A prędki!

IGNACY.

A zazdrosny!

MAŁGORZATA.

A uparty!

IGNACY.

Oj, z tym raptusem, hola, to nieżarty!
Co bądź wymarzy, kuje jak w kowadło;
Już tam, pod gruszą, dwóch Szlązaków padło,
Więc nikt mu w oczy zajrzeć się nie kusi...
Ty go nie zdusisz, to on ciebie zdusi;
To też go pani dusi bez ustanku,
Słodyczą samą, zwiąc go: mój kochanku!...
Kapturki wkłada, żeby się nie strachał,
Jak ja na Mośka, i przed sobą machał:
Ot tak!... nie widzi ksobie, ni od siebie,
Na oślep leci, jak za szkapą źrebię!

MAŁGORZATA.

On ma siedmdziesiąt, ona jak trzydzieści;
To mi dobrana para! Choć go pieści,
Całuje, śpiewa, ona tu niechcący
Na kogoś patrzy.

DOBRZYCKI, na stronie.

Zwykle tak służący
O panach sądzą.

IGNACY.

Gdzie tam! pani nasza
W żałobie zawsze, gości nie zaprasza,
A pańscy goście to poddani nasi.

MAŁGORZATA.

Niech tam staremu wdzięczy się i łasi;
Ja, za panienkę, nieraz mu dokuczę.
A wiesz dlaczego mi zabrała klucze,
Mnie, któréj pani, ta co leży w grobie,
Wierzyła słusznie, tak jak saméj sobie?

IGNACY.

Bo ta łysemu by zgoliła brodę.

MAŁGORZATA.

Majątek lichy, wleźć na obcą szkodę!
Od lat dwunastu, co fabryka spłodzi,
Co posag panny, w ręce jéj przechodzi;
Za mąż jéj nie da, bo jużby nie można
Korzystać z jéj chudoby.

IGNACY.

A nabożna!
Aż pachnie od niéj, niby z kadzielnicy...

MAŁGORZATA.

Choć nie znać dymu. Niech dla pasierbicy
Serdeczną będzie, wszystko jéj wybaczę;
Lecz od trzylecia, wciąż mi biedna płacze!
Gdy pytam o co, zaraz mi przerywa:
« Małgosiu, ty się mylisz, jam szczęśliwa... »
Jéj prawe oko śmieje się, a lewe
We łzach, jak moje oba!...

(płacze.)

IGNACY.

Masz ulewę!

(wychodzi.)

MAŁGORZATA.

Robota ciągła, pracuj, jak na pańskie!
Po stole, karty... jakieś gry pogańskie!
Dwie talje starczą, choćby też sąsiedzi...
Aj, aj, kanapa!

(postrzega Dobrzyckiego.)

Jezu! ktoś tu siedzi!
Czy złodziéj jaki...

DOBRZYCKI.

Jam przyjaciel domu.

MAŁGORZATA.

A więc dobrodziéj słyszał po kryjomu...

DOBRZYCKI.

Słyszałem... przecież ja nie jestem zbójca,
Choć prokurator...

MAŁGORZATA, żegnając się.

U nas... w imie Ojca!...

SCENA DRUGA.

CIŻ, ZOSIA, RÓŻEWSKI, LEON, JAŃSKI, NATALJA, JENERAŁ, STANISŁAW.

NATALJA, wydzierając z rąk Małgorzaty wezgłowie.

Mówiłam ci sto razy, lecz daremnie,
Że pan jedyną ma służącę we mnie;
A któż cię uczył tak mu słać pod nogi?

MAŁGORZATA, do Zosi.

Patrz, korowody!

NATALJA, sadzając jenerała.

Siądź, kochanku drogi!

RÓŻEWSKI.

A, pan Dobrzycki... jakże go mam witać?
Nasz prokurator.

JENERAŁ.

Wolnoż się zapytać
Zkąd taki zaszczyt?

NATALJA, na stronie.

Jan... przyjaciel jego!

DOBRZYCKI.

Prosiłem pano Zbro...

(Stanisław zatrzymuje go skinieniem; Natalja i Zosia dają znak przerażenia.)

Niewiarowskiego,
Któregom właśnie spotkał przed altaną,
By ostrzegł państwo gdy od stołu wstaną,
I mym przyjazdem nie zatrudniał gości.

JENERAŁ.

Więc się panowie znacie?

DOBRZYCKI.

Od młodości,
Jak dwaj współucznie, jak dwaj bracia szczerzy...
Jam winien, iż się spóźnił do wieczerzy.

JENERAŁ.

Lecz któż mi sprawia jego tu przybycie?

DOBRZYCKI.

Sąd kryminalny zlecił mi wykrycie
Tajemnéj zbrodni... gdyż jest oskarżony
Hrabiego sługa, o zatrucie żony.

JENERAŁ.

Pan doktór sprawdził, i podpiszem oba,
Że tu przyczyną śmierci jest choroba.

JAŃSKI.

Tak jest, własnemi świadczę się oczyma.

DOBRZYCKI.

Przeświadczeń prawnych sąd się ściśle trzyma.
Pan bez potrzeby dziś ten trud podjąłeś
I rozbiór śledczy z woli swéj zacząłeś,
Przed naszym zjazdem.

NATALJA, na stronie.

Jak się zmienił z wiekiem...
Urzędnik zimny... dawniéj był człowiekiem.

JENERAŁ.

Lecz mój dozorca winnym być nie może;
To dawny żołnierz... ja porękę złożę.

DOBRZYCKI.

Niech pan jenerał za nim nie przemawia,
Aż prezes rady stanie tu z Wrocławia.

JENERAŁ.

Ot, masz i śledztwo!

NATALJA.

Czego chce Małgosia?

MAŁGORZATA, wchodząc.

Czy przynieść kawę?

NATALJA.

Późniéj.

(Małgorzata wychodzi.)

STANISŁAW, do Dobrzyckiego.

Patrz, to Zosia.

DOBRZYCKI.

Dać życie warto... jeśli ci wzajemną.

NATALJA, do tegoż.

Miéj litość, Janie, nad nim i nademną...
Pan mię nie znałeś nigdy...

DOBRZYCKI.

Tak, nie znałem.

JENERAŁ, zbliżając się do nich.

Wszak się obejdzie, i przed trybunałem,
Bez mojéj żony...

DOBRZYCKI.

Gdy otworzę śledztwo,
Winienem panią wezwać na świadectwo;
Tak chce treść prawa, i mój obowiązek.

JENERAŁ, porywczo.

Co! jaką styczność może mieć i związek...

JAŃSKI.

To nic... wysłuchaj, bądź cierpliwy.

IGNACY, u drzwi.

Jaśnie
Wielmożny prezes!

JENERAŁ.

Niech go piorun trzaśnie.

SCENA TRZECIA.

CIŻ, PREZES KOMISSJI ŚLEDCZÉJ, GABRYCH, MEJZNER.

PREZES skłoniwszy się, do Dobrzyckiego.

Spotkałem pana
(wskazując na Mejznera.)
przy fabrycznym dworze,
I jako świadka, z sobą go przywożę.

DOBRZYCKI.

Pan Mejzner, czy się widział z oskarżonym?

PREZES.

Nikt dziś do więźnia nie był przypuszczonym.
On trochę głuchy, a sam strażnik niemy.

DOBRZYCKI.

Przez konfrontację prawdy się dowiemy.

PREZES.

Przystąpcie oba.

(do Gabrycha.)

Imie i nazwisko?

DOBRZYCKI.

Pafnucy Gabrych.

PREZES.

Lat?

GABRYCH.

Pięćdziesiąt blisko.

PREZES do Mejznera, głośno.

Czy ten sam człowiek, w ciągu dwóch tygodni,
U pana kupił na spełnienie zbrodni,
Łót arszeniku?

GABRYCH.

Kłamie!

MEJZNER, jąkając się.

On, nie inny.

GABRYCH.

Ten nie chcąc mówi prawdę, żem niewinny
Jak sam pan sędzia. Obcym łgać się godzi,
Nie nam Polakom. . co to komu szkodzi

Żem to lekarstwo dostał od Mejznera,
Za gruby pieniądz, bo wierutny sknera;
Choć nie dosłyszy, gdy mu złoto brzęknie,
To aż podskoczy, i z niemiecka jęknie...

PREZES.

Nie o Mejznera idzie, lecz o ciebie.

GABRYCH.

Was się nie lękam, bo mój sędzia w niebie!...
Truciznę wziąłem; jaką? czart niech powie,
Lub pan aptekarz, jak ten pieprz się zowie;
Dość że trucizna, i z rozkazu pani,
To wie Ignacy : nie dla méj Stefani,
Lecz na robactwo... bo nam pruskie myszy
Plądrują w domu.

PREZES.

Wszak hrabina słyszy
I pan jenerał, jak się Gabrych broni:
Wręcz utrzymuje że w jéj własnéj dłoni
Trucizny paczkę, za rozkazem wziętą,
Natychmiast złożył, całą i nie tkniętą.

NATALJA.

Tak jest.

DOBRZYCKI.

Czy pani jéj nie otworzyła?

NATALJA.

Bynajmniéj.

PREZES.

Proszę żeby nam raczyła
Tę paczkę przynieść; jeśli zaś, jak myślę,
Pan Mejzner uzna, gdy rozpatrzy ściśle,
Że znak pieczęci dotąd nie zerwanym,
Ciążąca skarga na obżałowanym
Po części się usuwa.

NATALJA.

W méj aptece
Na klucz zamknięta; zaraz po nią lecę.

(wychodzi.)

GABRYCH.

Więc to sąd pruski, to cygańskie licho?
Krzyżackie syny, kroć tysięcy...

JENERAŁ.

Cicho!

GABRYCH.

Oj, gdybym kiedy...

JENERAŁ.

Milcz!

GABRYCH.

Jenerał każe,
Więc kapral milczy.

DOBRZYCKI.

Śledztwo nam wykaże,
I sąd zaświadczy chętnie po raz drugi,
Żołnierską wierność tak dawnego sługi.
Wszak sam jenerał był wierności wzorem.

NATALJA, wracając.

Obejrzeć proszę.

(Prezes z Dobrzyckim oglądają paczkę i wręczają Mejznerowi.)

MEJZNER, wkładając na nos okulary.

Sygnet mój z gąsiorem,
Na złotym sznurku i zielonéj łatce;
Lak bezpieczeństwa cały na okładce;
Jest u mnie do sprzedaży, jeśli łaska,
Za mierną cenę... dwa talary laska.

RÓŻEWSKI.

Dziękuję bardzo... myszy truć nie będę;
A, już do stołu z niemi nie zasiędę!

JENERAŁ, do Jańskiego.

Aptekarz głuchy, to pacjentów zdrowie,
Gdyż co innego da, jak doktór powie.

JAŃSKI.

Sumienie czyste, lepsze niż pigułki.

PREZES.

Niech pani pył ten schowa w głąb szkatułki;
Gdyż odkąd kraj nasz duch Północy zwiedza,
Otrucia same karny sąd wyśledza.

NATALJA.

Z mych rąk nie wyjdzie. Ja i moja córka
Wynajdziem same klucz od mego biórka.

PREZES, po naradzeniu się z Dobrzyckim.

Więc jéj przezorność za rękojmię stanie...
Nie będziem czekać na przysięgłych zdanie.
Punkt główny śledztwa i zbyt ciężkiéj skargi,
Gdyż o domowe tylko szło zatargi,
Stanowczo niknie; a ponieważ pana
Jańskiego zdolność jest powszechnie znana,
Na mocy jego sprawdzeń i poręki,
Za które jawne sąd mu składa dzięki:
Że śmierć nieboszczki skutkiem jest choroby
Nie zaś otrucia, od obecnéj doby
Gabrychu, jesteś wolnym.

(Wszyscy dają znak radości.)

NATALJA.

Masz przestrogę
Że warto z żoną wejść w jedności drogę.

GABRYCH.

Niech sędzia sam zapyta jenerała
Czy ze mnie wzoru cała wieś nie brała,
Nim ta pokusa wsiadła mi za uszy;

Lecz moja żona... Panie świeć jéj duszy,
To jakiś urok do mnie ją sprowadził;
Sam święty Jacek jéj by nie poradził.
Wszak wolno Niemce umrzeć i luterce
Na tę chorobę... złe, niewdzięczne serce,
Więc nie dziwota że ją czarci wzięli.
I w dzień i w nocy ani tknie kądzieli,
Drze się, szamoce, jak pod siecią pliszka...
Cholera z gniewu, to wiem od Franciszka.

PREZES.

Co za Franciszek?

GABRYCH.

Młody tkacz, jéj krewny,
Co ją łagodził... mój przyjaciel pewny.
Poznańskich kmieci rzadki to exemplarz;
Ma księży rozum, a wyborny gręplarz!
Tak czesze wełnę jak jéj czarne sploty,
Bo i cyrulik... wszystkie ma przymioty!

JAŃSKI.

A to mi doktór!

NATALJA, do jenerała.

Słyszysz, mój kochanku!

GABRYCH.

Chcąc nie chąc, jeślim chrzcił ją na kolanku,
To samą ręką... srogoście też państwo
Jak całe Niemcy, wzięli mię w poddaństwo,
Kroć set furgonów!... Przez te pruskie draby
Być obwinionym o zatrucie baby,
Gdy ona właśnie życie mi zatruła,
I dotąd gnębi, już na chrzest nie czuła;
Przed sądem stawać, niech ją beczek trzysta,
Ja, stary Gabrych, jak kryminalista!

(płacze.)

JENERAŁ.

Poślubić Niemkę, nikt cię nie przymusił;
Wszak nie masz czego beczeć.

GABRYCH.

Czart mię skusił,
To prawda; lecz się drugi raz nie żenię,
Z Franusiem wolę pić na pocieszenie.

IGNACY, przy drzwiach.

Poczekaj na mnie.

GABRYCH, wypychając Mejznera.

Chodźże, ty jąkało!

(wychodzi.)

LEON.

A prawo ludzkie, na co się też zdało?

RÓŻEWSKI.

Do wzięcia bliźnim dobra lub honoru.

NATALJA.

Baronie!...

RÓŻEWSKI.

Gdybym sądził ją z pozoru,
I miał Temidę za Minerwy siostrę,
Za te boginie walczyłbym na ostre.

DOBRZYCKI, do Jańskiego.

Jak też pan baron wdzięczy się ucieszniе!

JAŃSKI.

Zna mitologję, bo się uczył w Lesznie.

NATALJA.

Więc bez téj paczki, lub gdyby przypadkiem
Lak oderwany, był skarżącym świadkiem,
Nasz biedny Gabrych zostałby zbrodniarzem?

DOBRZYCKI.

Bóg zna myśl ludzką, my występki karzem,
Sąd nieomylny ma wszechświatło boże;
Lecz nasza słuszność błąd popełnić może.

NATALJA.

Tak, ona zawsze ślepą lub namiętną.
Na czyjém czole raz przyłoży piętno,
Jéj krwawa ręka już go wiecznie ściga!

DOBRZYCKI.

Niech jéj się boi zbrodnia lub intryga,
Choć się przybierze w skromny strój oszustwa;
Dla cnoty prawo jest objawem bóstwa.

NATALJA.

Pan nie znasz Szląska; tu za lat dziesiątek,
Jak dziś powiedzą, plamiąc nasz zakątek,
Że Gabrych zhańbił siwy włos na wieki;
Że było śledztwo, i że bez opieki
Swych panów...

JENERAŁ.

Dość już... to jak wiatr na gruszy;
Wszak nawet piorun plotek nie zagłuszy.

(Ignacy zastawia na stoliku przy ścianie kawę i filiżanki.)

Ignacy, kawy!

PREZES.

Chcąc badanie skrócić,
Przybyłem na czczo... mam na obiad wrócić.

RÓŻEWSKI.

To najpilniejsza dla sędziego sprawa.

JENERAŁ.

A pan Dobrzycki, choć dla Stanisława?

DOBRZYCKI.

Winszuję państwu, że tak wzniosła dusza
Ich zacne serca do przyjaźni zmusza.

RÓŻEWSKI.

Co za pochwała!

(Jenerał odprowadza prezesa na ganek.)

NATALJA, do Dobrzyckiego.

Kiedyśmy sąsiedzi,
Nasz dom czasami niech téż pan odwiedzi.

DOBRZYCKI do Natalji, na przodzie sceny.

Ach, strzeż się pani! śmiałe jéj zamiary
Są godne boskiéj i doczesnéj kary!
Odgadłem wszystko... zrzeknij się wspólnika,
Przed mężem prawym niech kochanek znika;
Bezżenne życie rozwiąż mu nareszcie,
I na wygnaniu zdradą już nie grzeszcie!
Bądź dobrą matką, bądź małżonką świętą,
Gdyż inna droga zgubną i przeklętą!...

NATALJA.

Zrzec się... nie mogę...

DOBRZYCKI, na stronie.

Trzeba méj pomocy...
Więc uprowadzę więźnia dziś, téj nocy.

(w głos.)

Niech pan jenerał raczy mi przebaczyć,
I pani zechce téż mię wytłómaczyć
Żem śmiał zakłócić, choć nie z méj przyczyny,
Spokojność błogą zacnéj ich drużyny.

(skinieniem przywołuje Stanisława, i razem wychodzą rozmawiając.)

SCENA CZWARTA.

CIŻ, oprócz PREZESA, DOBRZYCKIEGO i STANISŁAWA.

ZOSIA.

Ten gość do rzeczy...

JENERAŁ.

Choć doktorem prawa.

RÓŻEWSKI, na stronie.

Czy za to że pochwalił Stanisława?
Więc na mnie koléj śledztwo tu otworzyć,
I dumną Zosię choć raz upokorzyć.

(biorąc Leona na stronę.)

Chcesz ze mną bąka puscić, ty ułanku?

LEON.

Chcę! chcę... a komu?

RÓŻEWSKI.

Powiem ci na ganku.

(idą w głąb.)

JENERAŁ.

Przy dobréj kawie miło śnić o raju.

JAŃSKI.

Na Wschodzie tegoś uczył się w seraju;
Lecz będziesz miał podagrę.

JENERAŁ.

Mam, do licha!

JAŃSKI.

Pij więc na moje zdrowie, lub Gabrycha.

NATALJA.

Baronie...

JENERAŁ, wołając.

Mości Rożku!...

RÓŻEWSKI, nadbiegając.

Co łaskawe
Gosposie każą?

JENERAŁ.

Proszą cię na kawę.

RÓŻEWSKI.

Za wodzem staję, jak posłuszny żołnierz.

JENERAŁ.

Weź broń do ręki, lecz wyprostuj kołnierz.

ZOSIA, podając filiżankę.

Czy dosyć słodka?

RÓŻEWSKI, z ukosa.

Tak jak pani młodsza,
Niespełna...

ZOSIA, przynosząc cukier.

Pewnie u Cybulskich słodsza...

JAŃSKI.

I z czosnkiem...

LEON, wpadając.

Mamo, mamo!

NATALJA.

Cóż?

LEON.

Ach, mamo!
Pan Staś w ogrodzie...

JENERAŁ.

Strzela?

LEON.

Nie! pod bramą,

Na bruk się ztoczył, goniąc mię, jak długi,
I nogę złamał... bo go niosą sługi.

JAŃSKI.

To nic...

JENERAŁ, zrywając się.

Chodź, Jański!

ZOSIA, padając na krzesło.

Boże!

(Leon się śmieje.)

NATALJA.

Zkąd te śmiechy?

LEON, biegając w koło.

Ha, ha!... bo chciałem wiedzieć, dla uciechy,
Kto kocha pana Stasia!

NATALJA.

Ty, ladaco,
Jakżeś tę bajkę zmyślić mógł, i na co?
Patrz, z twojéj winy Zosia aż zasłabła!

LEON.

To nie ja, to pan Różek.

RÓŻEWSKI.

Tam, do djabła...

NATALJA.

A, byłbyś pan przykładnym profesorem,
Niewinnych żartów i dowcipu wzorem!

RÓŻEWSKI, mieszając kawę zapamiętale.

Uczeni ludzie dla mnie są wyklęci...
Choć trochę cukru... mam światowe chęci;
Wiem że mi pani cieszyć się dozwala
Żem tą igraszką wykrył już rywala...

(wskazuje na wchodzącego Stanisława.)

NATALJA, upuszczając cukierniczkę.

To on!

RÓŻEWSKI, na stronie.

I ona!...

(w głos.)

Czym przestraszył jeszcze?

JENERAŁ.

Co tobie, moja droga?

NATALJA.

Nic... to dreszcze
Nerwowe...

(do Ignacego.)

Inną dać mi cukierniczkę...

RÓŻEWSKI.

Gdyż ta stłuczona... zda się na doniczkę
Pod kwiaty...

NATALJA, na stronie.

Córkę czy dla niego stroję?
Czy już zmówieni?... nie, ja sama roję...
Daj cukier, Zosiu... do pełności nalej...

(do Różewskiego.)

Za dwa tygodnie masz ją pan najdaléj,
Jeżeli prawdę mówisz!

RÓŻEWSKI, kosztując.

A, wyborna...

(na stronie.)

Zaczepna wojna lepsza niż odporna!

LEON.

Czyś pan turkawką, że przez dziób tak wielki
Wciąż nucisz cukru, cukru...

RÓŻEWSKI, szukając po kieszeniach.

Masz karmelki...

(wyjmuje chustkę i nos sobie uciera; na stronie.)

Trzy myszy w łapce... to mi polowanie!
Na cały wieczór przyjmę ich wyzwanie;
Pan rządca miał tu zbyt udzielną władzę
Na czułych sercach... ja go ztąd wysadzę.

NATALJA.

Czy zagrać Bethowena?

JENERAŁ.

Nie, ten sędzia
Mi popsuł humor... wolę śpiew łabędzia
Webera...

JAŃSKI.

Ja zaś polski chór z Wiesława...
Nasz młody Dulken, to wschodząca sława;
Sarmacki syn, choć obce ma nazwisko.

JENERAŁ.

Daj wista, Zosiu.

NATALJA.

Już dziewiąta blisko;
Musicie z partją spieszyć się koniecznie.
Leonie, z gośćmi się pożegnaj grzecznie,
Bez nowych figlów, to ci ten przebaczę.

(dzwoni.)

LEON.

Dobranoc, tato.

JENERAŁ.

Kto się śmiał, zapłacze.

LEON.

A sprawiedliwość, jak wygląda?

JENERAŁ.

Chroma
I ślepa.

LEON.

Czemu?

JENERAŁ.

Bo się ludzi sroma.

LEON.

Dobronoc, panie Jański.

JAŃSKI.

Już!

LEON.

A z czego
To sprawiedliwość?

JAŃSKI.

W szkodzie gdy dostrzegą,
Masz za to rózgi.

LEON.

Nigdym ich nie dostał.

JAŃSKI.

To nic... lecz późniéj świat cię będzie chłostał
Oszczerstwem, zdradą, aż cię skropią łezki.

LEON.

Dobranoc, panie Różek...

RÓŻEWSKI.

Mów, Różewski.

LEON.

A cukier z czego?

RÓŻEWSKI.

Robi się... z brzeziny.

LEON.

Dobranoc, mamo... Stasiu mój jedyny,
I ty siostrzyczko... a czym teraz grzeczny?

ZOSIA.

Jak zawsze...

MAŁGORZATA, wchodząc.

Chodźże, ty Leonku sprzeczny...

LEON.

Zwij mię Napoleonem, jak przed laty.

NATALJA.

Zmów pacierz, a nie draźnij Małgorzaty;
W miłości boskiéj spoczniesz bez obawy.

LEON.

A miłość na co?...

(Natalja go całuje.)

A, już wiem.

SCENA PIĄTA.

CIŻ, oprócz LEONA.

JENERAŁ.

Ciekawy
Jak sam pan Różek, co spiskuje z dziatwą.

NATALJA.

I czasem zaspokoić go nie łatwo...
We dwoje, Zosiu, weźmy te krosienka;
Dla ciebie ślubna będzie z nich sukienka.

JENERAŁ, przy stoliku.

Mam króla.

JAŃSKI.

Ja królowę.

RÓŻEWSKI.

Bój otwarty.

STANISŁAW.

Ja z panem gram, jenerał daje karty.

JENERAŁ.

Wyprostuj kołnierz, to przebaczę ci,
Choć się nie umiesz brać do pięknéj płci...

RÓŻEWSKI, na stronie.

Lecz umiem śledzić jéj pokątne grzeszki;
Kapłanem serca jestem, bez komeszki.

JENERAŁ.

Powinienbyś ożenić się, doktorze,
Z Poleczką zacną, w Bilsku lub Zatorze;
Rozkoszy poznasz te najczystsze zdroje.

JAŃSKI.

A jużci znam je, widząc was we troje.
Kto nie chce mieć po sobie młodéj wdowy
Bez piędzi ziemi dla schronienia głowy,
Ten w moim wieku winien żyć bezżenny
A więc bezdzietny.

JENERAŁ, wyświęcając kartę.

Nudziarz... król czerwienny!

NATALJA na przodzie sceny, do Zosi.

Więc baronowi się podobać trudno;
A pod Wrocławiem willę ma przecudną,
Nie lada partja!

ZOSIA.

Wszak wiadomo pani
Że gdy wybiorę, ojciec mię nie zgani...

NATALJA.

A wiesz Cybulskim co rozpowie śmiało?
Że już się kochasz...

ZOSIA.

Gdyby tak być miało,
Wiedzielibyście o tém przed baronem...
Milczenie z wami byłoby szaloném.

NATALJA.

Kto wie? Konieczność to nasz los, niestety!
Są pewne czucia które my, kobiety,
Umiemy taić wśród najsroższéj męki.

ZOSIA.

To się nie ściąga do mnie, Bogu dzięki.

NATALJA.

Czy taka miłość w łonie twém nie gości?
Jeżeli tak jest, dość już téj srogości;
Mam wpływ przeważny na niezgiętéj dumie,
Na woli ojca; on nas wyrozumie...
Ja go przebłagam, ja cię kocham wiernie;
Chcę w twojém sercu kwiaty siać, nie ciernie.

ZOSIA.

W niém pani zdawna czytasz, jak ja sama.

JENERAŁ.

Patrz na grę, Jański!

JAŃSKI.

Cóż? to winna dama.

NATALJA, na stronie.

Napróżno badać, bo nie wierzy we mnie;
Inaczéj więc...

(w głos.)

Przelękłam się daremnie;
Bo kiedy Leon zmyślił ten wypadek,
Zemdlałaś prawie. Jest trzyletni świadek
Naszego szczęścia; przyznaj, choć z rumieńcem,
Że wykształconym, miłym jest młodzieńcem.
Cóż słuszniejszego nad uczucie rzewne
Dla rówiennika, z dobréj krwi zapewne,
Nie bez urody...

ZOSIA.

Służy, dla zapłaty.

NATALJA.

Nie kochasz go? tém lepiéj, bo żonaty.

ZOSIA, niby spokojnie.

On, pan Stanisław? na cóż z-tém się kryje?
Co nas obchodzi gdzie, dla kogo żyje?...

(na stronie.)

To byłoby nikczemnie i zdradziecko!

NATALJA, na stronie.

Różewski zmyślił, lub od nas to dziecko
Już jest bieglejsze...

(dotykając jéj głowy.)

Ach, twe czoło płonie...

ZOSIA.

Ból głowy...

NATALJA, na stronie.

Kocha... piekło wre w mém łonie...
A on...

(w głos.)

Pytałaś mię czy żyją blisko,
Lub zdala od nas...

(na stronie.)

Czy też wie nazwisko...

ZOSIA.

Tak, prawda...

NATALJA.

Nie chcą żeby tu wiedziano...

ZOSIA.

O czém?

NATALJA, na stronie.

Nie kocha, lub ma skroń miedzianą!
Gdzież by pomówić mogli o téj zdradzie?
W dzień z oka jéj nie spuszczam, a w zakładzie
Franciszek go pilnuje... niepodobna!
Więc kocha potajemnie i z osobna,
Jak te dziewczęta których kwiat uczucia,
Wpółsenny jeszcze, chroni się zepsucia...
Bo jeśli nie, wręcz uderzona w serce,
Da znak, przemówi, spyta choć w iskierce
Spojrzenia... będę śledzić ich bez przerwy.

ZOSIA.

Czy pani słaba?

NATALJA.

Ja... zwyczajnie... nerwy.
Zbyt się przykładasz...

(dotykając jéj ramion.)

tobie tu gorąco!

ZOSIA.

Tak... aż na tkance włókna mi się mącą.

NATALJA.

Daj mi téż igłę... masz Kronikę roczną...
Na *Zaporożcu* oczy twe wypoczną.

ZOSIA, biorąc książkę.

Prawdziwa powieść... straszna w niéj osnowa...

NATALJA.

Jak autor zwie się?

ZOSIA.

Juljan z Poradowa.

NATALJA.

Pseudonim pewnie... lecz mię nowość nęci;
Więc głośno czytaj.

ZOSIA, na stronie.

Mogłabym z pamięci...

(czytając.)

« A wiesz ty, księżc, co to jest macocha?
« To ręka trupia, serce co nie kocha,
« Lód co nie chłodzi, płomień co nie grzeje;
« Otwarta trumna co zarazę sieje...
« To minstrel zbójca, co w dziecięcéj duszy,
« Kwiat czucia zerwie, mdłą latorośl skruszy;
« To lat młodości twéj udzielna pani,
« Co serce drażniąc nęci cię z otchłani;
« Co w niém szlachetne zgnieść i spodlić pragnie,
« I w końcu miłość ojca ci odkradnie...

« Dziś jeszcze widzę twarz tę marmurową
« Niezmienną nawet na rozpaczy słowo :
« Co chcąc mię zbawić wbrew méj własnéj woli,
« Popchnęła w przepaść hańby i niedoli,
« By raz w podjętym stwierdzić się zaborze
« Méj ojcowizny, dla swej dziatwy... »

NATALJA, z przerażeniem.

Boże! ..
Już dość... nie czytaj!... utwor to szatański...
Kto przyniósł nam tę książkę?

ZOSIA.

Doktór Jański.

NATALJA.

Jak on, ta powieść kłamie choć przestrasza. .
Niech jéj nie widzę!

(rzuca książkę.)

RÓŻEWSKI, do Stanisława.

A więc, górą nasza;
Tam, wódz naczelny błędy siał bez liku!...

STANISŁAW, zbliżając się ku Natalji.

Na panią kolej zasiąść przy stoliku.

NATALJA.

Graj za mnie, Zosiu.

(na stronie.)

Wprost mu nie wypowiem
Że się w niéj kocha... lecz się prawdy dowiem
Podejściem...

(do Stanisława.)

Zosia wszystko już wyznaje.

STANISŁAW.

Co, wszystko?

NATALJA.

Nie wiesz?

STANISŁAW.

W plotki się nie wdaję.

NATALJA.

Czy śmielibyście sprzysiądz się niegodnie
Na moją zgubę?

STANISŁAW.

Kto? za jakie zbrodnie?

NATALJA, na stronie.

Czy pan Różewski, czy Stanisław kłamie?
On kłamie!...

RÓŻEWSKI.

Panna Zofja znów mi łamie
Wojenne szyki...

ZOSIA.

Lepiéj téż mu było
Grać z moją matką.

RÓŻEWSKI.

Lub z macosią miłą.

NATALJA.

Już nie wiem gdzie jest prawda, gdzie złudzenie;
Lecz wiem że wolę śmierć jak przebudzenie.

STANISŁAW.

Ostrożnie, pani! doktór, jak na warcie,
Spojrzeniem dziwném ściga nas uparcie.

NATALJA.

Barona przyjąć ojciec ją zniewoli.

STANISŁAW.

Obojgu życzę tak pomyślnéj doli.

JENERAŁ.

Już nie wytrzymam! baron gra jak nędzarz,
Ty, Eskulapie, wciąż mi króle spędzasz!

JAŃSKI.

To nic... dla równowagi, mój hetmanie.

JENERAŁ, rzucając karty.

Masz dyplomatę! kongres na tumanie...
(zamyka karty.)

Marsowa zatém już zamknięta puszka.
Poprowadź Różka, panie Staś, do łóżka,
Bo lepiéj spać iść niż się bić niechętnie;
A ty, coś królów sprzątał mi natrętnie,
Węgrzyna jutro skryje się butelka...

JAŃSKI.

Wszak talar szląski, stawka to niewielka,
Odegrać możem...

JENERAŁ.

A wawrzyny męztwa?
Choć mi wydzierasz cały plon zwycięztwa,
I zasłużyłeś na sromotne płazy,
Masz kij, kapelusz.

(Zosia wyjmuje sobie kwiatek z włosów i pieści się z nim.)

STANISŁAW, do Różewskiego.

Czekam na rozkazy.

RÓŻEWSKI, do Zosi.

Czy zapach róży dobry na ból głowy?

ZOSIA, rzucając kwiat.

Niech doktór sądzi.

NATALJA, na stronie.

Oto znak rozmowy!
Niech zginę z ręki męża, lecz téj nocy
Podsłucham wszystko...

(wskazując na drzwi ukryte w ścianie.)

Sposób już w méj mocy.

RÓŻEWSKI.

Niech noc gwiazdami państwa sen oblecze...

(do Jańskiego.)

Czy zawsze gniewny?

JAŃSKI, nos sobie ucierając.

Bzdurstwa ja nie leczę.

RÓŻEWSKI.

Ma katar zastarzały.

JAŃSKI.

Ba i bardzo!
Lecz mam tabakę... w rogu.

JENERAŁ do Jańskiego, odprowadzając.

Niech nie gardzą
Płcią piękną starce, bo z niéj mają dzieci.
Czekamy jutro, do godziny trzeciéj.

(Różewski, Stanisław i Jański wychodzą.)

SCENA SZÓSTA.

NATALJA, ZOSIA, JENERAŁ.

NATALJA.

Już po Różewskim, a nie zeszła doba.

JENERAŁ.

Dla czego zaś?

ZOSIA.

Bo mi się nie podoba.

JENERAŁ.

Przyczyna jasna. Wierz mi, mościa panno,
Że ta wybredność nadto już naganną;
W twym wieku czas jest wybór nam objawić,
Bo dom na potwarz mogłabyś wystawić.

ZOSIA.

Do wiecznych ślubów czuję się niezdolną...

NATALJA.

Być może; lecz się jéj spowiadać wolno
Przed tobą samym...

(na stronie.)

Ztamtąd, co do słowa,

Jéj głos usłyszę.

(w głos.)

Zosiu, bądź mi zdrowa,
Zostawiam z ojcem.

(wchodzi do swego pokoju i drzwi przymyka.)

SCENA SIÓDMA.

JENERAŁ, ZOSIA.

JENERAŁ, na stronie.

Zosię mam spowiadać,
I z rozgrzeszeniem za kratkami siadać...
Dla weterana musztra to nie lada...
Więc raczéj ona mię tu wyspowiada...
No, przystąp dziecię...

(sadza ją na kolanach.)

Czy się pannie marzy
Że tych obrotów nie pojmują starzy :
« Ja tato nie chcę za mąż iść... » To znaczy
W języku dziewcząt, że waćpanna raczy
Dać temu rękę, kto już sercem władnie.

ZOSIA.

Spowiednik ojciec mię rozgrzeszy snadnie...
Lecz mu nie ufam.

JENERAŁ.

Mnie się śmiesz obawiać?

ZOSIA.

Przed panią wszystko zwyczaj masz wyjawiać.

JENERAŁ.

A czy się godzi kryć się, Zosiu droga,
Przed drugą matką daną ci od Boga,

Co własném sercem twoje chce zagrzewać,
Twém szczęściem żyje?

ZOSIA.

Zaczniesz-li się gniewać,
To nic nie powiem. Jam sądziła biedna
Że spokój serca mi twe męztwo zjedna;
Że mam świątnicę w téj rycerskiéj duszy...

JENERAŁ.

Łasiczka, patrzaj! do łez mię poruszy.

ZOSIA.

Tyś dobry dla mnie!... Gdyby mój wybrany,
Za swych rodziców klątwą był karany...

JENERAŁ, powstając gniewnie.

Na głowę twą by spadła!

ZOSIA.

Ach, mój ojcze!

(Natalja zagląda.)

JENERAŁ.

Ty znasz te czucia krwawe i zabójcze
Do których sięgać w duszy méj nie trzeba,
Bo z niemi los mój związał wyrok nieba!
Ja śmierć przeczuwam, kres mój niedaleko...
Choć dla tułaczy tęskno dni się wleką,
Pociechy przy was pan Bóg mi nie skąpił;
Lecz świat i ludzi chętniebym odstąpił,
Gdybym cię widział, nie jak dziś sierotą,
Lecz méj starości chlubą i pieszczotą,
Wśród pięknéj dziatwy, w dawnych cnót zaszczycie...
Bo winien szczęście ten, kto daje życie.

ZOSIA.

Méj matki serce widzę w tym obrazie...
Jam ci zmyśliła... lecz, w podobnym razie,
O życie córki gdyby ci chodziło?

JENERAŁ.

Méj śmierci czekać wam by się godziło;
I później nawet! bo jeżeli dzieci,
To gwiazda wieczna co nad grobem świeci,
I dla nich też ojcowska wola święta;
Błogosławiony ten kto ją pamięta!...
Ty sama, gdybyś téj przysięgi starca
Nie dotrzymała; gdyby ktoś, potwarca,
Miał zwać cię żoną zdrajcy lub zmiennika,
Mój duch by przeklął ciebie i wspólnika!

ZOSIA, całując go.

O już niedobry!... Błagam cię i proszę,
Nie powtórz nigdy moich słów macosze!...

(patrząc na drzwi uboczne.)

Drzwi uchylone!...

JENERAŁ.

Czemu téj ofiary
Wymagasz?

ZOSIA.

Choć ci powiem, nie dasz wiary.

JENERAŁ.

Ty ojca dręczysz.

ZOSIA.

Co ci droższe w świecie,
Nienawiść zdrajcom, honor, lub twe dziecię?

JENERAŁ.

To troje w jedną łączy się potęgę.

ZOSIA.

Więc, jeśli honor wiąże twą przysięgę,
Poświęcisz dla mnie, na Ojczyzny grobie,
Tę krwawą zawiść. Teraz wiem co zrobię.

JENERAŁ.

Kobiety boskim nęcą nas żywiołem
Jak szatan, który pierwéj był aniołem.
Bo któż ją uczył, jak z kongrewskiéj racy
Słowami w serce strzelać?

(Ignacy wchodzi.)

Cóż, Ignacy?

IGNACY.

Jaśpani czeka.

ZOSIA.

Więc dobranoc, tato.

JENERAŁ.

Czy tak, niewdzięczna?

ZOSIA, z uściskiem.

Milcz, przysiągłeś na to,
Lub okropnego zięcia ci sprowadzę!

JENERAŁ.

Masz i zagadkę!... Sam jéj nie poradzę...
Z Natalją chyba dojdziem do wyniku.
Ignacy, niezapomnij o świeczniku.

(Ignacy gasi i za jenerałem wychodzi.)

SCENA ÓSMA.

ZOSIA, sama.

Nareszciem sama... kłamstwem już nie muszę
Przedrzeźniać się i podlić własną duszę...

(podchodzi na ganek i daje znak chustką.)

Stanisław... on żonaty!... Któż odgadnie
Złość i nikczemność ludzką?... Niech przepadnie!...
Ja... zabić go nie mogę... lecz wyczerpię
Ostatki łez... Macochy méj nie cierpię;
O, choć jéj serce lwią śmiałością zbrojne,

Ja wydam jéj zaciętą, straszną wojnę...
Co wiem, wyjawię!...

(patrząc na zegarek.)

Dałam znak zawcześnie;
Wpół do dwunastéj... Myślą w dzień i we śnie
Do niego spieszę... o północy wolny...
Nie! choć ten jeden zdradzić mię niezdolny;
Narażać życie dla godziny ze mną!
Więc ja do zgonu będę mu wzajemną,
On mój, na wieki!... Gdyby raz mój ojciec
Mógł tego zejścia przez macochę dociec,
Na pierwszy cios gotowam z jego ręki;
Lecz nad śmierć samą i najsroższe męki
Groźniejszą jest niepewność i zwątpienie!

(Stanisław wchodzi z głębi; Zosia zasuwa rygle.)

SCENA DZIEWIĄTA.

STANISŁAW, ZOSIA.

ZOSIA.

Odpowiedz mi na Boga i sumienie:
Czy masz ty żonę?

STANISŁAW.

Ja... szalone dziecię!
Ja twą miłością żyję na tym świecie!

ZOSIA *padając na krzesło, potém na kolana.*

Ach!... Matko Boska, jakiéj chcesz ofiary?

(całując rękę Stanisława.)

Wątpiłam, przebacz... Kocham cię bez miary...

STANISŁAW.

Zkąd to wzruszenie? któż ci mógł powiedzieć...

ZOSIA.

Natalja.

STANISŁAW.

Kłamstwo! chciała nas wyśledzić;
Już wie o wszystkiém, lub odkryje wkrótce;
Gdyż podejrzenia znaczą téj odrzutce
Pewności drogę... schrońmy się do ciebie.

ZOSIA.

Tu zejście nasze łatwiéj noc pogrzebie;
Bo Małgorzata śpi w przybocznéj sali,
A przy niéj Leon.

STANISŁAW.

Śmiałość nas ocali...
Wiesz kto mię tu wprowadził?

ZOSIA.

Kto, macocha?

STANISŁAW.

Rywalka twoja.

ZOSIA.

Czemu?

STANISŁAW.

Bo mię kocha.

ZOSIA.

A ty?... a ojciec mój...

STANISŁAW.

Już od lat wielu
Kochała mię.

ZOSIA.

Lecz dziś?

STANISŁAW.

Dosięgła celu
Zamierzonego w zdradzie i podłości.
Natalja była pierwszą w méj miłości.

Lecz z caléj duszy dziś ją nienawidzę;
Dla czego? nie wiem... czy się tamtą brzydzę
Że ciebie kocham? czy że miłość czysta,
Z boskiego źródła jedna i wieczysta,
Niegodne żądze pod stopami ściele?
Czy porównanie z tobą, mój aniele,
Téj nienawistnéj, téj szatańskiéj duszy,
Sromotny ciężar jéj poddaństwa kruszy?
Ach, nie wiem czemu... lecz jéj tak nie znoszę,
Tak cię ubóstwiam, że przy twéj macosze,
Pod jéj oczyma, mógłbym dziś, bezkarnie,
Dla ciebie, Zosiu, wszystkie znieść męczarnie;
Że ta rozmowa, duchu mój obrończy,
Choć świt poranny rychło ją zakończy,
Jest całém życiem w kilka chwil objętém!

ZOSIA.

O mów, mów jeszcze! tyś natchnieniem świętém
Uzbroił duszę i odwagę wrócił!
Ja ci przebaczam, boś mię tém zasmucił,
Że moja miłość nie jest tak dla ciebie
Jak dla mnie twoja, pierwszą tu i w niebie!
To sen zbyt piękny... trwał téż jedną wiosnę...
Nie gniewaj się, dziewczęta są zazdrosne:
Bo komu serce ich się raz oddało,
Tam chcą z przyszłością mieć i przeszłość całą,
Nie wiedzą co jest kochać po połowie...
Ty jéj nie cierpisz? ach, w tém jedném słowie
Miłości więcéj dla mnie i osłody
Niż jéj dwuletnie dały mi dowody...
O gdybyś wiedział jaką dziś, wieczorem,
Okropną walkę zwiodłam z tym potworem...
Ty mię pomściłeś!

STANISŁAW.

Zosiu, bądź przezorna!
To dusza mściwa chytra i uporna...

Gdy nas dopatrzy strażą swą piekielną,
Natychmiast wojnę wyda nam śmiertelną:

ZOSIA.

Ja tego pragnę!

STANISŁAW.

Przed nią ja truchleję!
Szczęśliwsze późniéj znajdą się koleje,
Lecz dziś ustąpmy; dziś, to Jana zdaniem,
Z pod jéj przemocy zwolnim się rozstaniem!

ZOSIA.

Dwa dni mi zostaw!... jutro ci obwieszczę
Ugodę z ojcem...

STANISŁAW.

Ty jéj nie znasz jeszcze!
Natalja mściwéj chcąc dogodzić chęci,
Nas, męża swego, cały świat poświęci,
I siebie samą, byle nas umęczyć...
Więc przed odjazdem muszę ci doręczyć
Broń straszną, pewną, gdyż się jéj nie chroni...
Pod groźbą śmierci użyć masz téj broni;
Uchylam słowo dane jéj przed Bogiem,
Lecz nad zbawienie mi twe życie drogiém!

ZOSIA.

Cóż więc?

STANISŁAW.

Jéj listy, przed zamęźciem do mnie,
Niektóre późniéj... przysiąż mi niezłomnie,
Na cześć i duszę, że choć je posiędziesz
Z méj ręki, jutro, czytać ich nie będziesz;
Dość iż się dowie żeś już niemi zbrojna,
A będzie drżeć przed tobą!

ZOSIA.

Co za wojna!

STANISŁAW.

Nieubłagana, krwawa!... Od téj chwili,
Choć moja pamięć serce twe rozkwili,
Zachowaj święcie ten nasz skarb ukryty,
Ten kwiat miłości wpośród łez rozwity;
Ta noc ostatnią może do wieczności...
Pomimo czasu i nieobecności,
Niezłomną wiarę stwierdzim aż do końca...
Tu, ci zostaje ojciec, twój obrońca;
Aż Bóg przez litość dla wygnańców doli,
Objawić jéj przed światem nie pozwoli!

ZOSIA.

Gotowam umrzeć, lecz nie zmienię serca!...
Ach, czemuż ojcem twym był przeniewierca
O, gdyby każdy dbał o własne plemię,
Bóg by dla ludzi zmienił w raj tę ziemię!...
Lecz bądź cierpliwy... męztwa mi nie zbędzie;
Gdzie masz się udać?

STANISŁAW.

Jan ci dawać będzie
Wiadomość o mnie, gdzie się bądź obrócę.

ZOSIA.

A listy?

STANISŁAW.

Jutro, zanim was porzucę,
Sam je przyniosę... lecz dotrzymaj słowa,
Nie czytaj!

ZOSIA.

Aż przy zgonie...

STANISŁAW.

Bywaj zdrowa..

ZOSIA.

Nie jeszcze!

STANISŁAW.

Chwila może nas rozdzielić...

ZOSIA.

Lub złączyć wiecznie .. Chodź się rozweselić
Urokiem nocy... ranny brzask na dworze...
Już czas!

STANISŁAW, zaglądając do pokoju Zosi.

Izdebkę niechaj ci otworzę...
Tam będziesz o mnie myśleć, tam zapewne
Mój cień zostanie...

(Wychodzą na ganek. — Drzwi ukryte w ścianie na lewo otwierają się nagle; Natalja wchodzi i odmyka rygle od swego pokoju.)

SCENA DZIESIĄTA.

ZOSIA na ganku, NATALJA.

NATALJA.

Milcz, ty serce gniewne...
Odprowadziła zdrajcę aż na ganek...
Już wraca, sama...

(Zosia wchodzi; Natalja chwyta ją za rękę, i na przód sceny prowadzi.)

Mów, gdzie twój kochanek!

ZOSIA

Ja nie wiem ..

NATALJA.

Kłamiesz!

ZOSIA.

Czyśmy jéj poddani?

NATALJA.

Ty ojca zdradzasz, hańbisz go...

ZOSIA.

A pani!

NATALJA.

Ja pójdę, powiem na co się sposobisz...

ZOSIA.

Idź, lecz nic pani przeciw nam nie zrobisz!

NATALJA.

Oszukać ojca, to nie bardzo trudno,
Gdyż on cię kocha, chociaż wie obłudną;
Nie zmuszaj go by rzucił ci przekleństwo!
Tyś winna mnie i jemu posłuszeństwo:
On slucha mię!

ZOSIA.

Zobaczym.

NATALJA.

Jéj zuchwałość
Rozognia serce... zimna krew i śmiałość
Przeraża... Wiesz ty że to cios najsroższy,
Że mi Stanisław jest nad życie droższy?

ZOSIA.

I mnie podobnie... lecz małżonka zguby
Nie zaprzysięgłam przez niewierne śluby;
A mąż jéj, to mój ojciec!

NATALJA, rzucając się do stóp Zosi.

Więc napróżno!
Niewdzięczna, zawsze byłam ci usłużną,
Nauczycielką, matką nie skażoną;
Kochałam cię!

ZOSIA.

Bądź pani dobrą żoną,
A będę milczeć.

NATALJA, powstając.

Mów więc, jam gotowa.

ZOSIA.

Ja także!

NATALJA.

Bój zaczęty!

SCENA JEDENASTA.

TEŻ, JENERAŁ.

JENERAŁ, z lichtarzem.

Zkąd rozmowa
Do późnéj nocy?

NATALJA, rzucając Zosię na kanapę.

Udaj żeś zemdlała...
Od kwiatów pewnie skroń jéj rozbolała;
Jęk mię dochodził... i posłane łoże
O bezsenności świadczy...

JENERAŁ, stawiając lichtarz.

Być nie może?

ZOSIA.

Kosz ogrodowy u mnie stał z wieczora,
Ztąd odurzenie... lecz nie jestem chora.

NATALJA, idąc ku drzwiom.

Chodź na powietrze...

JENERAŁ.

Stójcie... gdzież te kwiaty?

ZOSIA.

U pani może...

NATALJA.

Nie, u Małgorzaty...

(Jenerał chwyta lichtarz na stoliku i wychodzi.)

Wróć do pokoju, zamknij się; tą drogą
Załatwię wszystko.

(wychodzą.)

SCENA DWUNASTA.

JENERAŁ sam, wracając.

To już nadto srogo;
I kosz i kwiaty jak widzenie znikły...
Natuljo... Zosiu! Tak się kryć nie zwykły...
Ciekawym bardzo kto tu szydzi ze mnie;
Czy się nad starcem pastwią tak nikczemnie
Żem córce dał macochę?... Otóż wojna
Domowa!...

(wychodzi; Natalja drzwiami ukrytemi wnosi kosz i stawia w głębi, na prawo.)

NATALJA.

Z ojcem będę już spokojna!

(wraca do sypialni.)

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

NATALJA, później GABRYCH.

NATALJA.

Uśpiłam gniew i podejrzenia męża,
Choć na godzinę... już mię trud zwycięża;
Obłuda wieczna w sercu i na twarzy...
Niech jeszcze raz podobny błąd się zdarzy
Przestanę rządzić ojcem i rodziną...
Nic nie stracone... władam tą godziną,
I Zosia dziś ulegnie méj przemocy.
Śpi, marząc o nim, po wczorajszéj nocy...

(zbliża się do drzwi na prawo.)

Nie... czyta jakiś list... od niego może!...
Mnie trzeba zemsty... lecz mój syn... o Boże,
Do jakiéj miłość wiedzie nas otchłani!
Rozłączyć ich lub zginąć...

GABRYCH wchodząc, trochę podpiły.

Jaśnie pani,
Pan Staś nadchodzi.

NATALJA.

Wczoraj, czy do domu
Na czas powrócił?

GABRYCH.

Nie dał znać nikomu;
A ja zasnąłem z Bogiem do zarania,
Bom bawił się z Franusiem, dla nabrania
Ochoty, Jaśnie pani, po tym sądzie,
Jak po stoczonéj bitwie, na przeglądzie...

NATALJA.

A zwykle?

GABRYCH.

Zwykle? wszak wie Jaśnie pani,
Bo panu rządcy wszyscyśmy poddani,
Że szef zakładu, latem czy o mrozie,
Co noc odbywa patrol, jak w obozie
Za księstwa Warszawskiego, gdyśmy stali
W bok od Raciąża, frontem do Moskali...
Tu, książe Józef; tam precz aż pod lasem,
Chorągwie carskie... strzał armatni czasem
Zabłyśnie... aż tu w czwał przylata gończy...

NATALJA.

Lecz pan Stanisław?

GABRYCH.

Gdy patrole skończy,
O wpół do drugiéj wraca na załogę :
Ja nad nim sypiam... słyszę przez podłogę...

NATALJA.

Co?

GABRYCH.

Jakiś pacierz, czy tam litanje,
Bo jedno imie wciąż powtarza...

NATALJA.

Czyje?

GABRYCH.

Co mnie do tego! pewnoć nie Stefani;
A wełna głos przytłumia, Jaśnie pani...
Lecz mi się widzi że cóś jak Małgosi...
Sam z sobą gada, wiatr zamachem kosi,
Ot tak!

(wywraca krzesło.)

NATALJA.

Fe, Gabrych, nasz dozorca bratni,
Już podchmielony!

GABRYCH, podnosząc krzesło.

Nie... to strzał armatni...
Przysięgam Jaśnie pani żem był wczora
Zupełnie trzeźwy... rzadko mi z wieczora,
Się zdarzy łyknąć téj niechrzczonéj wódki;
Lecz dziś musiałem zażyć jéj na smutki
Po méj Stefani... Franuś mi dostawił;
Tkacz co się zowie! ją za życia bawił,
A mię po śmierci... chłopca mi musztruje!
Choć Niemka, szczerze teraz jéj żałuję,
I Franuś także!

(udaje płacz.)

NATALJA.

Płacz, że jéj po zgonie
Już bić nie będziesz...

GABRYCH na stronie, wesoło.

Ale pić po żonie...

NATALJA.

Więc dobrze...

(Gabrych wychodzi.)

W zamian za stracone marnie
Dlań poświęcenia, za te łzy, męczarnie,
Tłumione w sercu wstydem i zgryzotą,
Tak, za to wszystko, dane mu z ochotą
Przez lat dwanaście zbiegłych od zamęźcia,
Cóż ja pragnęłam? nic, prócz jego szczęścia!
Mieć go przy sobie, jedno rąk zbliżenie,
Przyjazne słowo zyskać, lub spojrzenie,
Być mu Ojczyzną na wygnańczéj ziemi...
Najlżejszy dowód starczył, przed obcemi,
Za pewność drogą że on na mnie czeka;

Że już innego związku się wyrzeka...
Że mi wiernością, kiedyś tam, odpłaci
Za upodlenie, za szacunek braci,
I za cześć własną; bo ten klejnot święty
Miłości prawéj, wiecznie nam odjęty...
A on, niegodny, jak mi się wywdzięcza?
On z tą dziewczynką skrycie się zaręcza,
Z nią miewa schadzki, krzywdzi mię w rozmowie...
Mój wyrok śmierci niech mi wręcz wypowie;
Już czas tę gorycz z piersi méj wysączyć,
Znalazłam sposób zgnieść ich, lub rozłączyć!
To on... truchleję...

SCENA DRUGA.

NATALJA, STANISŁA .

NATALJA.

Więc tyś mię nie zdradził,
Tyś naszych przysiąg w sercu nie zagładził,
Gdyś się jak zbrodzień skradał jéj komnatą
Na schadzkę z Zosią; i niepomny na to,
Że jednym ciosem ojciec mógł uderzyć...
O milcz, już nie kłam! dość mym oczom wierzyc;
Widziałam cię... innego chcesz dowodu?
Mówiłam z nią gdyś wyszedł do ogrodu...
Wyboru wszakże nie winszuję wcale;
O gdybyś wiedział jak zapamiętale,
Z jak śmiałym wzrokiem, z jak bezwstydném czołem,
Tu, przy spotkaniu, wczoraj z twym aniołem,
Wszystkiego się zaparła, mnie i ciebie,
Ta gwiazda szczęścia zgasłaby na niebie;
Drżałbyś o przyszłość, o ten raj daleki,
Z którego chcecie wygnać mię na wieki!

STANISŁAW.

Ten raj zamknięty nie ma już odgłosów...
Racz mi oszczędzić tych dotkliwych ciosów
Dla mnie zbyt ostrych i niemiłych tobie;
Los nas rozdzielił... serca nie przerobię.
Czém byłaś dla mnie, nigdy nie zapomnę;
Przyjaźni wdzięcznéj czucie mam niezłomne,
Dawnego życia nie chcę znów zaczynać.

NATALJA.

Wyznajesz więc że prawo mam przeklinać
Tę z którą podle mi się przeniewierzasz!

STANISŁAW.

Ja?

NATALJA.

Każdém słowem w serce mi uderzasz...
Zdradziłeś mię, jak ojciec twój Ojczyznę!
Od niego biorąc krwawą tę spuściznę,
Stawiając Zosię między mną i tobą,
Dozgonną już odziałeś mię żałobą...
Jam jest gwałtowna, więc rodzimie szczera:
A dziś, pod maską, twarz mi się rozdziera,
Przez wierność tobie, stałam się obłudną!
A czy wy wiecie jakto nam jest trudno
Codziennie z własném się sumieniem łamać,
I jak złoczyńce na katuszy kłamać?
Oj, kłamstwo zhańbi, jeśli nie zabije...
Wstyd gdy się uda, śmierć gdy się odkryje!
Wam, świat zazdrości téj niewieściéj klęski;
Niesława nasza, to wasz plon zwycięzki,
Skroń wam uwieńczą jéj sromotne blaski...
Tam dla nas wzgarda, gdzie dla was poklaski!...
I chcesz bym klękła gdy już miecz gotowy?
I ty zawdzięczasz się gorzkiemi słowy
Kobiecie która, brzydząc się swym grzechem,

Zgryzoty wszystkie skryła pod uśmiechem;
Gdy z jękiem nieraz własną pierś rozdarła,
Dla ciebie w sercu boski gniew zawarła;
A choć już czuła mękę bez ulżenia,
Dla ciebie były tkliwe jéj spojrzenia
Jéj twarz pogodna. O, nie wszystkim dano
Tak przyswojoną, wierną mieć poddaną!

STANISŁAW.

Choć raz, Nataljo, słuchaj mię bez gniewu.
Gdym cię zapoznał, wdzięk uroczy śpiewu,
Młodzieńczy zachwyt był nam pośrednikiem.
Kochałem ślepo, z tém pragnieniem dzikiém,
Lotnością bujną za nieznanym światem,
Spoczywającą pod uczucia kwiatem.
W dwudziestym roku duszy już namiętnéj
Jest szału tyle i pustoty mętnéj,
Że nie czas myśleć o przyszłości związkach,
I świętych w niéj zawartych obowiązkach.
Lecz taką miłość każdy dzień osłabia...

NATALJA, na stronie.

Nikczemnik! dla mnie w mędrca się przerabia!

STANISŁAW.

Z latami, życie ma już inną postać,
Poważną, wzniosłą, jak powinno zostać.
Jeżelim więc zamięszkał pod tym dachem,
Gdzie głos twój zgubnym zwabił mię zamachem,
To li dla tego, że w sumienia głosie,
Bóg za małżonkę mi wyznaczył Zosię,
Tę któréj miłość, czysta i niezmienna,
Pięknością cnoty wieńczy się promienna.
Wyroku nieba skargi twe nie skłonią;
Więc nie rozłączaj, pod zawistną dłonią,
Dwóch serc, Nataljo, co cię wielbić będą,
Bo wieczne szczęście z łaski twéj posiędą.

NATALJA.

A ja, nieszczęsna, ja, gdzież się podzieję?
Więc mi wydzierasz nawet i nadzieję,
Ten skarb jedyny, którym dziś się pieszczę,
Kupiony niebem!

STANISŁAW.

Bądź wspanialszą jeszcze...
Ach, wróć mi wolność!

NATALJA.

Co... kochania Zosi?
Do jakich bluźnierstw żądza go unosi!...
Krwi własnéj, czucia, podle się zapiera!
Zabijasz mię!

STANISŁAW.

Z miłości się umiera
W poezji, lecz nie w życiu.

NATALJA.

Wy, szaleńce,
Za kraj giniecie lub za płonne wieńce;
Dość w oczy zajrzeć lub dwuznacznie skinąć...
Są też kobiety, wierz mi, zdolne zginąć
Za waszą miłość, kiedy w niéj się mieści
Co tylko w życiu pragnie zmysł niewieści!
Kobietą taką jestem ja! Od chwili,
Gdy przed Wojnickim tuśmy się zjawili,
Co dzień wybuchu mogłam się doczekać;
Więc nie chcąc żywcem ciebie się wyrzekać,
Patrz, do wieczności jam wybrana w drogę!

(pokazuje flaszeczkę.)

STANISŁAW.

Po burzy, łzy!

NATALJA.

Chcę tłumić je, nie mogę!
Bo też mię zbijasz tym przekąsem zręcznym

Grzeczności zimnéj, która wam, niewdzięcznym,
W potrzebie służy za obelgę wzgardy...
Tyś dla mnie, kornéj, pyszny dziś i twardy...
Chciałbyś méj śmierci, byleś mię odstręczył!
Ty nie wiesz z kim się mierzysz... Już mię zmęczył
Ten ciąg oszustwa, własnéj krwi zaparcie...
Listownie wyznam wszystko i otwarcie;
Leona wezmę... z nim doścignę wszędzie,
Przepadniem razem... Zosi już nie będzie!

STANISŁAW.

Ja wtedy się zabiję...

NATALIA.

Ja to zrobię!
Śmierć was rozdwaja... nas jednoczy w grobie!

STANISŁAW.

Zapamiętała!

NATALJA.

Już pomiędzy wami
Twój ród, nazwisko, gdyż je zdrada plami;
Ojcowska klątwa wiecznie was rozdzieli...

STANISŁAW.

Doczekam jéj wolności.

NATALJA.

A jeżeli
Za mąż dziś idzie?

STANISŁAW.

Dziś mi grób otwiera.

NATALJA.

Mówiłeś sam: « Z miłości się umiera
W poezji, a nie w życiu... » Przeszłość cała
Już niecofniona, ze mną cię związała...

JENERAŁ, za sceną.

Nataljo!

NATALJA.

Ach, mój mąż...

(Jenerał wchodzi.)

Więc po wypłacie,
Oboje go czekamy przy herbacie.

(Stanisław się skłania i wychodzi.)

SCENA TRZECIA.

JENERAŁ, NATALJA.

JENERAŁ.

Tak rano z mym zastępcą? to przykładnie...
Lecz cóż ma płacić? wszak on nic nie kradnie!

NATALJA.

Wczorajszy pogrzeb... mogłeś mię uprzedzić...
Jak Leon, zaraz chcesz o wszystkiém wiedzieć!
Myślałam że Stanisław jest przyczyną
Iż baron z naszą żegna się gościną.

JENERAŁ.

Ja także.

NATALJA.

Wzięłam rzecz pod rozbiór ścisły;
I właśnie miałam sprawdzić me domysły,
Gdyś w głos o mnie zawołał.

JENERAŁ.

Jeśli skora.
Do pana Stasia, to dla czego wczora,
Gdym po ojcowsku Zosię wziął spowiadać,
Choć samowolna, nic nie chciała gadać?

NATALJA.

Nie dość obrotnie wziąłeś się do rzeczy...
Mnie matce łatwiéj.

JENERAŁ.

Temu nikt nie przeczy.

NATALJA.

A w sercu dziewcząt taka jest zawiłość...

JENERAŁ.

Ja téż przy tobie wiem co prawa miłość.
Stanisław rządny, jak wyrobnik pilny,
Choć w kwiecie wieku ma rozsądek silny...
Lecz ci podobno znana i rodzina?

NATALJA.

Przysłała go z listami starościna
Z Olszowy, Czapska, któréj sąd oceniam.

JENERAŁ.

Od dawna w grobie.

NATALJA, na stronie.

Za to ją wymieniam

(w głos.)

Pan Niewiarowski siostrę ma opatkę
U Miłosiernych, a w Poznańskiém matkę;
Pod Oświecimem ojciec miał siedlisko.

JENERAŁ.

Tak, Niewiarowscy... znane mi nazwisko.
No, jeśli kocha, gdy kochany wzajem,
Ojczyzną miłość, świat im będzie rajem.
Ja wolę go niż tego samozwańca
Barona Różka, co nie lubi tańca,
Objeżdża zamki a niewiastę czci,
Choć się nie umie brać do pięknéj płci...
Stanisław rodak, szlachcic i nie głupi.
Za posag Zosi że prządzalnię kupi,
Nic słuszniejszego. Już się zna na wełnie;
Niech tylko z nami pozna się zupełnie...

Już matkę znamy... wszak w Poznańskiém matka?
Toć, chwała Bogu, jeszcze nie Kamczatka!

NATALJA.

Bądź trochę zręczny, jak to rycerz dawny,
Spokojny w boju i w podejścia wprawny...
Nie unoś się...

JENERAŁ.

Zkąd miałbym się unosić!

SCENA CZWARTA.

CIŻ, MAŁGORZATA, potém ZOSIA.

JENERAŁ.

Chodź, Małgorzato, musisz nas przeprosić!
O życie Zosi jakaś ty niedbała...
Nic nie pamiętasz!

MAŁGORZATA.

Co, jam zapomniała
Dziecięcia mego?

JENERAŁ.

Dziś, na gotowalni,
Kosz ogrodowy został w jéj sypialni,
Że z woni kwiatów aż omdlało dziecię...

MAŁGORZATA.

A to nowina! przed obiadem przecie
Oboje państwo wynieść mi kazali...
Już był na dworze gdy od stołu wstali!

NATALJA.

Ty mylisz się.

MAŁGORZATA.

Czym ślepa albo głucha?

Wszak sama pani rzekła mi do ucha,
Dla Zosi kwiat zdejmując do nagłówka...

NATALJA.

Tyś kosz zaniosła do niéj... zła wymówka.

MAŁGORZATA.

Broń Boże...

NATALJA, do jenerała.

Czy zastałeś go na ganku?

JENERAŁ.

Nie.

MAŁGORZATA.

Na uczciwość...

NATALJA.

Czekaj...

(do jenerała.)

Mój kochanku,
Zawołaj Zosię.

JENERAŁ.

Zosiu!

MAŁGORZATA.

Jak Bóg w niebie...

(Zosia wchodzi.)

NATALJA.

Czy był téj nocy pełny kosz u ciebie?

ZOSIA.

Tak... był, Małgosiu, aż pod zorzę ranną;
Za złe ci nie mam.

MAŁGORZATA.

Chyba że za panną
Umyślnie ktoś tam zaniósł, bo inaczéj
By nie zemdlała.

NATALJA.

Co ten « ktoś tam » znaczy?

JENERAŁ.

Ty, głupia stara, jeśli schnie ci głowa,
Nie szukaj mi zaczepki...

ZOSIA, do Małgorzaty.

Ani słowa!

(w głos.)

Przypomnij sobie...

MAŁGORZATA, na stronie.

Któż tu kogo durzy?
To zeszłéj środy... tak jest!

JENERAŁ, na stronie.

U mnie służy
Od lat piętnastu... panią niech przeprosi.

(w głos.)

A kwiatek zdjęty do nagłówka Zosi?

MAŁGORZATA.

A prawdać, prawda... brakło mi pamięci;
Żem stara, to już nie wiem co się święci.

JENERAŁ.

Posądzać kogoś, i oskarżać mylnie...

ZOSIA.

Już tato, przebacz; kocha mię tak silnie,
Że zapomina przy niewdzięcznéj pracy...

MAŁGORZATA, na stronie.

Pamiętam przecież... widział sam Ignacy.

JENERAŁ, na stronie.

Czy obie chcą mię wyprowadzić w pole?
Jest w tém cóś nieszczerego.

NATALJA.

Każ na stole
Przyrządzić większą tacę, do herbaty,
Barona zbudzić.

MAŁGORZATA.

Schodził już z komnaty...

NATALJA.

A Ignacemu o dzienniki powiedz.

MAŁGORZATA, wychodząc.

Nie oślepł jeszcze, choć bezżenny wdowiec...

SCENA PIĄTA.

NATALJA, JENERAŁ, ZOSIA.

JENERAŁ.

Wyrodne dziecię, czekam na dzień dobry.

ZOSIA, całując go.

Bo wciąż wojujesz, jak Bolesław Chrobry,
Gdy Szląsk zdobywał, i z Judytą swoją
Henryka gromił, w hełmie i pod zbroją...
Więc choć już mija męzkich lat południe,
Ogładą waszą sama się zatrudnię;
Król rycerz, serce winien mieć spokojne...
Zły pokój wolę niż najlepszą wojnę;
Małgosię burczysz, to pomyłka pierwsza.
Niewiasta gdy się boi, choć najszczersza,
Z prawdziwéj, zacnéj, staje się obłudną.

JENERAŁ.

Już téj gorączki pozbyć mi się trudno;
Bo gdy barona ci stręczymy sami...

ZOSIA.

Skromnego, przystojnego... i z różkami.

JENERAŁ.

W przygryzki z ojcem proszę być mniéj szczodrą;
A mającego w zamku swym nad Odrą
Dukatów rocznie przeszło trzy tysiące,
Nie wspominając o parowéj mące,
Ty, bez namysłu, dajesz mu od kosza ..
Wszak pełnoletnia, masz i trochę grosza;
Lecz jeśli w Różku ci się nie podoba
Czy to nazwisko, czyli téż osoba,
Po grzybie płowym są rumiane rydze;
Gdy zbierzesz, powiedz; bo ja sam go widzę.

ZOSIA.

A jak wygląda?

JENERAŁ.

Leon cię nauczył,
Choć tém pytaniem wczoraj ci dokuczył:
A jak wygląda?... pewno nie na wilka.
Wzrost... jaki taki; lat... trzydzieści kilka;
Uroda... z resztą, różków mu nie skrobać,
Jak mnie, tak tobie winien się podobać;
Już bliski do rodziny.

ZOSIA.

Do rodziny?
Szlązaki same masz na odwiedziny!

JENERAŁ.

Lecz on nasz ziomek... ty mu rękę podasz.

ZOSIA.

A kto?

JENERAŁ.

A pan Stanisław.

ZOSIA.

Twój gospodarz?
To bajki!

JENERAŁ.

Zatém, w zięcia się nie zmieni?

ZOSIA.

Dla kogo?

JENERAŁ.

Dla mnie.

NATALJA, do jenerała.

Patrz, jak się rumieni!

ZOSIA.

Zgaduję czemu pani mię posądza,
I tę zniewagę śmiało mi wyrządza;
Chce byś powiedział: « On ci niedomierza,
Przyjm Różewskiego... »

(do Natalji.)

Męczysz, jak szermierza,
Już rozdartego pod tygrysa szponą!

NATALJA, do Zosi.

Kochanką jesteś, lecz nie będziesz żoną.

JENERAŁ.

Więc go nie kochasz?

ZOSIA.

Ja was nie chcę rzucić;
Bo zląd wygnana, gdzież się mam obrócić?
Jedyna własność którą mam od Boga,
To moje serce; więc to krzywda sroga
Jeżeli pani, która mi jest niczém,
Chce przed ojcowskiém spodlić je obliczem!

NATALJA.

Tyś pasierbicą, ja macochą twoją;

Lecz mię te skargi z ojcem nie rozdwoją,
Jak matka, szczęścia chcę ci wskazać drogę.

JENERAŁ, całując jéj rękę.

Anielska dobroć!

ZOSIA, na stronie.

Tego znieść nie mogę!

JENERAŁ.

Stanisław idzie...

(na stronie.)

W oczach mu wyczytam
Gdy po żołniersku, prosto go zapytam;
Tak dowiem się...

SCENA SZÓSTA.

CIŻ, STANISŁAW.

JENERAŁ.

Chodź bliżéj, Stanisławie.
Już z nami mięszkasz od lat czterech prawie,
Wciąż poświęcenia dając nam dowody.
Twój udział w pracy godzien jest nagrody;
Gdyż ci winienem, po codziennym znoju,
Spoczynek błogi. Skutkiem jéj rozwoju,
Przędzalnia nasza słynność ma rozciągłą;
I choć pobierasz płacę dość okrągłą,
Dziesiątki zysków plon twój nie dosięga...
Gdy do lemiesza ranek mię zaprzęga,
Twą prawą rękę mam za złote szczudło;
Gorliwość rzadka... lecz ja znam jéj źródło.

STANISŁAW.

Znasz moją wdzięczność.

JENERAŁ.

Na niéj nie przestaniem.
Miéj ufność we mnie... wiesz że mojém zdaniem,
Nad szczęście ślepe, wyższą jest zasługa;
Wszak Piast, nasz ojciec, zaczął sam od pługa:
Twój Jan, z kupczyka, prawa dziś magister,
A jam téż nosił strzelbę i tornister.
Już wiem o wszystkiém. Właśnie tu przytomna
Figurka pewna, świeża, nie ułomna,
Trafiła w serce; a gdy masz w jéj głosie
Uznanie słuszne, weźmiesz za gosposię.
Za tobą matka wstawia się od rana,
Więc twoja sprawa w sądzie mym wygrana.

STANISŁAW.

Co, pani dla mnie była tak serdeczną?
Czy może być?

JENERAŁ.

Tak jest!

STANISŁAW, rzucając się do stóp Natalji.

Z wdzięcznością wieczną,
U stóp jéj składam hołd i życie własne...
(biegnąc do Zosi.)
O moja Zosiu!

NATALJA, do jenerała.

Masz dowody jasne.

ZOSIA.

Czym kiedy panu słowem lub spojrzeniem
Przyznała prawo zwać mię tém spieszczeniem?
Mię mocno dziwią te uczucia wrzące,
Osobom innym schlebiać tu mogące,
Lecz których ja bynajmniéj nie podzielam.
O, nieco wyżéj mierzyć się ośmielam!

JENERAŁ.

Być tak surową, czyli to sumienie?
W tém jakieś mgli się nieporozumienie,

STANISŁAW.

Gdy pani sama niesie nam z ochotą...,

ZOSIA, do Stanisława.

Nieszczęsny, milcz!

JENERAŁ.

Więc staję się despotą,
I ukazami będę siać jak z worka.
Rodzina twoja z Leszka czy Goworka?
Gdyż ja nazwiska mego nie przedrzeźnię,
I splamić nie dam. Gdzie twa matka?

STANISŁAW.

W Gnieźnie.

JENERAŁ.

A ojciec?

STANISŁAW.

W grobie.

JENERAŁ.

Musiał mieć początek
I stopień równy... mniejsza o majątek,
Z mym ojcem, paziem przy Auguście trzecim?

NATALJA.

Już rozłączeni...

STANISŁAW, na stronie.

Ach! w otchłanie lecim.

(do jenerała.)

Być może... przebacz... iż w obłędzie błogim,
Nad rzeczywistość dla tułacza drogim,
Bo śnić o szczęściu to wygnańców niebem...
Iż uroiłem dzieląc się jéj chlebem,

Do jenerała zacnéj wejść rodziny;
Złudzenie boskie... lecz od téj godziny,
Hrabianki słowa i przyjęcie dumne,
Rzuciły światło w te uczucia tłumne,
Zawarte w sercu jakby sen daleki...
Zbudzony jestem teraz i na wieki,
Z tęsknotą cierpką po marzeniu znikłém,
Lecz do pogardy jeszcze nie przywykłem.
Gdzie indziéj cios ten z czasem się zagoi...
Gdyż ubogiemu duma też przystoi;
Szanowna równie, kiedy w czyn wcielona,
Jak cześć hrabiego dla Napoleona...
O posag nie chcę zmienić się w żebraka!

NATALJA, do Stanisława.

Mieć jéj nie będziesz.

JENERAŁ.

Żal mi nieboraka...
Lecz, Zosiu, pozwól... to już zbytnia pycha!

(do Stanisława.)

Ja, na twém miejscu, zmusiłbym... do licha!
To moja córka!

STANISŁAW, do jenerała.

Gdy nieznanym sromem,
Jéj głos mię raził jak piorunu gromem,
I rozkrył duszę krzywdy znieść niezdolną,
W tym domu dłużéj zostać mi nie wolno.
Więc, gdy kwartalne mu rachunki złożę,
Dziś kraj opuszczam; za dni kilka może
Europę, jeśli w Gdańsku lub Szczecinie,
Z Nowego-Yorku statek się nawinie...
Lecz na twój honor o tém, jenerale,
Najgłębszy sekret mi dochowaj stale!

JENERAŁ.

Z Natalją także?

STANISŁAW.

Zwłaszcza z nią.

JENERAŁ.

Dla czego?...

(na stronie.)

A więc oboje się Natalji strzegą;
Ten dziś, ta wczoraj...

(do Stanisława.)

Czy powiedzieć Zosi?

STANISŁAW.

Jéj saméj tylko.

JENERAŁ, na stronie.

Prędko się wynosi,
Lecz prędzéj wróci.

(do Zosi.)

Tak go źle przyjęłaś,
Że aż zakładu głowę nam odcięłaś;
Chce jechać biedak do Nowego świata.

ZOSIA.

Wszak to kraina wolna i bogata.

JENERAŁ.

Lecz Ameryka, Zosiu, nie za płotem;
Zabójczy klimat...

ZOSIA.

Grób zasiany złotem...
Niech jedzie do Paryża.

JENERAŁ.

Lub do piekła...
Patrz! jak Cybulscy, brata się wyrzekła!

(na stronie.)

Nic mu nie sprzyja.

(do Stanisława.)

Nim się puścisz w drogę,
Radbym cóśkolwiek dać na zapomogę;
Znasz mój majątek...

STANISŁAW.

Własny mi wystarcza;
Mój nagły wyjazd służby nie obarcza,
I owszem; Gabrych, dawno na urzędzie
Już wyuczony, mym następcą będzie.
Niech pan jenerał przejdzie się do prządek,
Zastanie w pracy pilność i porządek.

JENERAŁ, na stronie.

A dziś przed bramą Gabrych się zataczał,
I nie mógł trafić, bo z przekątni zbaczał!...
Choć Litwin czasem liche ma koncepta,
On cóś zapisze... powie mi recepta,
Czy lepiéj stoczyć bitwę, czy uciekać.

(w głos.)

Niech panie na nas raczą tu poczekać.

(wychodzi ze Stanisławem.)

SCENA SIÓDMA.

ZOSIA, NATALJA.

ZOSIA, zasuwając rygle.

Czy pani wierzy w to że miłość błoga,
Uczciwa, wieczna, pierwszy dar od Boga,
To czucie święte co zawiera w sobie
Co tylko dusza może śnić po grobie,
Że taka miłość droższą nam nad życie?

NATALJA.

Znów « Zaporożca » słyszę w tym odczycie...

Lecz ja wiem zdawna to co dziś przezierasz.

ZOSIA.

Więc samobójstwem życie mi wydzierasz.

NATALJA.

Żal ci żem sobie serca nie wydarła;
Bo twoja radość, gdybym ja umarła,
Jak moja teraz, byłaby bez granic.

ZOSIA.

Wiem, że masz pani cześć i wiarę za nic.
U wolnych ludzi prawem się rządzących,
Ugoda wspólna służy dla walczących;
Tak mówi ojciec... lecz ta walka wściekła,
Moskiewska, dzika, jest natchnieniem piekła.

NATALJA.

Broń się jak możesz. Jam niezwyciężona;
Tyś córką tylko, jam cóś więcéj, żona.
Bezsilnym walczysz przeciw mnie orężem;
Różewski będzie panem twym i mężem.
Zalety rzadkie... bo przezorny, czujny,
Dowcipny czasem, i w rozmowie bujny;
Z nim, prócz miljona, masz uciechę pewną.

ZOSIA.

Podobno pani z ojców mu pokrewną...
Mnie téż, mój ziomek staje ku pomocy.

NATALJA.

Po wyrzeczonych słowach już téj nocy,
Wybiegi wszelkie trwonią czas daremnie;
Gdy on miłością płacił mi wzajemnie,
Rok ósmy wieńczył główkę twą dziewiczą.

ZOSIA.

Lecz dziś jéj z górą do trzydziestu liczą...

A jam i rodem i latami zgodna;
Zamężną jesteś, kiedym ja swobodna...
On mię pokochał, on cię nienawidzi;
Dał dziś mi poznać jak się tobą brzydzi,
Gdyż wie coś warta i co nań sprowadzisz:
Jak zdradzasz męża, ty kochanka zdradzisz!

NATALJA.

Ta miłość moja, wrząca i niezmierna,
Rozgrzeszy zdradę... jam przysiędze wierna.

ZOSIA.

Śmiesz o przysiędze mowić, ty bezbożna!
Po słusznéj wzgardzie, kochać już nie można.

NATALJA.

Czy tak?... My wątłe, wzgardą się nie straszym;
On przecież znał mię, przed romansem waszym.

ZOSIA.

Znał cię szatanem, lub niewieścim sępem;
Jak dziś nas gubisz, zwiodłaś go podstępem!

NATALJA.

Nie starczy miłość, zemsta nas połączy...
Lecz jedno słowo całą żółć wysączy,
Gdyż przez odwłokę studzą się wyrazy.
Czyś nie myślała sobie po sto razy,
Po tysiąc razy, gdy w drzemiącém łonie
Na żar słoneczny dusza ci rozpłonie,
Że świat za niego radabyś poświęcić?

ZOSIA.

Ach! by to serce jéj ofiarą znęcić,
Prócz własnéj duszy, ziemię i niebiosa!

NATALJA.

Coś ledwie mogła śnić, ty złotowłosa,
Jam wykonała... śmierć mię już nie wstrzyma.

ZOSIA, na stronie.

Ta broń jéj wreszcie błyśnie przed oczyma...

(Natalja siada na kanapie.)

O Stanisławie, przebacz mi niewiarę!
Za ciebie spełniam tę męczeńską czarę...

(do Natalji.)

Zniewagę naszą, sama dziś naprawisz,
Błogosławieństwo ojca nam zostawisz;
Pozyskasz serce, przez usilne rady,
Dla Zbroińskiego, dla potomka zdrady.

NATALJA.

Ach!... ta wyrocznia, na czém też oparta?

ZOSIA.

U dzikich ludzi, wojna jest zażarta...

NATALJA.

U kobiet, sroższa... téj ci się zachciało;
Gdyż dzicz tatarska szarpie skroń i ciało,
My godzim w serce; trzeba nam u mety
Mieć miłość, sławę, całą treść kobiety:
Kaleczym duszę!

ZOSIA.

Ja to wszystko sięgnę,
I ciosem jednym na katuszy sprzęgnę!
Macocho zacna, więc nim walka spocznie,
Co chcę, wykonasz ściśle i niezwłocznie;
Lub téż mój ojciec zgromi ją w przekleństwie,
Za wszystkie sprawy, przed i po małżeństwie.

NATALJA.

Czy da ci wiarę?

ZOSIA.

Da, samemu sobie.

NATALJA, zrywając się.

Co, jakto?

ZOSIA.

Walcząc, ja wycieczki robię
Do sprzymierzeńca... cóż, ciekawość płocha!
Znalazłam listy... świadczą że macocha
Ma ludzkie serce... wzięłam je... te świadki
Dowiodą ojcu...

NATALJA

Co?

ZOSIA.

Troskliwość matki...
Że syn jéj, Leon...

NATALJA.

Milcz!... to podła kradzież!
Ty, dzieckiem prawie, nóż na pierś mi kładziesz!

ZOSIA.

Czyś dla mnie pani grobu nie otwarła,
Przed nim, przed ojcem, gdym się wręcz zaparła
Miłości, szczęścia, drżąc o jego życie?

NATALJA, na stronie.

O niczém nie wie... lecz posądza skrycie...
(w głos.)
Jam nie pisała... on ich mieć nie może...

ZOSIA.

Mam je...

NATALJA.

Czy w domu?

ZOSIA.

Tam gdzie są lub złożę,
Nie znajdziesz nigdy.

NATALJA, na stronie.

Szał, zjadliwém tchnieniem,
Mój mózg rozmiata... z dzikiém krwi pragnieniem

Palcami wstrząsa... Zabić ją, lub siebie...
Ach, nie opuszczaj mię, ty Ojcze w niebie!...

ZOSIA.

Więc jéj oddałam te śmiertelne męki!
O ty, mój zbawco, tobie hołd i dzięki;
Zwycięztwo przy mnie!

NATALJA, na stronie.

Znaleźć i odebrać...
Gdzież ma?... przy sobie!... zmusić ją, lub żebrać?
Już wiem...

(w głos.)

Czy dawno wzięłaś mu te listy?

ZOSIA.

Dziś rano.

NATALJA.

Znasz je?

ZOSIA.

Wiem że styl ognisty...

(Słychać lekkie pukanie do drzwi.)

NATALJA.

Ktoś do drzwi puka... Skryj wzruszenie twoje...
Małgosia pewnie...

ZOSIA.

Ja się téż nie boję.

NATALJA.

Dla ciebie, Zosiu, wschodzi lat poranek,
A mnie się kończy. Gość nasz, twój kochanek,
Odkąd się zjawił i zamięszkał z nami,
Stanowczo dowiódł, mową i czynami,
Że już za młodu wyższym jest nad ludzi;
W podwładnych ufność i szacunek budzi,
W obejściu z tobą, skromny i uległy,
Więc za nim twoje sny dziewicze biegły;

Tak bywa zwykle, to młodości siła,
Ja bym podobnie serce mu święciła.
Lecz jeśli błędna twoja myśl niewieścia?
Gdyż to się zdarza, mając lat dwadzieścia.
Ja mam trzydzieści dwa... to całe życie...
Mnie już nie wolno, na tym wieku szczycie
Wyboru zmieniać; i choćby niegodnym
Był méj miłości, podłym i wyrodnym,
Zapóźno... dla mnie, już zebrane żniwa...
Wiesz jak niezłomne wiążą nas ogniwa;
Za niego dałam wzięcie méj rodziny,
Sumienie własne, i ten skarb jedyny,
Wygnańca honor, skrycie mu wydarty...
Tyś młoda, hoża, tobie świat otwarty,
Pokochać możesz, stanąć do ołtarza
Z godniejszym ciebie... gdyż i to się zdarza;
On dla mnie biednéj światem i zbawieniem!...
Ach! wróć mi życie, słowem lub skinieniem;
Litości, Zosiu! ja ci wiernie, długo,
Chcę się zawdzięczać... więcéj ci niż sługą,
Niż matką będę, bo zaklętą duszą...
Ty nie wiesz jeszcze, jaką to katuszą
U stóp rywalki czołgać się nikczemnie,
Jak ja, przed tobą... więcéj chcesz odemnie?
Patrz, jam pokorna!... tobie cześć i chwała!...

(Słychać powtórne pukanie; Natalja pada na kolana z ręką wzniesioną na stanik Zosi.)

O życie błagam!...

(Pukanie silniejsze; Natalja z uniesieniem.)

Listy tu schowała!

ZOSIA.

Ach, dość już, pani... powstań!

(odpycha Natalję i odmyka rygle.)

NATALJA, na stronie.

Gniew dziecinny...
Godziny przy niéj zostać nie powinny!

SCENA ÓSMA.

TEŻ, JENERAŁ, JAŃSKI.

JENERAŁ.

Otwarte wreszcie... śmiech czy krzyk rospaczy?

JAŃSKI, biorąc rękę Zosi.

To nic... zmieniona, blada... puls majaczy...

JENERAŁ, do Natalji.

I ty się słaniasz?

NATALJA.

Prządłyśmy po cichu...
Śmiech pusty wziął nas, mówiąc o Gabrychu. .
Wszak prawda, Zosiu?

JAŃSKI, do Zosi.

Kłamstwo!

JENERAŁ.

Czy nie słychać
Przez drzwi pukania?

ZOSIA.

Pozwólcież oddychać...
Szłam już otworzyć... śmiech mi odjął siły...
Ztąd chwila zwłoki.

JENERAŁ, do Jańskiego.

Patrz jak się zmówiły...

(w głos.)

Lecz krzyk jéj głośny...

NATALJA.

Wiesz... swawolne dziecię...
Zadzwonię o herbatę...

JENERAŁ.

Mówże przecie...

NATALJA.

Ach, to despotyzm i przesadna żwawość!
Zamknęłyśmy się, żeby przez ciekawość
Nikt nie wszedł... czy dość jasno?

JAŃSKI.

Bardzo jasno.

NATALJA, do jenerała.

Wyświecić chciałam, za poradą własną,
Na jaw jéj myśli, przez zabawkę płochą;
Bo matką jestem więcéj niż macochą,
Gdyś dał natarcie jak do czworokątu,
I wszystko zniszczył.

JENERAŁ, na stronie.

Znów odmiana frontu...

(w głos.)

Odkąd barona wzięłaś nam przedstawiać...]

NATALJA.

Mów, od Łokietka.

JENERAŁ.

Proszę nie domawiać...
Od tych odwiedzin, gdzie poniosę oczy,
Nic tu porządkiem zwykłym się nie toczy;
Zdjąć mi te maski, już po karnawale!
Do kata, dam ja...

NATALJA.

Panie jenerale,
To pierwszy cierpki wyraz od zamęźcia...
Czy się sprzykrzyło lat dwanaście szczęścia?

JENERAŁ.

Od despotyzmu nadto sam cierpiałem,
Bym rząd ojcowski hańbił tym zakałem;

Więc nie chcę być tyranem i nie będę.
Lecz jam dopiero zmięszał ci gawędę
Ze Stanisławem; teraz, gdy zastaję
W naradzie z córką, znów się przykrym zdaję;
Téj nocy, goniąc jak za błędnym duchem...

JAŃSKI.

To nic...

JENERAŁ.

To nic! nie trąbże mi nad uchem...

JAŃSKI.

Lecz, moje państwo, kłóćcież się pokątnie,
Gdyż do zaślubin to mi chętkę sprzątnie;
Maltańskim kawalerem mię zrobicie...

(Słychać stąpanie na ganku.)

Jak baron... właśnie słychać po kopycie.

(do jenerała.)

Przyrzekłeś milczkiem śledzić ich roboty;
Jam téż z paniami różne miał kłopoty,
I sam wysłuchał jakie dwa tysiące...
Najlepiéj czekać, tropić jak zające,
Nie zmuszać nigdy; przymus łzy wyciska,
A mokry żywioł jak się raz rozpryska,
Utoniesz bracie, choćbyś był szczupakiem!

SCENA DZIEWIĄTA.

CIZ, RÓŻEWSKI, IGNACY, MAŁGORZATA.

RÓŻEWSKI.

Przebaczą panie żem niewczesnym znakiem
Modlitwę ranną przerwał im bezmyślnie;
Przez drzwi zamknięte, mysz się nie przeciśnie.

JAŃSKI.

Tém bardziéj szczur.

RÓŻEWSKI.

Dzień dobry, jenerale.

JENERAŁ, czytając dziennik.

Dzień dobry.

RÓŻEWSKI, do Zosi.

Wczoraj perły, dziś korale;
Lecz stokroć milsze jéj żyjące róże.

JAŃSKI.

Z kolcami...

RÓŻEWSKI.

Chcesz pan się odegrać? służę!

JAŃSKI.

Nie, wolę pić herbatę.

(na stronie.)

Znów pachnidło!
Czuć go z daleka, jak po rosie bydło.

RÓŻEWSKI.

Więc tu trwa jeszcze zwyczaj ten moskiewski,
Japoński, chiński...

ZOSIA.

Czy go pan Różewski
Nie lubi?

RÓŻEWSKI.

Moskwa jest macochą naszą,
Dziś i rywalką.

ZOSIA.

Więc buljonu czaszą
Pozwoli służyć... jest i żytnia bułka.

RÓŻEWSKI.

Dla ciekawości, wolę pić te ziółka,
Bym z apetytem lepszym zjadł śniadanie.

Chińczycy też nie głupi choć poganie;
Ten chwast nam dają za podolskie ziarna
I szląskie sukna...

JAŃSKI.

Wszak herbata czarna,
To zdrowy napój.

RÓŻEWSKI.

Gdy kto lubi siano...
Za naszych ojców trawy téj nie siano.

JAŃSKI.

I za Mojżesza... Nil nie rodzi kwiatków.

RÓŻEWSKI.

Na Żmudzi lipiec rośnie, dla niedźwiadków.

ZOSIA.

Prawdziwa Su-szong; dla nas to łakotka...

RÓŻEWSKI.

Niech będzie i suszona, byle słodka
Jak panna Zofja.

JENERAŁ.

Gdy się gryzie z Różkiem...

NATALJA.

Smietanki trochę?

RÓŻEWSKI.

Proszę...

ZOSIA.

Czy z kożuszkiem?

RÓŻEWSKI.

To złote runo... jak na mlecznéj warstwie...

JAŃSKI.

Ostatni z Różków zna się na gwiazdarstwie!

RÓŻEWSKI.

Jak pan na pieprzu...

JAŃSKI.

Na kadzidle zwłaszcza.
Czy pan z potrzeby żywcem się namaszcza,
Czy dla fantazji?

RÓŻEWSKI.

Czemu pan się pytasz?

JAŃSKI, nos sobie ucierając.

To nic... moskiewski zwyczaj na korytarz,
Nie do salonu.

JENERAŁ, do Natalji.

Wpadł jak w lisią pastkę.

NATALJA, z uśmiechem.

Doktorze, zgoda... masz « Cieszyńską Gwiazdkę; »
Samowar biorę, Zosiu, weź barona.

(Ignacy i Małgorzata wychodzą.)

RÓŻEWSKI.

O, dla panienki milszy twór Byrona
Lub Mićkiewicza, jak rozmowa ze mną.

ZOSIA.

I owszem, teraz bardzo mi przyjemną.
Bo jeśli nie chcesz bym za jedno słowo
Na Różkach była panią i królową,
Z nim się pojednać mam ochotę wielką;
Przyznaję prawo i udolność wszelką
Do serca panny Życkiéj, dwóch Cybulskich,
Trzech Ogrodzińskich...

JAŃSKI.

Czytam że u Szmulskich,
W Rogożnie, sześć cieląt do sprzedaży
Po niskiéj cenie... to dla gospodarzy.

RÓŻEWSKI.

Pan z méj niedoli cieszysz się widocznie;
Choć na ten smutek mam intraty rocznie...

JENERAŁ.

Masz młyn parowy.

RÓŻEWSKI.

Im tu dłużéj bawię,
Tém mocniéj czuję iż przy Stanisławie
Niegodnym zięciem zwałby mię pan hrabia.

ZOSIA.

Czy że z potrzeby sam na chleb zarabia?

RÓŻEWSKI.

O nie tak biedny przecież, jak się zdaje!
Z kim kto przestaje, takim téż się staje;
Od saméj pani czule jest przyjęty.

ZOSIA, na stronie.

Prawdziwa plaga, szląskie te natręty...
Języki smocze, a niezgrabny pozór.

NATALJA.

Choć na przekąskę, masz pan baron ozór.

JAŃSKI.

Wołowy i wędzony.

RÓŻEWSKI.

Czy w aptece?
Dziękuję.

NATALJA, do Różewskiego.

Miéj pan ufność w méj opiece...
Przerobię wszystko, Zosię mu przychylę.

RÓŻEWSKI.

Już twierdza wzięta... nigdy się nie mylę.

NATALJA.

Doktorze, czy jak zwykle?

JAŃSKI.

Jeśli łaska.

NATALJA, na stronie.

Dwie lub trzy krople... niech ją sen ugłaska,
A listy do mnie wrócą.

JAŃSKI, na stronie.

Czy być może,
Czy to złudzenie?... O kark się założę
Iż do herbaty Zosi cóś dolała.

RÓŻEWSKI, do Zosi.

Że pana Stasia pani byś wolała,
To wiem, bo magnat, choć dla niéj się biedzi.

ZOSIA.

A zkąd?

RÓŻEWSKI.

Sąsiedzi wiedzą jak kto siedzi...
Pan prokurator u Skibickich właśnie
Miał mówić...

ZOSIA.

Cóż więc?

RÓŻEWSKI.

Ja to mam za baśnie...

NATALJA, podając filiżankę.

Masz Zosiu... pijże...

ZOSIA.

Powiedz pan do ucha...

RÓŻEWSKI.

A, jak téż pani mię ciekawie słucha!
Szczęśliwy byłbym gdyby tak przytomnie
Słuchała kogoś co by mówił o mnie!...

JAŃSKI.

Podeszłych panien są romansem plotki,
A z romansowych, tworzą się dewotki.

RÓŻEWSKI.

Czy to w gazecie, lub czyś pan poetą?

JAŃSKI.

Tu raczéj plotki stały się gazetą...

(na stronie.)

Uderzysz w stół, odezwą się nożyce.

NATALJA.

Poeci przecież dają myśl muzyce...

RÓŻEWSKI.

Gdy arfa dzwoni złotych stron szelestem,
Chór niebian słyszę, i szczęśliwy jestem;
Lecz bóg Apollo nie grał na waltorni,
Jak doktór Jański.

JENERAŁ.

Oba są wyborni...
Wyprostuj wreszcie kołnierz, mój baronie!

JAŃSKI.

To nic... on praży, ja się tylko bronię.

ZOSIA.

Jak w téj herbacie smak niezwykły, nowy...

RÓŻEWSKI, oddając filiżankę.

Gorzkawa trochę...

(na stronie.)

Zmienia tok rozmowy.

(w głos.)

Jak rajska lutnia serce jéj zaszemrze,
Gdy powiem że pan Stasio jest...

ZOSIA.

Jest... czémże?

RÓŻEWSKI.

Stumiljonowym panem, bo przy sobie
Ma skarb najdroższy...

ZOSIA.

Jaki?

RÓŻEWSKI.

W jéj osobie...
Choć w obcy worek swój majątek zaszył.

ZOSIA, na stronie.

Trzpiot, wiercipięta... jakże mię przestraszył!
(wstaje z filiżanką; Jański ją chwyta z jéj ręki.)

JAŃSKI.

Daj Zosiu; ja odniosę.
(oddaje swoją filiżankę Natalji, w zamian za filiżankę Zosi.)

JENERAŁ, do Natalji.

Moja droga,
Cóż doktór winien, że jak na raroga
Trwożliwie patrzysz?

JAŃSKI, kosztując w głębi.

Bóg nad niemi czuwa...
Laudanum... szczęściem, doza nie zatruwa...
(do Różewskiego.)
Baronie, słowo... lecz po ludzku, pięknie...

RÓŻEWSKI, naśladując Jańskiego.

To nic... i dziesięć...
(na stronie.)
Cóś mu pacierz mięknie.

JAŃSKI.

Hrabiego chciałbym wysłać za baronem,
Choć na godzinę...

RÓŻEWSKI.

I na dwie, z Leonem.

JAŃSKI.

Próżnuje w szkole, aż do trzeciéj...

RÓŻEWSKI.

Szkoda,

Ja sam nie mogę.

JAŃSKI.

W życiu jéj nagroda...

Pan kochasz Zosię?

RÓŻEWSKI.

Wczoraj ją kochałem...

JAŃSKI.

A dziś?

RÓŻEWSKI.

Być może... Wyjść mam z jenerałem?

JAŃSKI.

Koniecznie...

RÓŻEWSKI.

Gdzie? dla czego?... Sam odgadnę.
Więc pójdę na dwór, i zwiastując wpadnę
Że pan Stanisław... Lecz o wilku mowa...

(idzie ku niemu na ganek.)

ZOSIA, schylając głowę na kanapie.

Już noc... jak ciemno... ledwie dnia półowa...
Ja nie chcę zasnąć...

(usypia.)

SCENA DZIESIĄTA.

CIŻ, STANISŁAW.

STANISŁAW, do jenerała.

Racz pan, przed obiadem,
Rachunki sprawdzić u mnie, pod zakładem.

ZOSIA, przez sen.

Stanisław...

JENERAŁ.

Idźmy.

RÓŻEWSKI, na stronie.

Marzy o nim we śnie...
To mi sympatja!...

(do jenerała.)

Chciałbym też współcześnie
Korzystać, panie hrabio, z téj okazji,
I zwiedzić zakład słynny aż w głąb Azji.

JENERAŁ.

Choć się nie umiesz brać do pięknéj płci...
Dla czego nie, mój Różku... służę ci.

RÓŻEWSKI, podając mu laskę.

Różewski ..

JENERAŁ.

Z Różków. Wolę iść bez kija.

NATALJA, na stronie.

Wychodzą na godzinę... los mi sprzyja...

JAŃSKI, na stronie.

A mnie Opatrzność.

(Jenerał wychodzi z Różewskim i Stanisławem.)

SCENA JEDENASTA.

NATALJA, JAŃSKI, ZOSIA uśpiona, MAŁGORZATA w głębi.

NATALJA.

Drugą mu naleję...

JAŃSKI, niby czytając.

Tak dziś żelazne wodzą mię koleje,
Żem téj nie skończył.

NATALJA, przy Zosi.

Patrz... usnęło dziecię!

JAŃSKI.

Na dobre... prawda.

NATALJA.

Nic dziwnego przecie;
Do drugiéj z rana nie zmrużyła oczu...
Dziś, wielki popłoch miałam na przyboczu;
Od wójta, ze wsi, był umyślny goniec,
Początek ognia...

JAŃSKI.

Szczęście, że nie koniec...
Pomogę pani radą... a w potrzebie...

NATALJA.

Małgosiu, chodźże... wnieśmy ją do siebie...

(wynoszą śpiącą Zosię.)

SCENA DWUNASTA.

JAŃSKI, IGNACY.

JAŃSKI.

Ignacy!

IGNACY.

Słucham.

JAŃSKI.

Jest, tu szafa pewna,
Na klucz zamknięta?

IGNACY.

Jest, z krępego drewna.

JAŃSKI.

O tém co widzisz, nie mów nic, nikomu;
Ja panu figla chcę wypłatać w domu,
A gdybyś gadał, to za darmo chyba.

(daje mu talara.)

IGNACY.

Już będę niemy, jak solona ryba.

JAŃSKI po zamknięciu filiżanki, chowając klucz do kieszeni.

A teraz, zostaw mię we dwoje z panią,
Aż hrabia wróci... sam nie wejdziesz za nią.

IGNACY, wychodząc.

Ma rację stara, gdy cóś w ucho szepce...

(do wracającéj Małgorzaty.)

No, cóż?

MAŁGORZATA.

Spokojnie drzemie, jak w kolebce...

(wychodzi z Ignacym.)

SCENA TRZYNASTA.

JAŃSKI, sam.

Co zdolném jest poróżnić dwie niewiasty
Przystojne, młode, i z dostatniéj kasty,
To każdy lekarz, gdy jak ja nawyknie

W ich sercu czytać, łatwo wnet przeniknie.
Kolega raptus, gdyż go rwiączka drażni,
Od lat czterdziestu w jednéj żył bojaźni;

(uderzając ręką w czoło.)

I o to właśnie... tu, prócz Stanisława,
Nikt nie koczuje... próżna więc obawa.
Ja może?... gdzie tam, doktór, w tym kubraku...
A więc... on jeden!... Żona! do ataku.

SCENA CZTERNASTA.

JAŃSKI, NATALJA.

NATALJA.

Ach! mam nareszcie... spalę, nim się zbudzi...

(do Jańskiego.)

Pan sam zostałeś?

JAŃSKI.

Sam... wysłałem ludzi.

NATALJA.

Dla czego?

JAŃSKI.

Z panią chciałbym się rozprawić.

NATALJA.

Co! nasz najemnik chce mi czoła stawić?
Nie dość że wszystko zwyczaj ma podglądać,
Z jenerałową śmie rozprawy żądać?

JAŃSKI.

Ja, wasz najemnik? Z Boga i natury,
Jam niepodległy! prócz emerytury,
Intraty własnéj mam ze sześć tysięcy;
Mam stopień pułkownika, i co więcéj,
Chudobę całą dzieciom ich zapiszę...

Więc za to chyba ten przydomek słyszę
Żem lekarz... pani nadto głos podnosi;
Dolałaś opjum do herbaty Zosi!

NATALJA.

Kto, ja?

JAŃSKI.

Widziałem... mam jéj filiżankę!

NATALJA.

Wymyłam zaraz...

JAŃSKI.

Nie; na niespodziankę,
Za czarkę Zosi, moją jéj oddałem...
O, ja nie « Gwiazdkę », w oczach jéj czytałem!

NATALJA.

Rzemiosło piękne!

JAŃSKI.

Nie jest bezowocném;
I owszem, bardzo będzie jéj pomocném,
Albowiem pani do mnie się skieruje,
Jeżeli Zosia na to zachoruje.

NATALJA.

Od kilku kropli!

JAŃSKI.

Kilku... więc wyznajesz?

NATALJA.

Co mówię!... doktór się nikczemnym stajesz!

JAŃSKI.

A czy dla tego żem namacał zbrodnię?
Tom słyszał od was, już za młodu, w Grodnie,
Gdym był w klinice... więc się dziś nie gniewam;
Lecz tu cóś więcéj wykryć się spodziewam!...

NATALJA, na stronie.

Z donosiciela, zrobię go wspólnikiem...

(w głos.)

Ja się poróżnić nie chcę z pułkownikiem;
Lecz muszę czuwać nad méj Zosi zdrowiem...
Za chwilę więc na wszystko mu odpowiem.

(odchodzi do siebie i zamyka się.)

JAŃSKI.

Masz tobie! wyszła i zawarła rygle!...
Dajże tu sposób na niewieście figle;
Przegrana pewna... szturmem wziąść nie mogę...
A do odwrotu mam przeciętą drogę!
Cóż tam porabia?... niszczy tę flaszeczkę,
Delicti corpus. Cały plon na sieczkę,
I na nos jutro spadnie mi ta praca,
Jeżeli sam jenerał... A, powraca.

NATALJA, na stronie.

Spalone... ani śladu... co za trwoga!

(w głos.)

Doktorze!

JAŃSKI.

Pani...

NATALJA.

Więc ta Zosia droga,
Potulna, szczera, co jak z nieba spadła,
Podstępem tajemnicę mi wykradła,
Na któréj honor czterech nas polega.

JAŃSKI, licząc na palcach.

Natalja... syn jéj... on... i mój kolega,
To cztery.

NATALJA.

Również Zosia ją zachowa,
Pod własną zgubą...

JAŃSKI.

To zbyt kręte słowa.
Jam chłopskim synem; mam rozwagę własną,
Nie pożyczoną... mówże pani jasno!

NATALJA.

Ja matką jestem... by ten cios odwrócić,
Musiałam tedy ślad jéj w ogień rzucić;
Lecz ty doktorze, który tu się mienisz
Kolegą, bratem, w zdrajcę się przemienisz,
Popełnisz większą zbrodnię, bo szalone
Kobiece żądze jéj są dozwolone,
Gdy daléj stąpisz na téj śliskiéj drodze
Doniesień skrytych, którą ja przegrodzę!

JAŃSKI.

Groźbami gardzę... odkąd są na świecie
Spółeczne związki, z tego co siejecie
Wyrasta zbrodnia!

NATALJA.

Chciéj zrozumieć żonę...
Istnienia cztery przez nią zagrożone!

(na stronie.)

Już się namyśla.

(w głos.)

Stoisz pod przekleństwem!

JAŃSKI, wahając się.

Ach, pani!

NATALJA.

Silna tém niebezpieczeństwem,
Oświadczam panu, iż mi sam pomoże
Utrzymać dom nasz w zgodzie i honorze;
Przyniesie środek na zbudzenie Zosi;
Uśpienie nawet ojcu sam ogłosi
I wytłómaczy... zwróci mi naczynie;

Ja, przy nim stanę, i po każdym czynie,
Wyjaśnię wszystko!

JAŃSKI, niespokojnie.

Pani...

NATALJA.

Dość już, panie;
Niech nas jenerał razem nie zastanie.

JAŃSKI, wychodząc.

Ja skłonię cię... wyrzekniesz się kochanka,
Lub zginiesz!

NATALJA.

Żegnam...

SCENA PIĘTNASTA.

NATALJA, późniéj IGNACY.

NATALJA.

Gdzież ta filiżanka?

(przy szafie.)

Zamknięta szafa!... sam się wtrącił w sieć...
Ignacy!

(Ignacy wchodzi.)

Otwórz... wnet ją będę mieć!

AKT CZWARTY.

Pokoik Zosi, biało przystrojony; wejście na prawo, drzwi ukryte w ścianie na lewo. Po téj saméj stronie krzesło z poręczami i stolik. Gotowalnia ze źwierciadłem.

SCENA PIERWSZA.

ZOSIA śpiąca w krześle, NATALJA.

NATALJA.

Uśpiona... przecież Jański mi powiada
Że za godzinę... Twarz jak całun blada...
Jéj sen mię trwoży... szczęściem że przelotny;
Tę śmierć pozorną spędzi duch żywotny...
On w niéj się kocha... dla niéj mię poświęca...
Nieskładne rysy, świeżość jéj dziecięca...
O nie! to dziewczę nawet sen upiększa!
Lecz młodzi czy nie wiedzą że największa
W uczuciu władza?... Piękność jest pozorem,
A prawdą miłość... Trzeba mi z doktorem
Naradzić się...

JAŃSKI za sceną, pukając.

Czy można?

NATALJA, otwierając.

On sam właśnie...

SCENA DRUGA.

TEŻ, JAŃSKI.

NATALJA.

Mówiłeś pan że na godzinę zaśnie...

JAŃSKI, biorąc rękę Zosi.

Rzecz pewna... Zosiu...

ZOSIA, budząc się.

Ach... pan Jański... Boże!
Czym jeszcze senna?... jasny dzień na dworze...
A ja... te listy... Pani w méj komnacie?...

JAŃSKI.

Zasłabłaś trochę, Zosiu, po herbacie;
Więc pani mię wezwała ku pomocy...
To nic... znużenie po bezsennéj nocy.

NATALJA.

No, jak ci teraz... wiesz, ja radzić umiem.

ZOSIA.

Zasnęłam po wypiciu... Ach, rozumiem!
(wstaje, kładąc rękę na piersi.)
Skrzywdziłaś mię zbrodniczo... bezprzytomnie!...

NATALJA, do Zosi.

Te listy moje... więc wróciły do mnie.

ZOSIA, do Jańskiego.

I pan widziałeś...

NATALJA.

Co mu chcesz wyjawić?

JAŃSKI.

Ja, moje dziecię?... Gotówbym cię zbawić

Krwią własną, życiem... kocham cię jak ojciec...
Téj krzywdy nie znam, i nie mogę dociec,
Ja tu nie byłem!

NATALJA.

Pan mi nie zabroni
Z nią się pojednać...

JAŃSKI, na stronie.

Czemu na ustroni?
Dla czego Zosia, ze snu już odjęta,
Po takiéj zbrodni milczy jak zaklęta?

NATALJA, do Zosi.

Niedługo miałaś w gorsie twym ukrytą
Tę broń zwycięzką przeciw mnie zdobytą.

ZOSIA.

Ty ją wykradłaś jak zazwyczaj, zdradą.

NATALJA.

Ciekawość, Zosiu, jest nam wspólną wadą.
Wszak równe służą dla walczących prawa...
Zrobiłam tu, co ty u Stanisława,
Lecz nieco zręczniéj.

ZOSIA.

Nie dręcz mię, szatanie...
Dziś ty zwyciężasz, odwet mi zostanie!

NATALJA.

Więc wojna jeszcze?

ZOSIA.

Krwawa i dozgonna.

NATALJA.

Zbyt dramatycznie rzucasz się, bezbronna...

ZOSIA.

Jest ktoś co skarci kradzież tę nikczemną,
Mój mąż przed Bogiem!

NATALJA.

Jeszcze nie przedemną.

JAŃSKI, na stronie.

Już się zgodziły... ani cień zwaśnienia...
Więc mogę odejść... trzeba mi wytchnienia.

NATALJA.

Doktorze!

JAŃSKI.

Pani?

NATALJA.

Pan zamknąłeś w szafie
Jéj filiżankę... przy pomyślnym trafie
Znalazłam... szkoda, wszelki ślad zatarty...
Pan klucz mi oddasz...

JAŃSKI.

Nie mam...

NATALJA.

To są żarty...

(Jański klucz oddaje.)

ZOSIA.

Doktorze!

JAŃSKI.

Zosiu?

ZOSIA.

Sen mój był niezwykły,
Zmuszony. .

JAŃSKI.

Prawda, lecz dowody znikły...
Macocha cię uśpiła... niech się dowiem
Dla czego?

ZOSIA.

Chcąc odebrać...

(Natalja się zbliża.)

Późniéj powiem.

NATALJA.

Lecz mój doktorze, wszak już Zosia zdrowa,
Więc proszę z sobą.

JAŃSKI, na stronie.

Niech ją Bóg uchowa!
Nie mogę skarżyć, rzecz już wyczerpana,
Więc muszę być wspólnikiem...

NATALJA.

Czekam pana!

(wychodzi z Jańskim.)

SCENA TRZECIA.

ZOSIA, sama.

Ujechać z nim, lub zginąć... to, lub drugie...
Tu, śmierć niechybna; tam, wygnanie długie...
Ten spór cześć ojca piętnem swém naznaczy!
On, stary żołnierz, umarłby z rozpaczy!
Nie, już tułactwo lepsze niż sromota!
Z Leonem lżejszą będzie mu tęsknota...
Odwołam się, gdy ślub nasz Bóg uświęci,
Do nieskalanéj matki méj pamięci...
Ach, czemuż druga, niecna i zajadła,
W tak wzniosłém sercu miejsce jéj posiadła?...
Gdy ją zwyciężę,zdrady nie wyjawię,
Kochanka biorąc, honor jéj zostawię;
O łaskę ojca listem się upomnę...
A miłość moja, czucie to niezłomne,
Dla niewinnego krwi wyklętéj syna,
To méj ucieczki będzie dlań przyczyna!

(siada i pisze.)

SCENA CZWARTA.

ZOSIA, MAŁGORZATA.

MAŁGORZATA.

Czy Zosia zdrowsza?

ZOSIA.

Tak... na pozór, we śnie...
Lecz tu... Małgosiu, jakże to boleśnie
Bez matki zostać...

MAŁGORZATA.

Ach, to większa nędza,
Macochę taką cierpieć, jak ta jędza!
Bo widzę że tu będzie cóś okropnie,
Jeżeli z tobą swych zamiarów dopnie!...
Oj! te powtórne... nie, potworne śluby!
W dom owdowiały, dla rychlejszéj zguby,
Macocha wnosi rozpacz na przyjeździe!
Rodziny dwie związane w jedném gnieździe,
Zazwyczaj sobie sprzeczne i niechętne,
Od lat dziecięcych aż do grobu wstrętne...
Ich własny ojciec staje się ojczymem!
Dostatek, cześć ich, wszystko idzie z dymem,
Aż jedna drugą zniszczy do ostatka...
O, ja cię kocham jak nieboszczka matka,
Ja mam jéj serce... przebacz mi, sieroto,
Dla twego szczęścia zmarłabym z ochotą!...

ZOSIA.

Ja twéj wierności raz doświadczyć muszę...

MAŁGORZATA.

Dziecino droga! patrz w tę biedną duszę,
Przekonaj się czym szczerze ci wzajemną!

ZOSIA.

Tam gdzie się schronię, czy pojedziesz ze mną?

MAŁGORZATA.

Na tamten świat, za morze, byle razem!

ZOSIA.

I dziś?

MAŁGORZATA.

Natychmiast... twoja chęć rozkazem!

ZOSIA.

Wyjedziem więc téj nocy, potajemnie.

MAŁGORZATA.

Téj nocy... Zosiu, czy ty szydzisz ze mnie?
A dokąd?

ZOSIA.

Nie wiem... bylem ztąd uciekła...
Ty już się chwiejesz?

MAŁGORZATA.

Pani ją urzekła!...
Dla Boga! zkądże taka myśl powstała?

ZOSIA.

Czy wiesz że pani na sen mi zadała?

MAŁGORZATA.

Oj wiem, Ignacy także... bo w pokoju
Pan Jański zamknął czarkę od napoju,
A on otworzył, i dał ją macosze...

ZOSIA.

Już o tém ani słowa, ja cię proszę!
A jeśli prawda że po matce w niebie
Tyś drugą dla mnie, wszystko zbierz u siebie,
Co do podróży długiéj się przyczyni...

Pudełko z klejnotami weź do skrzyni;
Nie mów przed nikim że ruszamy w drogę,
Gdzie? jak? dziś jeszcze wyznać ci nie mogę;
Strzeż się macochy, bo niech się domniema,
Już po méj zgubie!

MAŁGORZATA.

Więc ratunku nie ma?
Porzucić ojca... w taką wpaść ohydę...

ZOSIA.

Czy wolisz bym umarła?

MAŁGORZATA.

Nie! już idę...

ZOSIA.

Proś Stanisława, niech mi przynieść raczy
Mój roczny dochód.

MAŁGORZATA.

Właśnie, jak w rozpaczy,
Gdym tu wchodziła, dumał pod oknami...

ZOSIA.

Chciał mię pożegnać... On pojedzie z nami...

(Małgorzata wychodzi.)

SCENA PIĄTA.

ZOSIA, sama.

Śmierć lub ucieczka... pocisk już wylata...
Mój drogi ojcze, ty przez długie lata
Stęskniony, chory, szukasz mię napróżno...
Czy miłość płaci lub zostaje dłużną
Za takie skarby? Tracę dziś w ukryciu
Co tylko święte i szanowne w życiu;

Lecz méj ofiary godne to bożyszcze...
Stanisław ze mną wolność raz odzyszcze;
Dobrzycki, Jański, słuszny gniew twój skruszą,
Szlachetne serce do litości zmuszą...
Już we mnie wzrasta to przeczucie wieszcze...
Ach... mój jedyny...

SCENA SZÓSTA.

ZOSIA, STANISŁAW.

STANISŁAW.

Więc cię widzę jeszcze?...
Jam już się żegnał z mym straconym rajem...
Czy wie służąca że się dziś rozstajem?

ZOSIA.

Ty nie mów o rozstaniu... Ja, twa żona,
Z wygnańca losem wiecznie dziś złączona,
Pojadę z tobą!

STANISŁAW.

Zosiu, czy mam wierzyć?

ZOSIA.

Do ciebie miałam po dniach kilku zmierzyć,
Lecz ta niecnota moją chęć przyspiesza;
Jéj groźną zemstę wyjazd mój zawiesza...
Ty wiesz przy tobie jak mi życie lube!...

STANISŁAW.

Cóż ona tu zamyśla?

ZOSIA.

Moją zgubę!
Dla odebrania listów swych odemnie,
Durzącym płynem struła mię nikczemnie;
Po tém co czyni, sądź co czynić zdolna;

Z jéj rąk się wydrzeć jam nareszcie wolna...
Jak? dokąd? rozkaż, ja chcę żyć dla ciebie;
Tu, obca ziemia z tobą mię zagrzebie!

STANISŁAW.

Ach, Zosiu! radość życia nie pozbawia!...

ZOSIA.

Miéj wzgląd na wszystko... pospiesz do Wrocławia;
Niech Jan Dobrzycki paszport dziś wyrobi,
Podwodę przyszle, straż nam przysposobi...
Ach! byle ojciec, przez macochę szczwany,
Doścignąć nie mógł... spieszże, mój kochany...
Ten list, z wyrazem żalu i boleści,
Ucieczki naszéj powód mu obwieści!

STANISŁAW.

Tom już uczynił com koniecznėm sądził;
Jan, od wczorajsza odjazd mój przyrządził...
(wyjmuje pugilares, i kładzie wałek złota na stoliku.)
To złoto twoje... gdy rachunki spłacę,
To mój zarobek za trzechletnią pracę.
O trzeciéj z rana Jan mię czeka w mieście;
Chciał mi zamówić statek aż w Tryeście,
Lecz Gdańsk pewniejszy... tam wypłyniem z portu
Do Stanów-Zjednoczonych, bez paszportu,
Bo lud swobodny przyjmie nas, pokocha...
Już nie ma przeszkód...
(Natalja otwiera drzwi w ścianie i staje między niemi.)

SCENA SIÓDMA.

CIŻ, NATALJA.

NATALJA.

Oprócz mnie!

STANISŁAW.

Macocha!

ZOSIA.

Zginęliśmy!

NATALJA.

Ty zapomniałaś o mnie...
A pan Stanisław chciał téż wiarołomnie
Z mych oczu zniknąć... o niebaczne dzieci!
Myśleliście że nikt już nie wyświeci
Zasadzek waszych... że ich nie odgadnę,
W rozpaczy, w hańbie, sama tu przepadnę!
O! moją czujność bo nie łatwo zmylić,
I tak poślednim spiskiem los przechylić...

(pokazując drzwi ukryte.)

Kazałam wybić przejście to uboczne
By śledzić zdrady dla mnie zbyt widoczne;
Przejęłam wszystko, głos i czułą postać...
Imieniem ojca ja wam każę zostać!

ZOSIA.

Więc dom nasz jest więzieniem... w téj otchłani,
Jam niewolnicą, a odźwierną pani!

STANISŁAW.

Niech panna Zofja, jak zeszłemi laty,
Do mych rejestrów da mi kwit z wypłaty.

(do Natalji.)

Choć pasierbica prawnie jéj podwładną,
Jam z prawa wolny; więc mię siłą żadną
Nie zdołasz ująć...

NATALJA.

Pan pozostać raczysz.

STANISŁAW.

Szalona jesteś.

NATALJA, dzwoniąc.

Lub ty sam... zobaczysz!
Ja to wykonam co jéj się zachciało;
Przywołam ojca, rzecz rozpowiem śmiało,
Już nie z kochanką, przed haniebnym zgonem
Ustąpisz, ale ze mną i Leonem.

(Ignacy wchodzi.)

Proś tu hrabiego...

(do Zosi.)

Straż ci przysposobię.

STANISŁAW, do Zosi.

Ja zwrócę gońca... zajmij ją przy sobie.
Po mym odjeździe, Jan cię uprowadzi;
U niego zejście... tak przezorność radzi,
Tak miłość moja...

(do Natalji.)

Żegnam cię na wieki;
Gdy nadużyłaś podle twéj opieki,
Bo ducha śmierci przeciw niéj wezwałaś,
Ostatni węzeł wspólny nam zerwałaś!
Przestrzenią świata z tobą się rozstaję;
Zapomnij o mnie... ja ci przykład daję...
Z macochy sercem, duszę masz jastrzębią!

NATALJA.

Obelgi same z twoich ust mię gnębią!

(pokazując list Zosi.)

A wiesz jak straszne w liście tym odkrycie?...

STANISŁAW.

Wiem że ją kocham, i na całe życie,
Że nasze śluby Bóg uświęci w niebie;
Żem choć wygnany drugi raz przez ciebie,

Jak ty nienawiść, ona mi przechowa
Dozgonny skarb miłości... bywaj zdrowa.

ZOSIA.

Mój Stanisławie!

SCENA ÓSMA.

ZOSIA, NATALJA.

NATALJA.

Odszedł już, niewdzięczny...
Lecz ja na zbiega sposób mam doręczny;
Nazwisko powiem z którém on się kryje...

ZOSIA.

Ach! ojciec mój doścignie go, zabije!

NATALJA.

Niech raczéj umrze nim się twoim stanie!
To już ostatnia groźba i wyzwanie.

ZOSIA.

Nie, tego nie przeniosę... to za wiele...

(padając na kolana.)

Ja, zwyciężona, u twych stóp się ścielę,
Ze łzami, jak dziś twoje mię rosiły;
Ten bój nierówny był nad moje siły...
O litość błagam... żyj przy Stanisławie,
Niech sama zginę, lecz niech jego zbawię!...

NATALJA, na stronie.

Jak ona kocha!...

(w głos.)

Czy się go wyrzekasz?

ZOSIA, stłumionym głosem.

Wyrzekam...

NATALJA, upuszczając chustkę i klucz, z namiętném drżeniem.

Czemu sromem się oblekasz?
Tyś o nim pewna... bo mię tu znieważył
Wyznając miłość którą cię obdarzył...
Potrzeba mi zakładu twéj szczerości,
Że już twe serce do niéj praw nie rości...

ZOSIA, podnosząc klucz, na stronie.

Jéj klucz... trucizna...

(w głos.)

Jaką chcesz przysięgę?
Czy się na boską zakląć mam potęgę?
Czy chcesz by serce moje się złamało
W zakonnym ślubie?

NATALJA.

Nadto, lub za mało...
Ja przysiąg nie znam... jedno mię przekona;
Małżeński pierścień przyjmiesz od barona.

ZOSIA.

Gdy zechcesz.

NATALJA.

Słowem dziś się zaręczycie.

ZOSIA.

Niech wejdzie z ojcem; słowo dam i życie.

NATALJA.

Nareszcie!... zgadzasz się na wszystko chętnie?

ZOSIA.

Na wszystko.

NATALJA, na stronie.

Jak to mówi nie namiętnie...
Ni jednéj łzy... ma cóś innego w duszy.

(w głos.)

Czyś tylko szczera?...

ZOSIA.

Ach! już dość katuszy!
Żeś wiarołomna, ty z przysięgi szydzisz,
Jak duch obłudy cień jéj wszędzie widzisz...
Idź precz odemnie; serce mi wykradłaś,
Bierz więc i życie!

NATALJA.

Szczerze w gniew zapadłaś.
Czy pan Stanisław znać ma twe zamiary?

ZOSIA.

Idź, powiedz pani.

NATALJA.

Mnie już nie da wiary...
Ty sama napisz jasno i wydatnie...

ZOSIA, po napisaniu, oddając kartkę.

Masz!

NATALJA, czytając.

« Pan Różewski słowo ma ostatnie;
Więc zostań... Zofja. »

(na stronie.)

Zkąd tak spieszna zmiana?
Czy nowy podstęp?... Nie, już niezachwiana...
Niech ta wiadomość dojdzie mu w podróży;
On do mnie wróci... los mi szczęście wróży.

(wychodzi.)

SCENA DZIEWIĄTA.

ZOSIA, sama.

Tak więc najdroższe czucie mię zawiodło...
O czas już umrzeć... stałabym się podłą
Jak ta co zdradą duszę mi skaziła...

Pod jéj zaklęciem rozum bym straciła,
A z nim i serce... Tęskno mi za krajem...
Świat jest katownią, dla niewielu rajem;
Ja, szczęścia kwiatem zanim skroń ozdobię,
O raju śniąca, budzę się przy grobie...
Tułaczka w życiu, czym wygnaną z nieba?...
Mam klucz od biórka; wezmę co mi trzeba,
A późniéj, oddam...

SCENA DZIESIĄTA.

ZOSIA, MAŁGORZATA.

MAŁGORZATA.

Już związane graty...
U panny teraz .. Boże, co tu straty!

ZOSIA.

To złoto weź i schowaj.

MAŁGORZATA.

Gdzie?

ZOSIA.

U siebie...
Gdy sama będziesz, użyj je w potrzebie.

MAŁGORZATA.

Mnie nic nie trzeba... łzami się wypłacam!
Dziś jedziem... dokąd?

ZOSIA.

Kto wie... kończ, powracam.

(wychodzi spiesznie.)

SCENA JEDENASTA.

MAŁGORZATA, sama.

A jam sądziła że jéj wydać nie chce...
Aż inna znowu ją pokusa łechce,
Bo jéj zaręczyn wszędzie wieść roznosi...
Kto, ten Mośkowicz ma być mężem Zosi?
To plemie z naszém snać od siebie spaczne,
Bo zawsze płodzą jakieś ćmy dziwaczne
Jak ta poczwara... lepiéjby sto razy
Z polskiego kraju pozbyć téj zarazy
Co świat plądruje i rodziny mąci...
Wszak ona także krwią niewierną trąci?...
A jaki rozum!... Źle się ojciec złożył
Zostawszy wdowcem, że jéj dom otworzył;
Tam gdzie macocha, musi być nieszczęście...
Ten wyjazd nocny, późniéj to zamęźcie,
Te łzy stłumione... dla mnie to zbyt ciemno...
Czy Zosia nawet kryje się przedemną?
Czy pana ostrzedz? Tego już nie zrobię;
Jéj szkodzić nie chcę... prędzéj sama sobie!

SCENA DWUNASTA.

MAŁGORZATA, ZOSIA.

ZOSIA, na stronie.

Nikt mię nie dostrzegł...

(w głos.)

Zostaw mię do rana,
Niech się namyślę...

MAŁGORZATA.

Lepiéj by, kochana,

Pogadać z ojcem, niby od niechcenia...

ZOSIA.

O, niech zachowa starzec swe złudzenia!
Ten żal serdeczny kiedyś mu nagrodzę...

MAŁGORZATA.

Złudzenia... prawda, prawda!... Już odchodzę...

(Zosia za nią drzwi zamyka.)

SCENA TRZYNASTA.

ZOSIA, późniéj JAŃSKI.

ZOSIA, trzymając pudełko.

To śmierć... swoboda... Jański nam powiadał,
Gdy w martwych zwłokach moc trucizny badał,
Że trzeba kilku godzin od zażycia,
By górę wzięła nad potęgą życia;
Nim krew ostygnie, że lekarska sztuka
Jéj postęp wstrzymać może...

(Słychać pukanie.)

Któż tam puka?

JAŃSKI, za sceną.

Swój, doktór...

ZASIA.

Czego?

JAŃSKI.

Czyśmy już powstali?

ZOSIA, otwierając.

Ciekawość go sprowadza i oddali.

JAŃSKI, wchodząc.

No cóż... jak zdrowie? czy jak przed godziną

Na śmierć lub życie bijem się z hrabiną?

ZOSIA.

Na śmierć!

JAŃSKI.

Do licha... to już mnie się tyczy...
Ty wiesz jak Litwin ci serdecznie życzy;
Więc o cóż z matką były te popłochy?

ZOSIA.

O, nie nazywaj matką téj macochy!
Bo z nią nienawiść, nierząd, spór zajadły,
Jak cień grobowy na rodzinę spadły,
Wygnaną prawda, lecz cenioną wszędzie,
Jak sprawa z którą los jéj łącznym będzie,
Przez obcych nawet i przez nieprzyjaciół,
Choć się despotyzm na jéj zgubę zaciął...
A teraz... czemuż no i jéj nazwisko,
Gdy wcale do niéj sercem nie jest bliską!

JAŃSKI.

W istocie... ona klątwę ma nad czołem...
To duch obłędu skryty pod aniołem,
Cmentarny piołun wzrosły wśród ogrojca...

ZOSIA.

Cóś więcéj jeszcze... bo znieważa ojca. .

JAŃSKI.

To wiem od dawna.

ZOSIA.

Hańbę mą przysięgła...

JAŃSKI

A, tego nie wiedziałem. Dom rozprzęgła;
Swe własne gniazdo wniosła tu zdradziecko...
Jéj mąż, to czułe lecz zbyt ufne dziecko,
Na ślepo wierzy w jéj łudzące czary,

Bo dzieckiem zawsze... Ja, twój sługa stary,
Chciałbym naprawić wszystkie jéj szalbierstwa...
Odrobić dzieło tylu lat oszczerstwa,
Zawiści, zdrady, tego sam nie mogę;
Chciéj mi pomagać, ja ci wskażę drogę,
To jakoś będzie.

ZOSIA.

Ach, mój przyjacielu,
Sam zginiesz marnie nim dosięgniesz celu...
Jam już zgubiona!

JAŃSKI.

O mnie tu nie idzie;
Gdzie bądź wypocznę choć rodzony w Lidzie...
Jam już ze śmiercią brat za brat, jak długi,
Jéj się nie boję, bo mam dość zasługi...
Rodziny polskiéj tyś kwitnąca matka!
Gdy mu dam zażyć prawdę, bez opłatka,
I naczczo, wszak Wojnicki mię usłucha...

ZOSIA.

On już niezmienny, aż wyzionie ducha;
Ojczyzny miłość to dlań życiem całém...
Ja kocham Stanisława!

JAŃSKI.

To wiedziałem.
I cóż tak występnego w téj miłości?
To nasz domownik i najmilszy z gości...

ZOSIA.

Milczenie wieczne czy mi pan przyrzekasz?

JAŃSKI.

Ba, i dotrzymam... choć powierny lekarz.

ZOSIA.

Stanisław jest...

JAŃSKI.

Cóż?

ZOSIA.

Zbroińskiego synem!

JAŃSKI.

Ministra wojny... co Judasza czynem
Sam się ukarał?

ZOSIA.

Tak...

JAŃSKI.

Zrządzenie smutne!
Nie, pierwéj sobie pół języka utnę...
Wojnicki zaraz jak psa by zastrzelił,
Choć za to że trzy lata z nim się dzielił!

ZOSIA.

A widzisz pan, że mój ratunek w grobie!

(pada wpół zemdlona na krzesło.)

JAŃSKI, dzwoniąc.

Ignacy... Małgorzato!

SCENA CZTERNASTA.

CIZ, MAŁGORZATA, NATALJA i JENERAŁ.

NATALJA, wbiegając.

Ach, co tobie?

JAŃSKI, do Małgorzaty.

Ukropem nalać kwiat pomarańczowy!...

MAŁGORZATA.

O Matko boska!

JAŃSKI, do jenerała.

Znowu ból kurczowy...

JENERAŁ, tupając.

Co żywo, przynieść!

(Małgorzata wychodzi.)

NATALJA.

To słabości chwila...
Gdyż całe życie u niéj się przesila;
My matki wiemy że ją ślub uzdrowi.

JAŃSKI.

O jakim ślubie?...

JENERAŁ.

Dała dziś Różkowi
Ostatnie słowo, aby nam dogodzić...

(do Jańskiego.)

Pretensje jakieś musi wprzód zagrodzić,
I wstyd jéj mówić, bo pretendent lichy;
Już się poznała na nim, i bez pychy
Szlązaka wzięła.

JAŃSKI, do jenerała.

Ty w to wierzysz... bracie,
Nic nie przesądzaj... dość wyboru macie;
Bo na cóż pośpiech? koniec twój daleki,
I w moim ręku możesz żyć dwa wieki. .
Pomówim o tém sami po obiedzie.

ZOSIA, do Natalji.

On wie o wszystkiém...

NATALJA.

On!...

ZOSIA.

Niech ztąd odjedzie,
Jeżeli nie chcesz by Stanisław zginął.

(Natalja strwożona patrzy na Jańskiego; Zosia klucz w jéj kieszeń wsuwa.)

NATALJA.

Przypadek świeży właśnie się nawinął.

(w głos.)

Uczciwy Gabrych doniósł mi, doktorze,

Przez umyślnego, że w roboczym dworze
Nasz tkacz, Franciszek, wplątał się w machinę,
I rannym został.

(do Zosi.)

Zyskam choć godzinę.

JENERAŁ.

Na Mośka, zaraz! Idźże, idź, mój drogi...

JAŃSKI.

Wszak mięszka w Górce?

(na stronie.)

O dwie mile drogi...

JENERAŁ.

Do Zosi wracaj... wiesz że ścieszka grzązka!

JAŃSKI, biorąc rękę Zosi.

To nic... niezdrowy wiatr z Górnego Szląska,
Z pod Raciborza... wy to matki wiecie...

JENERAŁ.

To nic, to nic!... aż kula łeb ci zmiecie!

NATALJA.

Niech doktór spieszy...

(na stronie.)

Teraz ja tu władam.

JAŃSKI.

Już puls równiejszy...

(do jenerała.)

A ja się zakładam
Że tkacz jak pająk z przędzy się wywikła...
Zbyt jasno widzę, więc choroba znikła,
I hajże w pole!

JENERAŁ, porywczo.

Dość... po téj zniewadze..,

JAŃSKI.

Oj, znów gorączka... ja się wyprowadzę
Aż na Ruś białą... Słuchaj rad serdecznych,
Jeżeli nie chcesz mieć wyrzutów wiecznych!

JENERAŁ.

Wyrzutów... jakich?

JAŃSKI.

W sercu, nie na skórze...
Więc bądź oględny, ja niebawem służę.

NATALJA.

No, jakże ci aniołku?

ZOSIA.

Już mi lepiéj.

JENERAŁ.

Patrz, jak się pieszczą...

JAŃSKI.

Jak na targu ślepi...
Lecz jedna kara zbrodni jak ślepocie;
Kobiety się mordują przy pieszczocie...

(wychodzi.)

SCENA PIĘTNASTA.

ZOSIA, NATALJA, JENERAŁ, późniéj MAŁGORZATA.

NATALJA, do jenerała osłupiałego.

O czém ci mówił Jański?

JENERAŁ, przechodząc przed Natalją do Zosi.

On... o niczém.
Czy twoje słowo, Zosiu, nie zwodniczém,
Czy z dobréj woli pójdziesz za barona?

ZOSIA.

Z najlepszéj.

JENERAŁ.

A dopiero, jak gawrona,
Do zamku ojców go wysłałaś z kwitkiem...

ZOSIA.

Niewieści kaprys spłonął przed pożytkiem.

JENERAŁ.

Za chwilę przyjdzie.

ZOSIA.

Czekam...

JENERAŁ.

Głos niechętny...

(Małgorzata wchodzi z filiżanką.)

NATALJA, kosztując.

Kwiat nie naciągnął, i zbyt rzadki, mętny...
Ja to przyrządzę.

MAŁGORZATA.

Przecież wiem oddawna
Co pannie trzeba...

NATALJA.

Znów zuchwałość jawna!

MAŁGORZATA.

Bo pani...

JENERAŁ.

Małgorzato!

ZOSIA.

Bądź powolna,
Idź, słuchaj pani.

(Natalja wychodzi z Małgorzatą.)

JENERAŁ.

Zosiu, tyś niezdolna

Omylić ojca, który nic nie pragnie
Prócz twego szczęścia... on już serce nagnie
Do twoich życzeń... wszak masz w niém Ojczyznę...
Wolarza wyszlem aż na Wołoszczyznę.

ZOSIA.

Ma moje słowo.

JENERAŁ.

Lecz ta łza je strąca...

NATALJA, podając jéj filiżankę.

Masz... pij ostrożnie, dziecię, bo gorąca.

ZOSIA.

Dziękuję mamie...

JENERAŁ, na stronie.

Co ten Litwin prawił...
Raz pierwszy w życiu strachu mię nabawił.

ZOSIA.

Małgosiu, daj łyżeczkę.

(Małgorzata idzie po łyżeczkę, jenerał rozmawia z Natalją; Zosia niepostrzeżona sypie truciznę do filiżanki i upuszcza przedarty papierek.)

NATALJA, do jenerała.

Czy się gniewasz?
Pamiętaj o tém, gdy gorączkę miewasz,
Co Gabrych mówił.

JENERAŁ.

W maski grać nie umiem;
Jak Różek, wcale kobiet nie rozumiem.

(Małgorzata wraca do Zosi.)

NATALJA.

Bo też i żaden z was... Lecz pijże, proszę...

ZOSIA, po wypiciu.

Ach!...

NATALJA.

Czy zbyt mocna? drugą ci przynoszę...

ZOSIA, stawiając filiżankę.

Dość jednéj, pani.

JENERAŁ, na stronie.

Aż się w głowie łamie.

(w głos.)

Odludnie żyjem, jak puszczyki w jamie;
Raz w tydzień, warto wytchnąć nam po pracy...
Jabłońscy w Górce, przecież to Polacy!

NATALJA.

Doktora właśnie u nich dziś uprzedzę;
Zostaniesz w domu, ja Franciszka zwiedzę.

(wychodzi.)

SCENA SZESNASTA.

MAŁGORZATA, ZOSIA, JENERAŁ, IGNACY, późniéj RÓŻEWSKI.

IGNACY.

Pan baron się melduje.

JENERAŁ.

Bądź waleczna,
Bo wróg się zbliża... bitwa już konieczna.

(daje znak Ignacemu.)

ZOSIA.

Tyś moim wodzem...

RÓŻEWSKI, wchodząc.

Sprawiam jéj ambaras?
Panienka słaba... więc odchodzę zaraz!

JENERAŁ.

Patrz, już ucieka... Siadajże!

RÓŻEWSKI.

Więc siadam.

(na stronie.)

Od czego zacząć...

(w głos.)

Hołd panience składam
Że mi do szczęścia most buduje złoty,
I wstęp otwiera do przybytku cnoty.
Już przy odjeździe, smętny i stęskniony,
Dostaję rozkaz wczoraj tak pragniony...

JENERAŁ.

A dziś?

RÓŻEWSKI.

Zarazem dziwny i szczęśliwy.

JENERAŁ.

Po polsku gadaj!

ZOSIA.

Wyraz ten dotkliwy,
To słuszny odwet za wczorajsze słówka;
Lecz mię nie razi wcale ta przymówka.

RÓŻEWSKI.

Młodzieniec rzutny, na umyśle zdrowy,
Posiadający...

JENERAŁ.

Wiem już, młyn parowy.

RÓŻEWSKI.

Że nie wspominam o pałacu w mieście,
Radby też wiedzieć, czemu po proteście
Dwudziestu czterech godzin... jak czas leci!
Bo wczoraj właśnie, o godzinie trzeciéj,

(wyjmuje zegarek.)

Dostałem...

JENERAŁ.

Jakto? ja się z tobą pieszczę,
Niewdzięczny Różku... a, kołnierzyk jeszcze...
Ty nas nie kochasz!...

RÓŻEWSKI.

Kochać się a żenić,
To dwa; szczególnie... mamże się rumienić?
Gdy tak rogate nosi kto nazwisko...
Ślub rzeczą serca, lecz i kieszeń blisko!

JENERAŁ.

Choć się nie umiesz brać do pięknéj płci...
Daj rękę, Różku... on niewiastę czci!

RÓŻEWSKI.

Różewski Paweł.

JENERAŁ.

Patrz, jak to się zgadza!
Dwóch naszych świętych jeden dzień sprowadza;
I Piotr, mój patron, da ci klucz do nieba...

RÓŻEWSKI.

Do serc niewieścich mieć by mi potrzeba...

JENERAŁ.

Znajdziemy.

ZOSIA.

Panie...

JENERAŁ.

Zosia wstęp wyjedna.

ZOSIA, na stronie.

Ach, co za boleść...

(w głos.)

Czemu by też biedna
Dziewczynka...

RÓŻEWSKI.

Biedna? jéj wyprawa skromna
Wynosi pół miljona!

ZOSIA.

Więc ułomna...

RÓŻEWSKI.

Przy téj piękności?

ZOSIA.

Więc niewinna...

RÓŻEWSKI.

Zgoda.

ZOSIA.

Niemiała troszczyć się, nim rękę poda,
O cnoty męża, który od kobierca,
Udzielnym panem staje się jéj serca?
Jeżeli więc niezmienne masz życzenie,
Czy pan mię skarcisz za to doświadczenie
Stałości uczuć...

RÓŻEWSKI.

To inaczéj wcale!

JENERAŁ.

Kobiety! oj, kobiety!

RÓŻEWSKI.

Jenerale,
Ja dodałbym : dziewczęta! oj, dziewczęta!

JENERAŁ

Ta, jak skowronek, bystre ma oczęta!

RÓŻEWSKI, na stronie.

Mię do potrzasku śpiewki jéj nie zwabią.

SCENA SIEDEMNASTA.

CIŻ, NATALJA, późniéj LEON.

NATALJA.

Cóż, miły zięciu?

RÓŻEWSKI.

Ach, dostojny hrabio!
Ach, godna pani! ach, panienko droga!
W tym dniu zwycięzkim co za chwila błoga!
Marzyłem wiecznie Polkę mieć za żonę;
Najdroższe widzę moje sny zjszczone!
Radości wyższéj już się nie spodziewam...
Lecz mię Różewskim zwijcie... ach, omdlewam!

JENERAŁ.

I na to zgoda, mości Róż...

RÓŻEWSKI.

Czy jeszcze?
Ach, zacny teściu, w duszy méj nie zmieszczę
Tak wiele szczęścia...
(na stronie.)
Do Cybulskich jadę;
Bo chyba djabeł zagrałby balladę
Na tak niestrojnéj gęśli...

LEON, wchodząc.

A, pan Różek!
Dzień dobry, tato...

RÓŻEWSKI.

Czekaj!

LEON.

Bez pogróżek!
Mam krzyż wojskowy... Zosiu, czyś ty chora?
Ja wiem zkąd sprawiedliwość...

RÓŻEWSKI.

Już przekora!

NATALJA.

A zkąd wiesz o tém?

LEON.

Od nauczyciela;

W ogrodzie mówił że ją Bóg udziela.

RÓŻEWSKI.

Dam ci karmelki... jutro, za ogrodem.
Twój nauczyciel nie ze Szląska rodem.

LEON.

Nie, bo Poznańczyk, jak Staś Niewiarowski.

RÓŻEWSKI.

Dwaj wielcy ludzie... a czy z jednéj wioski?
Szczęśliwa Wielkopolska, że od Piasta,
Jak miód w pasiece, rozum w niéj wyrasta!

LEON.

Siostrzyczko, mam cukierki; nie odRóżka,
Od pana Stasia... wiśnie i jabłuszka.

ZOSIA.

Małgosiu, weź go...

MAŁGORZATA.

Idź, niedobry synku!
Już proszę państwa, panna chce spoczynku...

JENERAŁ.

Ty malcze zostań, aż cię nie zawołam.

(do Zosi.)

Wszak przyjdziesz nam na obiad?

ZOSIA, coraz słabnąca.

Jeśli zdołam...
Uściskaj mię, mój ojcze. .

JENERAŁ, całując ją.

Lube dziecię,
Niech Bóg cię błogosławi na tym świecie
I tamtym!...

(Wszyscy wychodzą, prócz Zosi, Małgorzaty i Leona.)

LEON.

Zosiu, mnie czy ty nie kochasz?
Mię też pocałuj...·mienisz się i szlochasz?
Jak papier blada... patrz, jak ten co zbieram...

MAŁGORZATA, wydzierając mu z rąk papierek.

Z trucizny może!

ZOSIA.

Ratuj mię... umieram!

LEON.

Co, ty mię straszysz... śmiéj się... daj mi znak..
Jak śmierć wygląda?

ZOSIA, padając w objęcia Małgorzaty.

Smierć wygląda... tak!

AKT PIĄTY.

Sala; w głębi framuga z łóżkiem z firankami, za rozsuniętą lamperją.— Dzień świta; jeszcze jeden kaganek płonie.)

SCENA PIERWSZA.

JAŃSKI siedzi przy stoliku; ZOSIA na łóżku, STANISŁAW klęcząc trzyma jéj rękę.

JAŃSKI.

Umiera... W Moskwie, pod Napoleonem,
Widziałem step okryty ciał miljonem;
Gdy Poniatowski tonął przy odwrocie,
Widziałem srogich ran i śmierci krocie;
Dla czego zgon jéj pod ojcowskim dachem
Nieznanym dotąd gnębi mię przestrachem,
I myśl i serce kirem swym odziewa?
Tam, wódz czy żołnierz zginąć się spodziewa,
Lecz zginąć z chwałą, dla wolności ludów;
Tu, cóż nam płaci tyle łez i trudów,
Nadziei spełzłych na rodziny kwiecie?...
Umiera!... otóż to rycerskie dziecię,
Zamordowane, strute... i przez kogo?
Piastunka zgadła tę potyczkę srogą
Miłości prawéj z fałszem i nierządem;
Pobiegła do Wrocławia, tam przed sądem
Zeznała wszystko... Pan Różewski w nocy
Wyleciał mężnie, jak z Dawida procy...
W jak rychłym czasie matka zła lub głupia,
Co równie ciężko się na dzieci skrupia,
Rodzeństwo całe zniszczy lub rozproszy!
Już sam przez siebie zdrożny stan macoszy,
Dla żądz niewieścich zgubną jest podnietą;

A cóż dopiero kiedy z tą kobietą,
Zawita zbrodnia do pasierbów kółka?...
Jak w obcém gnieździe szerszeń lub kukułka,
Sierocéj dziatwie wydrze jéj spuściznę;
Z jéj ręku wszystko zmienia się w truciznę,
Gdzie stąpi krokiem, świeży grób wyrasta...
Tak u nas rządzi czarna ta niewiasta!...
Kraj by powinien, biorąc z niéj początek,
Niemowląt biednych życie i majątek,
Od tak zawistnych wpływów raz ochronić,
I własną przyszłość tarczą praw zasłonić;
A wtedy prawo ludzkiém zwać by wolno...
Co sztuka przecież jest uczynić zdolną,
Tom wszystko spełnił...

(Stanisław powstaje i słucha.)

Téj trucizny siła,
W jéj łonie życie możeby wskrzesiła,
Niwecząc pierwszą... lecz mi tutaj zbywa
Na zdaniu wyższych, których świat nazywa
Mistrzami zdrowia... przy tak ważnym względzie
Dokonać nie śmiem...

STANISŁAW.

Skoro sąd przybędzie,
Niech mu pan śmiało środek ten przedstawi;
Bóg mię wysłucha... on ją cudem zbawi!

JAŃSKI.

Nim ta trucizna skutek swój wywarła,
Poradzić mogłem... teraz wpół umarła...
Macoszéj zbrobni stałbym się wspólnikiem...
Czy licho mię wyniosło za prządnikiem!
Aż dwie krakowskie mile... Co za ścieszka!
Jabłońscy w mieście... żyd w karczemce mięszka...
Natalji rozkaz, jak zazwyczaj pilny!
Nie... ten antydot całkiem już bezsilny;
Sumienia głosu nie zwycięży pycha!

(stawia flaszeczkę.)

STANISŁAW, do ust Zosi przykładając źwierciadło.

Zawcześnie pan zwątpiłeś... patrz, oddycha!

JAŃSKI.

Nie wejdzie dla niéj słońce.

ZOSIA.

Stanisławie...

STANISŁAW.

I woła mię!

JAŃSKI.

W dwudziestym roku prawie,
Żywotny prąd nie łatwo się wysili...
Przytomną będzie do ostatniéj chwili;
Powstanie nawet, aż ją śmierć ogarnie,
I stłumi wrzące w łonie jéj męczarnie...

(Słychać pukanie.)

Jest ojciec!

(zamyka drzwi.)

SCENA DRUGA.

CIŻ, JENERAŁ.

JENERAŁ, za sceną.

Jański!

JAŃSKI, u drzwi.

Czego chce jenerał?

JENERAŁ.

Chcę wejść...

JAŃSKI.

Nie można, choćbyś się upierał;
Zapadła mocniéj...

JENERAŁ, wypychając drzwi

Wchodzę więc...

JAŃSKI.

Na duszę,
Na Boga, zostań!

JENERAŁ, błagając.

Raz ją widzieć muszę...
Zbielała... Jański...

JAŃSKI.

Pomnij na Leona,
Dla niego żyjesz...

JENERAŁ.

Matkę ma... lecz ona...

JAŃSKI.

Czyś uwiadomił żonę o chorobie?

JENERAŁ.

Wróciła z Górki o zbyt późnéj dobie...
Zawiodłeś mię... przyrzekłeś jéj poradzić...

JAŃSKI, na stronie.

Koniecznie trzeba ztąd go wyprowadzić...

(w głos.)

Patrz na to z mężném sercem i oczami,
Jak niegdyś na baterje z kartaczami...
Ja wątpię sam o sobie... proszę pana
Zajść po lekarza duszy, po plebana!

JENERAŁ.

Chcę pierwéj ją uściskać...

JAŃSKI.

Ach, uważaj!
Na własną zgubę ty się nie narażaj!
Czas będzie późniéj na ojcowski smutek.

JENERAŁ, całując Zosię.

Skostniała...

JAŃSKI.

Zwykły téj zarazy skutek...
Po księdza! jeśli zwalczyć jéj nie można,
Ta męczennica, sercem tak nabożna,
Ma prawo zdać się na opiekę Boga!

JENERAŁ, wracając ku córce.

Ty, Panie, ją wyratuj!

JAŃSKI, wskazując drzwi.

Tędy droga!

JENERAŁ.

Ja głowę tracę... błąkam się i mylę...
Ty, przyjacielu, ty coś starców tyle
Uzdrowił prawie pod śmiertelnym głazem,
Ty zwróć mi dziecię...

JAŃSKI.

Chodź, pójdziemy razem...

(na stronie.)

Już odprowadzę; bo niech sąd obaczy,
Niech prawdy dojdzie, skona sam z rozpaczy...

(wychodzi z jenerałem.)

SCENA TRZECIA.

ZOSIA, STANISŁAW.

ZOSIA.

Mój Stasiu...

STANISŁAW.

Boże! czy przez usta sine
Już duch ulata?... Żyj, lub z tobą zginę!

ZOSIA.

Przy tobie pragnę duszę mą zostawić...

STANISŁAW, biorąc flaszeczkę.

Lekarstwo, którém Jański miał cię zbawić,
Mię téż wyzwoli...

ZOSIA.

Ty mi raj otwierasz...

STANISŁAW.

Tyś mojém życiem!

ZOSIA, usypiając.

Śmierci mię wydzierasz...

SCENA CZWARTA.

CIŻ, JAŃSKI.

STANISŁAW.

Patrz, oto mówi... wpół otwarte oczy...

JAŃSKI.

Usypia... rychło całun je zamroczy!

(Stanisław przyklęka, jéj rękę w dłoni trzymając.

SCENA PIĄTA.

CIŻ, DOBRZYCKI, PREZES komissji śledczéj, PISARZ sądowy, MEJZNER, SIERŻANT straży, MAŁGORZATA.

MAŁGORZATA.

Już urząd idzie.

JAŃSKI.

Było mię usłuchać...
Oj, Małgorzato, źle w zarzewie dmuchać!

DOBRZYCKI.

Niech sierżant u drzwi wszędzie straż podwoi,
A na skinienie sam w pobliżu stoi.
Doktorze Jański, czy przed chorój łożem,
Bezpiecznie dla niéj, sąd otworzyć możem?

JAŃSKI.

Sen ulżył boleść łzami jéj kochanka.

(zasłania łóżko i zasuwa z Małgorzatą lamperję.)

PREZES.

Gdzie są świadkowie?

MAŁGORZATA.

Ja i filiżanka,
Z napoju resztą.

PREZES, podając ją Mejznerowi.

Patrz pan.

MEJZNER, kosztując.

Osad na dnie
Słodkawy, lśniący... po pozorach snadnie
Wnioskować można, że arszenik starty.

PREZES.

Cóż więcéj?

MAŁGORZATA.

Papier z brata rąk wydarty.

DOBRZYCKI.

Leona... proszę. Przy badaniu skrzętném,
Nic nam, panowie, nie jest obojętném;
To jedno może całą rzecz uproszcza.
Czy pan jest w domu?

JAŃSKI.

Poszedł po proboszcza,
Lecz rychło wróci.

PREZES, do Mejznera.

Pan widziałeś chorą?

MEJZNER.

Widziałem.

DOBRZYCKI, do prezesa.

Miejmy wzgląd na ojca, skoro
Nadejdzie; żołnierz, pełen lat i sławy,
Niech on zostanie za obrębem sprawy.

(do Mejznera.)

Więc możesz pan zaświadczyć, bez oszczerstwa,
Że panna Zofja, tak urodna, czerstwa
Przed dwoma dniami, ginie przez otrucie?

MEJZNER.

Tak jest!

DOBRZYCKI.

Pan także?

JAŃSKI.

Takie mam poczucie.

DOBRZYCKI.

Czy ślad trucizny może swą ilością
Stanowić prawny dowód?

MEJZNER.

Tak, z pewnością.

DOBRZYCKI.

Chemiczny rozkład zrobisz pan u siebie;
Do pana domu zajdę sam w potrzebie.

(Mejzner wynosi filiżankę.)

PREZES, do Jańskiego.

Piastunka dawna, dziś służąca dzieci,
Zeznaje żeś pan, o godzinie trzeciéj,
Po sporze z panią i na ból kurczowy,
Zapisał choréj kwiat pomarańczowy;
Następnie, żeś był o dwie mile drogi
Ztąd wydalonym, w skutku jéj przestrogi,
Że tkacz miał ręce złamać na sprężynie;

Że pani sama, lejąc płyn w naczynie,
Podała córce na tym samym sprzęcie...
Czy tak, lub nie?

JAŃSKI.

Tak, panie prezydencie.

MAŁGORZATA.

I nawet o to pan się zaczął burzyć,
Żem się uparła méj panience służyć.

DOBRZYCKI.

Gdzieś był wysłanym od hrabiego córki?

JAŃSKI.

Musiałem konno biedzić się do Górki;
Nim dojechałem szkapą tą piekielną,
Już każda chwila była tu śmiertelną...
Co gorsza, gręplarz który miał obiedwie
Wyłamać ręce, był draśnięty ledwie;
I już od rana lecząc się kielichem,
Rej wodził w karczmie, z kumem swym Gabrychem.
Jam go wyłajał za to że zwiódł panią;
Lecz on przysięga że nie chodził za nią,
Że jéj nie widział, nie wysyłał gońca,
Bo pił z Franciszkiem do zachodu słońca.
Gdym wsiadł z powrotem na podwodę luźną
I ujrzał Zosię, było już zapóźno...

(Słychać za sceną modlitwy za umarłych.)

PREZES.

Ten śpiew żałobny świadczy nam o reszcie.

IGNACY, wchodząc.

Ksiądz pleban, z panem.

PREZES.

Wy domowi, spieszcie

Żal ojca dzielić i błagalne modły...

(do Jańskiego.)

Pan raczy zostać.

SCENA SZÓSTA.

DOBRZYCKI, PREZES, PISARZ, JAŃSKI.

PREZES, siadając.

Ślady nam dowiodły
I słudzy twierdzą, bo tak rzecz się stała,
Że przed otruciem na sen jéj zadała;
A pan postrzegłszy, z pani rąk odjąłeś
Naczynie próżnę, i na klucz zamknąłeś?

JAŃSKI.

Tak jest... lecz...

DOBRZYCKI.

Jakto, stojąc przy jéj boku,
Świadomym byłeś o występnym kroku,
I nie wstrzymałeś na tak zgubnéj drodze?
Z prawością pana jakże to pogodzę...

JAŃSKI.

Co tylko sztuka mogła, po namyśle,
Nastręczyć sercu, tom wykonał ściśle.

PREZES.

Postępowanie pana jest dwuznacznêm,
I śledztwo winno nań być odtąd bacznêm.
Przezornie było dowód ten przechować,
Lecz z dalszych czynów masz się pan rachowac;
Po pierwszéj zbrodni, było mu zasługą
I obowiązkiem, oko mieć na drugą.

DOBRZYCKI.

Pan Zejdler niech pozwoli; ten potwarca

Ktoby posądzał tak zacnego starca.

(na stronie, do Jańskiego.)

Téj zbrodni pewnie znane mu pobudki?

JAŃSKI.

Kobiecéj zemsty to konieczne skutki,
Gdy w bój śmiertelny miłość ją rozdraźni...
Zamilczeć muszę resztę.

DOBRZYCKI.

Dla przyjaźni,
Dla czci hrabiego?

JAŃSKI.

Prawda... lecz na Boga...

DOBRZYCKI.

Bądź pan spokojny... to zawczesna trwoga.
Stanisław ze mną wiek młodzieńczy przeżył;
Brat mój, spółuczeń, wszystko mi powierzył...
Na siebie wziąłem, by ten cios odwrócić,
Że już téj nocy miał wasz dom porzucić;
Natalję Lipską, znałem przed zamęźciem...

JAŃSKI.

Ach, Janie! miéjże litość nad nieszczęściem
Tułacza, ojca... on rozpaczą zdjęty,
Cnotami, wiekiem i zasługą święty;
Dziś razem córkę i małżonkę traci,
Niechże honoru życiem nie przypłaci!

DOBRZYCKI, wzruszony.

Wstawienie pańskie godném jest poglądu...
Aż ona sama nie zniewoli sądu
Wywołać na jaw tę już dawną powieść,
Ja prezesowi się postaram dowieść,
Choć ma wzrok bystry, wprawę już podeszłą
I doświadczoną przez lat dziesięć przeszło,

Ja mu dowiodę, że nie zemsta podła,
Lecz do téj zbrodni chciwość ją przywiodła.

(Prezes się zbliża; Dobrzycki daje znak Jańskiemu i surową przybiera postawę.)

Czy pan odgadłeś powód jéj uśpienia,
Zkąd pierwszy zamach powstał i cierpienia?

JAŃSKI.

Oszczędność pani nie jest już tajemną.
Jéj córka chciała żalić się przedemną;
Ztąd mię wysłano, aż do późnéj nocy,
Nie by lekarskiéj pozbyć się pomocy,
Lecz dla ukrycia sporu o majątek...

PREZES.

W rodzinie polskiéj dziwny to wyjątek!
Lecz ta przewrotność nic jéj nie pomoże,
Gdy główny dowód znajdziem w jéj komorze...

(Słychać modlitwy śpiewane u Zosi.)

MAŁGORZATA, wchodząc.

Macocha...

PREZES.

Nas się nie spodziewa w domu;
Rażoną będzie jak pociskiem gromu.

SCENA SIÓDMA.

CIŻ, NATALJA.

NATALJA.

Kościelne śpiewy... Jeszcze tu panowie?
Cóż się tu dzieje...

(idzie ku lamperji zasłaniającéj łóżko Zosi; cofa się przed Małgorzatą.)

Ach!

MAŁGORZATA.

Ta ci odpowie,
Ofiara twoja... z życia już wyzuta.

NATALJA.

Co słyszę... Zosia?...

PREZES.

Z ręki jéj otruta.

NATALJA.

Czy śni mi się... otruta z mojéj ręki?

(do Dobrzyckiego.)

Ach! pan tu jesteś... znasz mię, Bogu dzięki!
Czy możesz mię posądzać o tę zbrodnię?
Co, milczysz? więc jam winna... to niegodnie!
Zniewaga, kłamstwo!... Na cześć jéj rodzica,
Którego ludzkość was i kraj zaszczyca,
Na włosy starca i na krew sieroty,
Przed którym matka nie chce znać sromoty,
Na wszystko wreszcie co przed Bogiem święte,
Panowie, sądu!...

PREZES.

Śledztwo już zaczęte;
Przed sądem stoisz.

NATALJA.

Przed nim... ach, truchleję!

PREZES.

Aż jéj świadectwo z naszém się nie zleje,
Drzwi zamknąć, czekąć na mój rozkaz dalszy!

(Małgorzata wychodzi.)

Sąd nasz uchodzi za najdoskonalszy;
Nie drażni winnych, świadków nie poduszcza,
I szczeréj prawdy z oczu swych nie spuszcza...
Więc nim działanie zbliży się do końca,

Ja, w imie prawa, jestem jéj obrońca;
Lecz ku zwolnieniu idź otwartym torem!

NATALJA.

Cóż jéj się stało? wczoraj, za doktorem
Wybiegłam z domu... sama wam ogłosi
Co tutaj mówię... Puśćcie mię do Zosi!

PREZES.

Wejdź pani w siebie... próżne tu szalbierstwa.

NATALJA.

Oszczędźcie mi tych pytań i szermierstwa,
Zabójczych sieci w których myśl się plącze;
Ja się przed wami z prawdą nie rozłączę...
Jabym jéj dała własną krew i życie!
Przebaczam wszystko... o cóż mię skarżycie?

DOBRZYCKI.

Co jéj przebaczasz?

NATALJA.

Wiesz pan...

DOBRZYCKI.

Czyś w obłędzie?
Na męża pomnij!

NATALJA.

Ach, przepaści wszędzie!

PREZES, do pisarza.

Wypiszesz pan imiona i znaczenie,
A teraz kończ skarżące orzeczenie...

(do Natalji.)

Czy prawda, dla uśpienia wychowanki,
Żeś wlała opjum do jéj filiżanki?

NATALJA.

Doktorze, tyś zapewne...

DOBRZYCKI.

Niechaj pani
Za poświęcenie słowem go nie rani;
Wprost odpowiadaj... wszystko nie skończone...

NATALJA.

Więc prawda.

PREZES.

Gdzie naczynie?

NATALJA.

Wyrzucone;
Pan doktór, u mnie, kryjąc je bezprawnie,
Nadużył gościnności...

PREZES.

Więc już jawnie
Pierwszego czynu pani nam nie przeczy;
To dostateczne w tym przebiegu rzeczy.

NATALJA.

Zkąd o cóś więcéj śmiesz mię pan posądzać?

PREZES.

Nie zwykłem krzywdy nawet złym wyrządzać.
Na zdrowie córki gdy się matka targa,
Już wiarogodna o zabójstwo skarga;
Dowodu szukać dalszym jest przedmiotem.

NATALJA.

Gdzie?

PREZES.

W jéj pokoju. Wszak podałaś potém
Swéj pasierbicy, jak pan Mejzner przeniknął,
Naczynie drugie, w którém był arszenik?

NATALJA.

Arszenik... Zosi... Ja?...

PREZES.

Są ślady jeszcze...
Ściślejszy rozbiór w sądzie jéj obwieszczę.
To są jéj słowa: « Ja i moja córka,
Wynajdziem same klucz do mego biórka. »

NATALJA.

Mam go w kieszeni... męka się skończyła.

PREZES.

Czyś téj trucizny pani nie ruszyła?

NATALJA.

Nie tknęłam jeszcze nawet i pieczęci!

DOBRZYCKI.

Daj Boże by tak było!

PREZES, *idąc ku sypialni.*

Próżne chęci;
Ja liczę panią do tych zatwardziałych,
Przed oczywistym już występkiem śmiałych.

NATALJA.

W nieładzie pokój... pozwól pan, nie mogę...

PREZES.

We troje pójdziem... sama wskaż nam drogę.

DOBRZYCKI.

To śmierć lub życie...

NATALJA.

Proszę więc...

SCENA ÓSMA.

JAŃSKI, PISARZ.

JAŃSKI.

Wychodzą..
Lecz łez ojcowskich prawa nie nagrodzą...

(patrząc przez lamperję.)

O biedny starzec... dusza w nim umiera!
Płacz jego ciężki serce mi rozdziera!
Przy nim Stanisław... księża już w żałobie...
Tam Leon... Boże, ich nadzieja w Tobie!...

SCENA DZIEWIĄTA.

CIŻ, PREZES, NATALJA, DOBRZYCKI.

PREZES, trzymając pudełko.

Lak zniknął... płonnym zwiodła nas protestem...

NATALJA.

O wszystkiém wątpię... śni mi się... że jestem...

DOBRZYCKI.

Zgubiona jesteś.

NATALJA.

Żywcem?... nie, umarła!

PREZES, do pisarza.

Pisz pan, że pani sama nam otwarła
Sypialni biórko; że obwiązką spięty
Mejznera sygnet, na pudelku zdjęty;
Że dosyć było, podług nas, i ćwierci
Wybranéj dozy, do zadania śmierci.

NATALJA, osłupiała.

Czym Zosię struła... ja, jéj druga matka?

PREZES, przymierzając okładkę.

Że skryta w biórku ta papieru szmatka,
Przystaje szczelnie, jakby z nią sklejona,
Do swéj połowy wziętéj z rąk Leona...

NATALJA.

Słuszności boska.. syn mój!

PREZES.

Tak wyrodni
Truchleją zawsze przy spełnieniu zbrodni;
Bo w ich sumieniu Bóg roznieca zgrozę...
Zabrałaś, drżąca, tym urywkiem dozę
Wmięszaną w napój...

NATALJA.

Rzekłeś pan przed chwilą
Że sądy pruskie nigdy się nie mylą;
Zadaniem ich jest wykryć prawdę nagą,
A wszystko dotąd krzywdą i zniewagą!

PREZES.

Najbliższym sądem jest jéj własna dusza...
Stanowczy dowód zbrodni nas przymusza
Zamienić pozew któryśmy sprawili,
Na rozkaz uwięzienia...

(podpisuje.)

Od téj chwili,
Straciłaś wolność.

NATALJA do Dobrzyckiego, z płaczem.

Pan się zwiesz Polakiem,
A niemym jesteś przy bezprawiu takiém?
Ach, ratuj nas!

DOBRZYCKI.

Oskarżasz sama siebie,
Już bronić jéj nie mogę.

NATALJA.

Jak Bóg w niebie,
Choć wszystko mię potępia, jam niewinna!
Otrucia Zosi jest przyczyna inna...
Jest przecież cóś takiego w méj postawie,

Spojrzeniu, głosie, co wam stwarza prawie
Powinność działać mniéj pośpiesznie, tłumnie...
Czekajcie! zgadłam teraz... ktoś był u mnie...
Klucz mi wyjęto...

(do Dobrzyckiego.)

Dusza jéj zbyt czuła
Zdradzoną miłość... Zosia się otruła!

DOBRZYCKI.

Dla ocalenia męża i rodziny,
Nie skarż umarłéj, zwłaszcza z téj przyczyny;
Bo cięższy zarzut w serce jéj uderzy...

PREZES.

Wyznajesz pani, żeś już ku wieczerzy,
Doktora z domu kłamstwem się pozbyła?

NATALJA, zgnębiona.

Wyznaję.

PREZES.

W Górce, jakeś mu ręczyła,
Miał leżeć gręplarz ranny kół obrotem?

NATALJA.

Wyznaję.

PREZES.

Gabrych przysiągł nam z powrotem,
Że go w gościńcu swém lekarstwem rzeźwił;
Ujęty razem, w kozie się wytrzeźwił...
Tak słudzy z panów biorą złe przykłady,
Odpowiedzialnych za gorszące ślady
Przez które ludu szerzy się zepsucie...
Przed podłym zyskiem zgasło w niéj uczucie;
Ta zgubna żądza duszę jéj skaziła
Tak że śodzinę dla niéj poświęciła...
Zamknięte śledztwo, resztę sąd wykona.

NATALJA.

Przez ciebie, Zosiu, jestem więc zhańbiona!

Ty martwą ręką ciągniesz mię do grobu...
Nie! tego jeszcze chwycę się sposobu.

(do prezesa.)

Pan sędzią jesteś, a do głębi serca
Wyrazem każdym sięgasz, jak morderca;
Nie dajesz czasu, prawie myśl odbierasz,
Jak wróg zajadły w zemście się upierasz...
Doktorze... Zosia czy się jeszcze zbudzi?

(Słychać modlitwy, aż do końca.)

JAŃSKI.

Masz tam odpowiedź!

SCENA DZIESIĄTA.

CIŻ, JENERAŁ.

JENERAŁ, do Jańskiego.

Kona... Co tu ludzi...

JAŃSKI.

Ach! jenerale...

JENERAŁ.

Gdzie Natalja?

(sadzają go w głębi, na krześle.)

NATALJA, u stóp jenerała.

Oto
Przed tobą klęczy... mężu mój, sieroto...
Odpychasz mię... z rozpaczą, z gniewem w oku...

(powstając, z uniesieniem.)

Jam potępiona... Śmierci, bez wyroku,
Natychmiast!... Zosia w całun mię obwija...
Jéj dłoń mię więzi... mściwy duch zabija...
Na szyi, tu... widzicie martwe palce?...

DOBRZYCKI.

Umiarkuj się!

NATALJA.

Po téj niewieściéj walce,
Pogrzebać miałam dramat nasz rodzinny,
Na który wszystkie patrzećby powinny;
Lecz bój z umarłą znużył pierś i skronie...
Więc mą niewinność kosztem czci obronię;
Niech nikt nie powie, że to straszne starcie
Rozwiodła zbrodnia... powiem rzecz otwarcie!

JENERAŁ, wstając i postępując ku niéj.

Co chcesz powiedzieć?... wyznać twe niecnoty...
Nie dość nieszczęścia, trzeba ci sromoty?
Chcesz im wyjawić co przedemną kryłaś?
Niewdzięczna... chytra... córkę mi zabiłaś;
Czy pragniesz ojca zabić twą niesławą?

DOBRZYCKI.

Racz, jenerale, odejść ztąd; bo prawo
Wymaga tego...

JENERAŁ.

Prawo?... wy od wroga
Jesteście sądem; jam jest sąd od Boga!
Jam więcéj od was: skargę ja zakładam,
Ja wyrok spełnię...

(do Natalji,)

Mówże... ja tu władam!

NATALJA, czołgając się u stóp męża.

Miéj litość... jam jest ..

JENERAŁ.

Kończ...

(Lamperja się rozsuwa; widać oświecone łoże i duchownych domawiających modlitwy. — Małgorzata klęczy; koło niéj czeladź i Leon.)

DOBRZYCKI, do Natalji.

Twój syn cię słucha!

NATALJA, na stronie.

Nie! ta ostatnia zbawi mię otucha!
Niech całun Zosi ojca cześć zasłoni!...

(w głos.)

Przed światem, widzę miecz w katowskiéj dłoni;
Przed twoim sądem, jam niewinna, panie!
Z dwóch trumien, kiedyś, na świadectwo wstanie
Surowa prawda, która ci odpowie
Że równy zarzut ciąży na twéj głowie;
Że ty zgrzeszyłeś przez nienawiść wrzącą,
Jak ja, przez miłość!

JENERAŁ.

Myśli mi się mącą...
Ja z nią chcę skonać... z nią się w proch obrócić,
Lecz dość mam życia, by ci klątwę rzucić!
Jam zbyt cię kochał...

(Zosia powstała z łóżka, i opierając się na Stanisławie, zwolna postępuje ku ojcu.)

Widzisz, tam... O Boże!...

SCENA JEDENASTA i ostatnia.

CIŻ, STANISŁAW, ZOSIA, LEON.

ZOSIA, do jenerała.

Dla ciebie rzucam to śmiertelne łoże...
Widziałam we śnie, widzę cię przytomnie...
Modlitwy świętéj głos przemawiał do mnie,
Że chcąc wyjednać łaskę tam, od nieba,
Tu piérwéj, bliźnim, ją zostawić trzeba...
Przed sędzią świata łzy te udowodnią
Że zbrodnia pani jest mą własną zbrodnią;
Zaświadczam tu na Boga i Ojczyznę,
Żem sama klucz wyjęła i truciznę

Wsypała w napój... papier ten rozdarła,
Bo chciałam umrzeć...

PREZES.

Prawdaż to?

ZOSIA.

Umarła
Nie może kłamać...

PREZES.

Sprawa ta zagadką
Już dla nas wieczną...

ZOSIA.

Ty, Leona matko,
Bo cię macochą więcéj nie nazywam...
Wiesz ty z przepaści czemu cię wyrywam?
On, jedném słowem mię rozbudził w grobie;
Śmierć woli ze mną, niż ten świat przy tobie!

NATALJA.

Stanisław... Boże! razem z nią ulata!

ZOSIA.

Tak, zbyt cierpiałam przez te smętne lata,
Gdzie siałaś gorycz i męczeńskie ciernie...
Dla męża, syna, żyj szczęśliwie, wiernie;
Przebaczam tobie, by mi Bóg przebaczył,
I w poświęceniu drogę ci wyznaczył...
To już ostatnim chęci méj objawem...
A teraz, ojcze, tyś ze Stanisławem
Chciał mię połączyć... patrz, on idzie ku mnie...
Na wieki razem, tam spoczniemy... w trumnie...

(kona.)

JENERAŁ.

Cóż ojciec mógł zawinić, moje dziecię,

Że sam po tobie zostać ma na świecie...
Kto mię tu skarży .. o co?

STANISŁAW.

Ja ci stawię
Twój błąd przed oczy!

JENERAŁ.

Ty, mój Stanisławie,
Mój drogi synu...

STANISŁAW.

Nasza śmierć konieczną;
Mym ojcem był Zbroiński... tyś nam wieczną
Poprzysiągł zemstę ..

JENERAŁ.

On Ojczyznę zdradził;
Tyś w dom i w duszę hańbę, śmierć wprowadził...
Za nią i za mnie twoja krew okupem...

(chwyta za broń wiszącą na ścianie.)

Broń się, nikczemny!

STANISŁAW, słaniając się.

Bij się... z moim trupem...

(upada pod stopy Zosi.)

NATALJA, biegnąc ku niemu.

Ach...

cofa się przed jenerałem idącym ku córce; wydobywa i rzuca flaszkę na ziemię.)

Moją kaźnią będzie... żyć dla niego...

(Jenerał klęka przy córce; do Jańskiego.)

Patrz... obłąkanie...

JAŃSKI.

Bracie mój, kolego...

JENERAŁ bełkocąc, jak oniemiały·

Ja... chcę... się modlić... Boże! śmierć mi daj!...

(Leon się rzuca w jego objęcia.)

Ty synu... rośnij... pomścisz mię... i kraj!...

(pada zemdlony między Zosią i Natalją.)

KONIEC.

Paryż, drukarnia braci Rouge, Dnnon i Fresné, ulica du Four-St-Germain, 43.

PARIS. — TYP. ROUGE FRÈRES ET COMP.
rue du Four-St-Germain, 43.